



MOLIÈRE

Mizantrop

MOLIÈRE

Mizantrop

KOMEDIA W PIĘCIU AKTACH

TŁUM. TADEUSZ BOY-ŻELEŃSKI

WSTĘP

I

Pierwiastki osobiste w *Mizantropie*. — Młodość Moliera. — Powrót do Paryża. — Pierwsze utarczki.

Mizantrop jest obok *Tartufe'a*¹ najwyższym szczytem twórczości Moliera²; zarazem sztuką, którą — zwłaszcza w ostatnim stuleciu — ze wszystkich sztuk Molierowskich najwięcej się zajmowano, która zrodziła najwięcej sprzecznych sądów. Jest poniekąd w teatrze Moliera tym, czym *Hamlet* w teatrze Szekspira. Bo też ze wszystkich dzieł Moliera jest to najbardziej złożone, a „dwa wieki komentarzy i wykładów zaciemniły je jeszcze”, jak trafnie powiada Juliusz Lemaître. Mając w pamięci te słowa jako zbawienną przestrożę, pragnę wziąć za podstawę tego studium przede wszystkim to, co napisał Molier, a nie to, co osnuła dokoła niego obca fantazja; przede wszystkim uważnie przemyślaną tekst sztuki.

Ale o ile z pewnością nadużyto interpretacji *Mizantropa* jako rzekomej autobiograficznej spowiedzi poety, o ile zbyt daleko posunięto się w objaśnianiu tego utworu jego życiem i na odwrót, o tyle znów byłoby błędem odrywanie go od podłoża, na którym wyrósł. Potęgą *obiektywizacji* jest wybitną cechą geniuszu Moliera; z chwilą gdy ujmował pióro w rękę, on sam, przeżycia jego, choćby najboleśniej, stawały się dlań jedynie materiałem twórczym na równi z resztą otaczającego go świata: tylko *materiałem*, pamiętajmy o tym; ale rozumiałą jest chęć poznania tego materiału.

Molier, zanim stał się świecznikiem literatury, był długie lata straceńcem teatru. Niepohamowana namiętność do sceny w połączeniu — jak zwykle bywa — z namiętnością do jednej z jej adeptek wykoleiła tego syna szanownej mieszczańskiej rodziny, starannie kształconego wychowanka jezuickiego kolegium w Clermont. W dwudziestym pierwszym roku życia, Jan Poquelin (*Molière* jest późniejszym pseudonimem) opuszcza, mimo perswazji ojca, dom rodzinny i zakłada do spółki ze swą ukochaną (dwudziestopięcioletnią „dyrektorką” Magdaleną Béjart) podrzędny teatrzyk w Paryżu. Teatrzyk bankrutuje; Molier zapoznaje się przelotnie z więzieniem; zaciąga długi; wyciska, na kilka zawodów, coś z ojca; wreszcie cała trupa puszcza się, aby szukać szczęścia na prowincji. Molier okazuje się dla tej cygańskiej bandy nieoszacowanym nabytkiem. Młody, czynny, obrotny, wymowny, staje się rychło duszą przedsięwzięcia. Sam grywa, najchętniej w tragedii, ale także i w szerokich farsach, które naprędce tłumaczy, przykrawa lub pisze na użytek swej trupy.

¹*Tartufe* — Świętoszek; w oryg. tekście fr. tak brzmi nazwisko głównego bohatera.

²*Molière* — Jan Baptysta Poquelin, urodził się w Paryżu w r. 1622; w 1643 zakłada w Paryżu teatr, tzw. *Illustre Théâtre*, który bankrutuje. Od r. 1646 do 1658 wędruje z trupą po prowincji. Przybywszy do Paryża, zyskuje poparcie króla, towarzyszące mu aż do końca życia, i prowadzi teatr, w którym jest zarazem dyrektorem, reżyserem, aktorem i głównym dostawcą sztuk. Umiera na scenie, grając *Chorego z urojenia*, w r. 1673. Główne dzieła: *Pocieszne wykwintnisie*, *Szkola żon*, *Świętoszek*, *Don Juan*, *Mizantrop*, *Lekarz mimo woli*, *Amfitrion*, *Grzegorz Dandin*, *Skąpiec*, *Mieszczanin szlachcicem*, *Uczone białogłowy*, *Chory z urojenia*.

Zrazu to życie koczujące, swobodne musiało mieć swój urok; ale trwa ono kilkanaście lat! Wiemy, czym jest dziś jeszcze egzystencja wędrownego aktora: czym musiała być w XVII wieku! Głód, chłód i wzgarda, zwłaszcza jednak nadęta buta i tępość tych, którym dostarcza się zabawy, musiały się mocno dać Molierowi we znaki, skoro w późniejszych utworach ściga prowincję tak nieubłaganą nienawiścią. Wśród tego rodzi się w Molierze autor dramatyczny. Obok wielu sztuk niższego i tradycyjnego typu, z których dwie tylko się zachowały (*Latający lekarz*, *Zazdrość Kocmołucha*), powstają wśród tej tułaczki dwie duże komedie wierszem (*Postrzeleniec*, *Zwady miłosne*), a także drobne arcydzieło Moliera, *Pocieszne wykwintnisie*. Molier ma wówczas lat trzydzieści pięć; niestosunek pomiędzy dotychczasową sferą działania a dojrzewającym w nim z wolna przyszłym twórcą staje się zbyt dotkliwy; jakoż Molier z upragnieniem chwyta sposobność dostania się raz jeszcze do Paryża.

Wreszcie dzięki poparciu księcia Conti, a także księcia d'Anjou (brata królewskiego), chwila ta nadchodzi; Molier daje się poznać w Paryżu (1658) i to w najpomyślniejszych warunkach: gra przed młodym królem. Gra *Nikodema*, tragedię starego Corneille'a; po czym ma szczęście ubawić dostojne zgromadzenie jedną z tych zawieszistych fars, którymi raczył prowincję. Król, zadowolony, daje nowej trupie salę i coraz bardziej zaszczyca ją swą protekcją. W r. 1659 pojawiają się na scenie *Pocieszne wykwintnisie*. Sztuka odnosi tryumf, ale staje się zawiązkiem walki — jakże płodnej i błogosławionej dla literatury! — która zagoryczy Molierowi najlepsze lata życia. Farsa ta była jaskrawą satyrą na ówczesne salony i koterie literackie, a satyra, jak zawsze u Moliera, była tak trafna i ostra zarazem, iż rozpętała burzę wśród zaczeplonych. Od pierwszej chwili Molier ma przeciw sobie kobiety, literaturę i salon, te trzy potęgi Paryża; za sobą króla i oświecającą część dworu oraz „parter”: tę szeroką, bezimienną publiczność, przyklaskującą głosowi zdrowego rozsądku, który się podniósł wśród chóru zmanierowanych szczebiotów.

Coraz bardziej czując się pewnym łaski królewskiej, Molier ośmiela się w swoich satyrycznych wycieczkach; niebawem w skreślonych naprędce interludiach do baletu *Natęci* zbiera wzorki z samego otoczenia króla, ze dworu! Tuż potem rok po roku wystawia jeszcze dwie komedie: *Szkola mężów* i *Rogacz z urojenia*, wciąż z równym powodzeniem. Niepokój ogarnia koterie i koteryjki literackie; patentowane wielkości czują instynktem w tym przybytku, w tym włóczędze z prowincji lwi pazur; czują, iż światek miernoty, zadowolenia z siebie i wzajemnej adoracji może być łatwo zmaćcony. I to nie tylko w zakresie literatury. Aktorzy tzw. *Pałacu Burgundzkiego*, dotąd nadworni, a zepchnięci przez Moliera ze swego stanowiska, też patrzą wrogo na tego prowincjała, który ośmiela się wyszydzać ich nadęty sposób deklamowania wierszy i głosi hasła prostoty i prawdy. Burza wybucha z okazji nowej komedii Moliera *Szkola żon*, której powodzenie przewyższyło jeszcze dotychczasowe sukcesy. Mimo zachwyty publiczności, pedanci widzą w tej sztuce wzgardę dla słynnych prawideł Arystotelesa, świętoszki podnoszą krzyk o igranie z rzeczami religii, wykwintnisie gorszą się swobodą wyrażań... Pada ciężkie słowo, ten kamień, który świat rzuca z reguły prawie pod stopy każdego genialnego pisarza: *niemożliwość!* Sypią się broszury, pamflety, parodie atakujące Moliera na wszystkich polach, a zwłaszcza trącające w najdrażliwszą — jak to wskażemy później — strunę: jego życie rodzinne.

II

Okres walki: „*Świętoszek*”, „*Don Juan*”. — Kapitulacja. — Gorycze dworskiego chleba. — Zapowiedź „*Mizantropa*”

Aż dotąd satyra Moliera obracała się w kręgu dość niewinnych śmiesznośtek literackich czy towarzyskich, o ile nie brała za temat wiekiuistych niedoli miłosnych i małżeńskich. Gwałtowna kampania, jaką podjęto przeciw niemu, a zwłaszcza metody, jakich użyto, zwróciły jego uwagę na poważniejsze zło społeczne, które z czasem, w drugiej połowie panowania Ludwika XIV (w epoce pani de Maintenon), miało zaciążyć nad Francją, a którego zarodki rozpoznał genialnym spojrzeniem: świętoszkostwo, obłudę religijną i obyczajową. Z kampanii o *Szkole żon*³ urodził się *Tartufe*. Niepodobna tutaj szczegółowo opisywać dziejów walki, której przedmiotem stała się ta sztuka; nie dość, iż wbrew

³kampania o *Szkole żon* — Bezpośredni polemiczny charakter posiadają dwa jednoaktowe utwory Moliera napisane w tym czasie: *Krytyka Szkoły żon* oraz *Improwizacja w Wersalu*.

życzeniom króla usunięto ją ze sceny i pięć lat upłynęło, zanim ostatecznie i tryumfalnie wróciła; nie było zniewagi, którą by nie obrzucono Moliera; fanatycy żądali dlań kary ognia, stosu. Puszczono w świat ohydny, zbrodniczą książkę i przypisano Molierowi jej autorstwo. Proboszcz św. Bartłomieja przedstawia go w petycji do króla jako „czarta obleczonego w ciało i przebranego za człowieka; największego libertyna i rozpustnika, jaki kiedykolwiek istniał, zasługującego za ten świętokradzki i bezbożny zamach na najcięższą i publiczną karę, na ogień nawet, nim dosięgnie go ogień wieczny”. A w owym czasie groźby takie nie były platoniczne; strach pomyśleć, co by się mogło stać, gdyby król zdecydował się opuścić Moliera w tej próbie... Szczęściem król, któremu dewoci starali się zamącić miłostki z panną de la Valliere, wytrwał podczas całej tej burzy wiernie po stronie Moliera.

W odpowiedzi Molier wystawia *Don Juana*, krwawą satyrę na ówczesny typ młodego pana, w której — jakkolwiek mimochodem — wymierza jeszcze dotkliwsze, o ile to możliwe, smagnięcia biczem świętoszkom i obłudzie; wreszcie daje upust goryczy i oburzeniu w paru ustępach *Mizantropa*. *Don Juana* po piętnastu przedstawieniach musiano cofnąć z afisza; księgarz, który nabył prawo druku, nie odważył się wydać tej sztuki; ukazała się aż po śmierci pisarza. — Trzeba sobie zdać sprawę, czym był w oczach tego społeczeństwa teatr, a zwłaszcza komedia, aby ogarnąć śmiałość tego, co podjął Molier, poruszając — i to w ten sposób! — na scenie podobne tematy. Widzimy tedy, iż ten arcymistrz śmiechu i błazeństwa był w pierwszej połowie swej drogi zarazem nieubłagany i śmiały szermierzem o swój ideał życia; szermierzem zręcznym i giętkim nieraz w taktyce, zaciętym i nieustępliwym w treści. Kto wie, dokąd Molier byłby zaszedł jeszcze na tej drodze; ale siły jego stargały się w walce. Daje za wygraną; odtąd będzie bawił współczesnych, biorąc za cel satyry mniej niebezpiecznych wrogów: próżność czy skąpstwo mieszczaucha lub nieuctwo lekarzy. *Mizantrop* zamyka okres bojowy w twórczości Moliera.

A wśród tego życie osobiste Moliera? Zaszczyczony łaską i protekcją króla, noszący (po ojcu) urzędowy tytuł „tapicera i pokojowca J. K. M.” (tym jedynie tytułem określa Moliera akt zgonu), stykał się poniekąd z najwyższym towarzystwem dworskim, traktowany na wpół po przyjacielsku, zapraszany, goszczony. Ale można przypuszczać, że ten wieloletni cygan, co jak ptak swobodny przebiegał gościńce Francji na czele oddanej sobie zgrai, nieraz musiał się dławić tym pańskim chlebem.

Zapewne, że ten tylko, co dziś dworu blisko,
Może zdobyć zaszczyty, rangę, stanowisko;
Lecz kto umie się wyrzec tej szczęśliwej doli,
Oszczędza sobie nieraz dość niemądrej roli.
Nie potrzebuje możnym wciąż palić kadzideł,
Ni wychwalać przed nikim nikczemnych wierszydeł,
Zwijając się w komplementach dla lada jejmości
I szczebiotem fircyków przyprawiać o mdłości.

(*Mizantrop*, III, 7)

Gdybyż choć przestawał z tym państwem jak równy z równymi! Ale cóż za pozycja tego genialnego pisarza i „pokojowca królewskiego”! co za mieszanina spoufalenia i zależności... Zwłaszcza iż Molier, zręczny i taktowny jako człowiek, wówczas gdy nim o władnął geniusz komedii, nie znał miary i względów. Jak samego siebie, jak swoje własne bóle, wstyd, chorobę i śmierć nawet, tak samo rzucał na pastwę temu demonowi wszystko. Na wpół świadomie, na wpół niechcący, zadawał straszliwie bolesne rany. „Szyderstwo Moliera było tak silne — pisał jeden ze współczesnych tuż po śmierci poety — iż działało niby uderzenie bicia; ten, którego ugodził, stawał się jak zapowietrzony, nie śmiano się doń zbliżyć”. Książd Cottin, pierwowzór Trissotina w *Uczonych białogłowach*, dostał melancholii i umarł ze zgrozyoty, stawszy się z dnia na dzień z szanowanego człowieka i poety pośmiewiskiem Paryża. A zważmy, iż Molier nie był zgoła paszkwilistą: kreślił swoje obrazy możliwie najogólniej; tylko — malował z modelu! A malował tak szeroko, iż w figurach jego rozpoznawano nie jedną, ale dziesięć żywych osób. Nie wszyscy zaczepieni przezeń znosili to cierpliwie. Książę de la Feuillade, domniemany „markiz”

z *Krytyki Szkoły żon*, spotkawszy poetę w galeriach Wersalu, objął go jakoby z wylewem serdeczności i przyciskając głowę jego do piersi, rozorał mu do krwi twarz ostrymi guzami kaftana. I cóż z tego, że później król połajał sprawcę tej bolesnej i upokarzającej psoty!

O ile tedy wielka walka o ideały zostawiła w duszy Moliera osad goryczy, oburzenia i wzgardy, tak znów codzienne życie musiało się znaczyć częstymi atakami zniecierpliwienia, niesmaku. Możemy sobie wyobrazić, iż nieraz Molier burzy się wewnątrz przeciw tym salonowym igraszkom i ceremoniom; iż gorąca, porywcza jego natura dławi się w tym stroju drobnej towarzyskiej obłudzie. Równocześnie zaś — obserwuje: ta niesłychanie czuła matryca odbijająca w nim „komedię ludzką” chłonie wszystko i bez przerwy. Już w *Improwizacji w Wersalu* mamy niejako zapowiedź komedii, której treścią będzie salon:

... czy sądzisz, że... wyczerpał cały stek ludzkich śmieszności?... Na przykład tych, co to sobie w oczy świadczą największe czułości, zaledwie zaś plecami odwrócą się do siebie, rozszarpują się żywcem najdowcipniej w świecie! etc., etc.

Komedią tą będzie *Mizantrop*.

III

Walka z koteriami i szukanie nowych dróg. — *Don Garcia*. — Nieszczęśliwe małżeństwo Moliera. — Przepracowanie. — Choroba. — Charakter Moliera. — Paszkwil *Sławna aktorka*. — Echa w *Mizantropie*.

I w ówczesnym świecie pojęć literackich ten wielki odkrywca nowych dróg musiał się czuć ciasno. Przeżywszy całą młodość, aż głęboko w męskie lata, poza Paryżem i jego salonami, wyrosły jako pisarz z jędrnej i szerokiej, starej farsy francuskiej, Molier dziwnie niecierpliw był na wszelkie literackie „wydwarzania” cieszące się takim odbytem w ówczesnym wykwintnym światku. Rozpawił się z nimi, zdawałoby się definitywnie, w *Wykwintnisiach*: gdzie tam! wróci do tego samego w *Mizantropie* i wróci jeszcze gwałtowniej w *Uczonych białogłowach*. A z drugiej strony, gnębi go niesprawiedliwe lekceważenie ciągnące na twórczości komicznej w porównaniu do innych, dostojniejszych „rodzajów”. Już w *Krytyce Szkoły żon* pozwala sobie na taką wycieczkę, „bluźnierczą” poniekąd, wobec starego Corneille'a:

...Co do mnie uważam, że łatwiej jest o wiele nadać się podniosłymi uczuciami, rzucić w pięknych wierszach rękawicę przeznaczeniu, oskarżać losy i wykrzykiwać zniewagi bogom, niż wniknąć należycie w śmieszności ludzi i przedstawić na scenie w miły sposób ułomności świata...

Brzmi to bardzo sztywnie i nieśmiało; bo też Molier nie wypowiedział wówczas jeszcze całego swego słowa. Szuka dopiero sam siebie. Instynktem czuje, iż granica między komizmem a tragizmem jest sztuczna; ten pełny geniusz ogarnia wzrokiem życie w całej jego mieniącej się grze łez i śmiechu. Wśród tego szukania nowych dróg dla teatru Molier popełnia jedną omyłkę; ale omyłkę bardzo owocną na przyszłość.

Raz w życiu dał się skusić pokusom „koturnu”: napisał „komedię heroiczną” pt. *Don Garcia z Nawary, czyli Zazdrosny książę* i sam zagrał w niej tytułową rolę. Sztuka, nudna i oschła, sromotnie padła, kładąc kres fałszywym ambicjom autora, ale nie poszła na marne; z czasem pomysł, wzbogacony i przetworzony do niepoznaki, wcieli się w *Mizantropa*, do którego nawet przeniesie wręcz Molier kilkadziesiąt wierszy z *Don Garcii*.

W tej cierpliwej analizie momentów, które przygotowały powstanie *Mizantropa*, przychodzimy do jednego z najważniejszych: do małżeństwa Moliera. Ma ono tu podwójne znaczenie: raz, iż dzięki niemu Molier poznał osobiście wszystkie męki, upokorzenia i szaleństwa przemożnej i nierozsądnej miłości; po wtóre, iż małżeństwo to stanowiło w życiu poety ów słaby punkt, w który najboleśniej i najbardziej nieomylnie mogli trafić jego wrogowie. Przystając za młodu do trupy aktorów, Molier przyjął i obyczaje właściwe temu cygańskiemu obozowisku. Stosunki z Magdaleną Bójart — mimo iż może niezupełnie wyłącznie — wiązały go przez lat kilkanaście; z czasem na tle zawodowego koleżeństwa przechodzą w wierną obustronną przyjaźń. W trupie tej chowała się dziewczynka — „dziecko pułku” — Armanda Bójart, rzekomo siostra Magdaleny; otóż Molier,

mając lat czterdzieści, zakochał się bez pamięci w tej osiemnasto- czy dwudziestoletniej dziewczynie, na wół swej wychowawicy, i zaślubił ją w roku 1662. Już sam ten fakt mógł dostarczyć niezliczonym sporo tematów do komentarzy; cóż dopiero, jeżeli powiemy, iż urodzenie Armandy było wielce zagadkowe i że wedle wszelkiego prawdopodobieństwa była ona nie siostrą, ale córką Magdaleny! Najzawziętsi wrogowie Moliera posuwali się w swoich insynuacjach jeszcze dalej...

Pożycie Moliera z Armandą nie było szczęśliwe. Niedługo po ślubie Armanda pojawiła się na scenie w teatrze Moliera; talent jej, wdzięk, uroda zyskały jej od razu niezmierne powodzenie i otoczyły chmarą wielbicieli, właśnie spośród tych dworskich fircyków, których Molier ośmieszał tak zawzięcie. Molier cierpiał bardzo; raz po raz przychodziło do burzliwych scen, z których poeta wychodzi zwyciężony urokiem i zręcznością kobiety. Istnieje współczesny paszkwil pt. *Sławna aktorka* kreszący z drobiazgowością godną lepszej sprawy miłości Armandy. W książeczce tej anonimowy autor przytacza zwierzenia czynione przez Moliera jednemu z przyjaciół. Poeta opowiada mianowicie, jak odkrył miłości jej z hr. de Guiche i jak jej przebaczył:

„Mimo to wyrozumiałość moja nie wpłynęła na nią; i gdybyś wiedział, co cierpię, litowałbyś się nade mną. Miłość moja doszła do tego, iż wchodzi zgoła w jej czucia i w jej kąt widzenia... Wszystko, co istnieje, odnoszę w sercu do niej. Mysł moja tak jest nią zajęta, iż jedynie nieobecność może mnie od niej oderwać. Kiedy ją widzę, ogarnia mnie wzruszenie, które można czuć, ale którego niepodobna opisać; tracę zdolność zastanawiania się; nie widzę już jej wad, widzę jedynie wszystko, co w niej jest uroczone. Czyż to nie jest ostateczny stopień szaleństwa? I czyż to nie dziw, iż cały rozsądek służy jedynie na to, aby mi dać świadomość mej słabości bez możliwości jej przewalczenia?”

Jako dokument jest to bez wartości; ale mimo woli przywodzi na pamięć ową wspólną scenę z czwartego aktu *Mizantropa*:

Och, jak ty dobrze umiesz używać w potrzebie
Tej słabości bezmiernej, jaką mam dla ciebie!
Jak umiesz na swą korzyść zwracać czucie owo,
Co z twych zdradzieckich oczu wciąż czerpie moc nową!
Broń się więc od podejrzeń, co duszę mi łamią,
Dowiedź mi, jeśli możesz, że pozory kłamią,
Staraj się mnie przekonać, żeś wierną w istocie,
A ja będę się starał uwierzyć twej cności.

Pierwsze cztery wiersze przeniesione są do *Mizantropa* z *Don Garcii*, wiem; ale cóż to znaczy? chodzi o to, jaki ton *tutaj* oddają. A to już nie z *Don Garcii*:

Ha! trzebaż, abym kochał ciebie!
Och, gdybym się mógł wyrwać z tej niewoli podłej,
Jakże dziękczynne niebu zasylałbym modły!
Tak, wcale ci nie taję, że czynię, co mogę,
By zagasić w mym sercu tę straszłą pożogę,
Lecz na próżno sam sobie zadaję katusze:
Widać za moje grzechy tak kochać cię muszę.

(*Mizantrop*, II, 1)

W epoce wystawienia *Mizantropa* stosunki między małżeństwem były tak naprężone, iż widywali się i mówili z sobą jedynie na scenie. Molier grał Alcesta, Armanda Celimenę!

Wśród takich to trosk, walk i namietności płynęło codzienne życie Moliera, wypełnione tak gorączkową, wyteżoną czynnością, jak mało które inne. W zamian za stałą życzliwość i protekcję króla musiał być gotów na każde skinienie jako oficjalny dostawca rozrywek; często w dziesięć dni, w dwa tygodnie trzeba było napisać sztukę i przykroić ją

do dworskiego widowiska lub baletu. Molier przybywa do Paryża mając lat 36; umiera — na scenie — mając lat 50: przez te 14 lat napisał z górną 30 sztuk, z tych wiele w pięciu aktach i wierszem, i arcydzieł! A równocześnie z pracą autorską gorączkowa praca dyrektora teatru, reżysera, aktora! A i na tym polu nie brakło gorczy: dość wspomnieć odstępstwo Racine'a... Wśród tego zdrowie Moliera od dawna już było poważnie nadwężone. Choroba piersiowa, która go miała zmieść tak przedwcześnie, drażyła już ten organizm; raz po raz ciężko zapadał; z początkiem r. 1666, tuż przed wystawieniem *Mizantropa*, Molier zmuszony był na dwa miesiące zamknąć swój teatr. Bywały okresy, w których żył jedynie mlekiem; coraz cięższy roztrój nerwowy kazał mu się usunąć w zacisze wiejskie pod Paryżem.

Tak przedstawiało się życie człowieka, który ze swoich gorzkich doświadczeń, przeplatanych chwilami gorączkowych tryumfów, wydobył tyle i tak różnorodnego śmiechu. A charakter? Zaczny, szczerzy i ludzki człowiek, wierny przyjaciel, umiejący w trudnych stosunkach z ludźmi zachować swą godność, w potrzebie zręczny dyplomata, jak tego dowiódł ostatecznym zwycięstwem w niebezpiecznej sprawie *Tartufe'a*. Przy tym w męskich swych latach raczej poważny i skupiony, skłonny — jak przeważnie wielcy komicy — do zadumy i melancholii. O ile w towarzystwie pokrewnych sobie duchów, jak wierny Boileau, jak La Fontaine, dawał nieraz upust wesołości i werwie, o tyle w modnych salonach, gdzie go zapraszano jako osobliwość, spodziewając się, iż każde słowo, jakie z ust jego wyjdzie, będzie „dowcipem”, potrafił nie odezwać się przez cały wieczór.

Ale ostatecznie trzeba powiedzieć, iż my wiemy o Molierze jako o człowieku bardzo mało. Nie posiadamy ani jednego świstka jego ręki, ani jednego listu. Obracamy się tu w dziedzinie konstrukcji psychologicznych, zawsze tak bardzo zawodnych. Dlatego podczas gdy jedni chcą widzieć w Molierze wcielenie galijskiej równowagi i radości życia, drudzy — jak np. J. J. Weiss w swoim bardzo zajmującym studium — znaczą jego duchową fizjonomię tragicznym i bolesnym piętnem.

IV

Stosunek Moliera do *Mizantropa*. — Alcest nie jest Molierem. — Dwoistość satyry. — Alcest, jego przymioty i wady. — Lekcja życia.

Jak wspomniałem, *Mizantrop* jest najbardziej *osobistym* utworem Moliera; dlatego też znajomość okoliczności życia pisarza zdawałaby się bardzo cenną dla zrozumienia tego utworu. Ale stało się, iż znajomość ta, zamiast objaśnić problem *Mizantropa*, przyczyniła się niejednokrotnie do jego zamącenia. Wielki cień Moliera padł na ten utwór⁴ i powiększył nieskończenie figurę Alcesta. Świadomość, ile najkrwawszych bólów i gorczy, ile strzępów duszy samego pisarza znalazło się w tych wierszach, przesłoniła poniekąd wszystkie inne: satyrę *Mizantropa*, jaką napisał Molier, zmieniła w jego apoteozę. Z tej sugestii trzeba się wyzwolić, aby trafnie ocenić tę komedię: ani Alcest nie jest Molierem, mimo iż Molier dał mu wiele drgnień własnego serca, ani komedia ta nie przestaje być komedią⁵, mimo iż chwilami ociera się o dramat.

Satyra w *Mizantropie* posiada dwa oblicza: po jednej stronie mamy ową *komedię salonów*, którą planował sobie Molier od tak dawna — po drugiej „mizantropa” Alcesta. I *salon* (lub, jeżeli kto woli, społeczeństwo), i Alcest są przedmiotem satyry; a zarazem każdy z tych czynników znakomicie jest wyzyskany do oświetlenia komicznych stron przeciwnego obozu. Ale i Alcest ma dwie fizjonomie: jest komiczny i dramatyczny, wzniosły i śmieszny, zależnie od właściwego lub niewłaściwego użytku, jaki czyni ze swoich przymiotów. Bo podczas gdy w innych satyrach Moliera źródłem śmieszności jest jakaś organiczna wada charakteru (skąpstwo, próżność, pedantyzm, etc.), tutaj podłożem komizmu są cenne skądinąd, ale nie dość opanowane i zrównoważone przymioty. *Mizantrop* tedy jest o wiele bardziej skomplikowany niż inne komedie Moliera. A dopiero na tle tej podwójnej satyry rozgrywa się w *Mizantropie* dramat miłości: miłości dobywającej z siebie akcenty takie, jakie jeszcze nigdy nie dźwięczały na scenie francuskiej: miłości

⁴Wielki cień Moliera padł na ten utwór — Toż samo stało się z *Grzegorzem Dandin*, którego, niesłusznie moim zdaniem, zaczęto w ostatnich czasach „pogłębiać” i tragizować. Niedole małżeńskie Dandina, chama, któremu Molier nie dał ani jednego sympatycznego rysu, obracają się w ramach konwencji dawnego teatru (*Zazdrość Kocmohucha*); istotną treścią sztuki jest tu stosunek plebejusza do szlachty.

⁵komedia ta nie przestaje być komedią — Pierwotny tytuł brzmiał: *Mizantrop, czyli żółciowy kochanek*.

palącej płomieniem, od którego rozżarzy się przyszył teatr Racine'a. Już tych parę uwag wystarczyłoby, aby wskazać, jakim fenomenem była ta komedia na tle swojej epoki.

Ponieważ *Mizantrop* jest przede wszystkim komedią charakterów, trzeba nam zatem poświęcić parę słów ich analizie. Zaczniemy od Alcesta.

Alcest jest to zamożny szlachcic, człowiek młody, rozpoczynający dopiero swoje doświadczenia życiowe. Tak możemy wnosić ze świeżości jego oburzeń, jak również z *nadziei*, jakie w nim świat pokłada. Alcest jest otoczony powszechnym szacunkiem mężczyzn, a z trzech kobiet występujących w sztuce każda miałaby sobie za chlubę przywiązać go do siebie. Jest to natura na wskroś szlachetna; prawość, szczerłość, prostota, bezinteresowność to jej znamienne cechy. Niezlomny w kwestii zasad, wierzymy, iż w przyjaźni umiałby być stałym i wiernym. Obce mu jest wszelkie modne wydwarzanie ówczesnych salonów; tak jak w poezji szczerłość uczucia rozstrzyga dłoń o wartości utworu, tak i w miłości jest to człowiek z jednej sztuki: daje całe serce i żąda wzajem całego. Alcest to chodząca prawda.

Jakże się tedy dzieje, iż ten Alcest, przy wszystkich swoich przymiotach, odgrywa przez cały ciąg akcji dość komiczną rolę, z końcem zaś zostaje sam, skrzywdzony przez ludzi, zdradzony przez kobietę, spotwarzony, zgorzkniały, nie widząc dla siebie miejsca innego niż na „pustyni”? Odpowiedź Moliera brzmi: dla braku równowagi, dla braku tej domieszki sceptycyzmu, jaką daje doświadczenie, dlatego ponieważ żąda od ludzkości zbyt wiele i zbyt bezwzględnie. To jedno. A drugie: ponieważ jest w życiu jakieś tajemnicze prawo, które prze szlachetne natury tam, gdzie czeka je cierpienie. A trzecie: ponieważ charakter Alcesta, mimo że zacny i prawy, nie jest wyłącznie z najczystszej kruszcu; inaczej Alcest byłby abstrakcją, a nie żywym człowiekiem, Moliere zaś tworzy zawsze żywych ludzi. Alcest posiada tedy wady i to wady ściśle związane z jego zaletami. Albowiem zalety od wad dzieli nieraz dość nieuchwytna granica; nie zawsze są to dwa przeciwległe bieguny; częściej, w życiu, jest to kwestia proporcji, miary i właściwego użycia. Stałość zasad łatwo wyradza się w upór, godność w dumę, prawdomówność w brak delikatności... To, co jest wzniosłe w wielkich okolicznościach, może się stać śmieszne w drobnych.

Zestawmyż tedy litanie wad Alcesta, nie umniejszając bynajmniej naszej dlań sympatii. Pierwsze (jak w spisie grzechów głównych): *pycha*; pycha ta sprawia, iż Alcest lubuje się w swoich krzywdach i czyni sobie z nich piedestał, z którego wyżyn może do syta pogardzać ludzkością. Pycha ta nie pozwala mu nigdy przyznać się do błędu i każe brnąć aż do ostatnich konsekwencji. Z pychą tą wiąże się tedy *upór*. Z uporem tym wiąże się pewne *doktrynerstwo*: zbyt sztywne rozciąganie danej zasady na wszystkie okoliczności życia, niezdolność rozróżnienia rzeczy ważnych od drobnych, traktowanie wszystkiego na jednej płaszczyźnie. *Egotyzm*: wrodzona niezdolność wyjścia poza siebie, wejścia w charakter drugich; naiwne przeświadczenie, iż jemu należy się od ludzi wszystko, ludziom od niego nic; stąd czasami *niewdzięczność* (np. w stosunku do Filinta za jego tak wierne oddanie). Hiperkrytycyzm wobec drugich, *brak krytycyzmu wobec siebie*: gdyby Alcest posiadał ten krytycyzm, wiedziałby, jak bardzo ta „prawda”, którą uważa za obowiązek rąbać ludziom w oczy, jest produktem naszego stanu ducha, naszego stanu zdrowia, interesów, jak łatwo ulega w naszych oczach zmianie... Gdyby Alcest *sam* nie miał procesu, świat nie wydałby mu się może tak zepsuty; gdyby Celimena nie grała mu tak na nerwach i sonet Oronta byłby może nie taki najgorszy...

Ciągnijmy dalej listę. *Gniew* (już drugi grzech główny!). Scena ze służącym w IV akcie wskazuje, iż nie tylko występki świata zdolne są w nim ten gniew obudzić, ale że skłonność ta jest w nim wrodzona. Zgryźliwość, niewyrozumiałość, nieuprzejmość... Ale nie. Nie mam już serca pastwić się nad tym sympatycznym Alcestem. Idąc po tej drodze i rozważając bacznie jego postępowanie, każdy sobie dośpiewa tej litanii. To już wystarczy, aby wskazać, ilu przywar można się dopatrzeć w jednym z najzacniejszych ludzi, jacy istnieją w literaturze. Jest to ilustracja owego wykrzyknika Józefa de Maistre: „Nie znam wnętrza łajdaka, ale znam wnętrze uczciwego człowieka: okropne jest!”.

Jedna okoliczność łagodząca: Alcesta oglądamy przez cały czas sztuki nie w stanie normalnym, ale w stanie najwyższego podrażnienia, wytrącenia z równowagi: z jednej strony przegrywa najsluszniejszy w świecie proces, z drugiej ukochana kobieta igra bezlitośnie z jego uczuciem. Ale znowuż oba te wydarzenia nie są wypadkami czysto zewnętrznymi;

wiążą się one ściśle z charakterem Alcesta. W ten sposób w tym arcydziele Molierowskim wszystko zazębia się o siebie.

Takim widzimy Alcesta w zaraniu jego życia wśród ludzi i to życie, za pośrednictwem Moliera, daje mu twardą lekcję. Alcest ma proces, jak wspomniałem najsluszniejszy w świecie, ale przegra go, ponieważ nie chciał uczynić potrzebnych kroków, aby nastroić sędziów przychylnie dla swej sprawy. Trzeba tu zaznaczyć, iż popełnilibyśmy błąd, oceniając rzecz z dzisiejszego punktu widzenia. Dziś, kiedy można uzyskać wymiar sprawiedliwości bez osobistych starań, obchodzenie i nastrażanie sędziów, zabiegi o poparcie z zewnątrz, są przestępstwem; wówczas były one powszechnym obyczajem, niemal obowiązkiem (tak jak dziś jeszcze, mniej więcej, kiedy się ktoś ubiega o posadę). Alcest, wzbraniając się temu poddać, był w oczach współczesnych — może i w oczach samego Moliera⁶ — szlachetnym wariatem, ale wariatem; tego typu mniej więcej jak ów szlachcic polski w początkach XIX wieku, który dał się licytować, ale nie zapłacił podatku, ponieważ „nie uznawał rządów zaborczych”. Molier widzi w tym niewątpliwie i przede wszystkim rys prawości Alcesta, ale także rys jego dumy, doktrynerstwa i uporu. Obrót procesu oświetla Alcestowi życie społeczne: gdzie spojrzy, widzi fałsz, niesprawiedliwość, postanawia kruszyć kopie z całym światem. I zważmy tu jedno. Chcę wierzyć, iż Alcest byłby równie wrażliwy na cudze krzywdy jak na swoje, ale nie leżało widać w intencjach Moliera poruszać tę strunę: w sztuce punktem wyjścia oburzeń Alcesta jest zawsze własna jego krzywda i osoba. W tym trzeba odróżnić Alcesta od don Kichota, z którym go nieraz zestawiono. Zatem Alcest zaczyna swoje dzieło reformatorskie od Oronta: dla błahostki niewartej wzruszenia ramion wchodzi w przykry zatarg, robi sobie możnego wroga, co, jak się pokaże, później ciężko odpokutuje. Omal nie przychodzi do sprawy z gośćmi Celimeny, okazując jawnie, jak bardzo mu się nie podoba ton salonu, w którym mimo to cały dzień przebywa. Niezręczną odprawą, jaką daje Arsenie, znów pomnaża listę nieżyczliwych o jedną wpływową osobę więcej. I z końcem sztuki następstwa błahych przewinień walą się na jego głowę, stawiając go tym razem w poważnym niebezpieczeństwie. Zgorzkniały, rozżalony, postanawia schronić się na pustynię, „gdzie uczciwym człowiekiem być nikt mu nie wzbroni”.

I w istocie Alcest, z tymi zasadami i z tym usposobieniem, niezdolny jest żyć w społeczeństwie. Czy możemy go sobie wyobrazić na jakimkolwiek z wybitnych stanowisk, do których powołują go jego talenty i prawość charakteru? Nie. W każdej sprawie miałby do czynienia z ludźmi; każdą, bodaj najważniejszą, naraziłby tedy na szwank dla łada błahostki, dla sonetu Oronta. Czyli że człowiek, powołany może do wysokich przeznaczeń, strawi życie na jałowych dąsach — dla braku równowagi.

V

Alcest i Celimena. — Nowe ujęcie motywu miłości. — Alcest i Filint. — Myśl samego Moliera.

Ale życie daje Alcestowi drugą jeszcze dotkliwszą lekcję. Ten wróg świata zakochał się, wiecznym prawem kontrastu, w istocie będącej wad tego świata wcielonym obrazem: w powierzchownej, błyskotliwej, zalotnej Celimenie. Alcest należy do typu, który zawsze ma urok w oczach kobiet: obok tych dworskich wymoczków, nawet obok zbyt zrównoważonego Filinta, on jeden jest tu pełnym mężczyzną, zdolnym do prawdziwego uczucia. Jego porywczosć, jego wybuchy zazdrości pochlebiają kobiecie, dając zarazem pewien drażniący posmak niebezpieczeństwa; przy tym ujarzmić tego „dzikiego” Alcesta, którego wszyscy boją się po trosze, cóż za tryumf dla *snobki* Celimeny! I widzimy oto, co robi namiętność; widzimy jak ten dumny, drażliwy Alcest wysiaduje dzień cały w salonie Celimeny zbywany przez nią dość lekko, wodzony na pasku; jak wśród zgrai jej adoratorów odgrywa dość pocieszną rolę niedźwiadka oprowadzanego na łańcuchu. Wreszcie wielka scena: „życzliwa” osoba daje Alcestowi w rękę niezbity dowód zdrady Celimeny; przybywa do niej jako surowy sędzia, jako obrażony kochanek: i oto za chwilę ten Alcest noszący *prawdę* niby pióropusz u szyszaka znajdzie się niemal u jej stóp, błagając, by go *okłamała*. Mimo woli przypomina się Oront, rozsądny skądinąd człowiek, jak miłosiernie żebrał u Alcesta słówka bodaj kłamliwej pochwały dla swego sonetu. Tak,

⁶w oczach samego Moliera — W całej sprawie *Tartuffe'a*, Molier wykazał, jak umie być niezłomnym w rzeczy, a giętkim w środkach.

Alceście — zdaje się mówić Molier — każdy ma swoją namiętność, która jest niby ryma w jego pancerzu. Twoją jest Celimena i oto widzisz nie tylko, że „miłością rozsądek nie włada”, ale że pod wpływem namiętności można dojść do grubych kompromisów ze swymi ideałami. Otóż inni mają po prostu inne namiętności: czemuż tedy jesteś dla nich tak niewyrozumiały? A jeżeli już chcesz koniecznie świat poprawiać, schowaj swoje oburzenie, swoje zasady, swoją prawość na wielkie okazje; ale gdy chodzi o drobiazgi, o rzeczy nieprzynoszące nikomu krzywdy, pozwól ludziom żyć i nie znęcaj się nad nimi; dość są biedni i bez tego...

Tak mówi Molier; czy Alcest skorzysta z nauki? Wątpię. U Moliera nikt nie leczy się nigdy z tego, co stanowi istotę jego charakteru; cechą zaś prawego Alcesta jest brak tej gibkości inteligencji pozwalającej wyjść z siebie i spojrzeć na świat pod innym kątem; dla niego ta sama rzecz zawsze będzie inaczej wyglądała, kiedy ją robi on, a kiedy nie on, lecz kto inny.

Motyw *miłości* użyty tak, jak go tu użył Molier, jest czymś zupełnie nowym w teatrze francuskim i być może stanowi największy jego „wynałazek” w tej komedii. Miłość pojawia się dotąd rozmaicie. Czasem czysto konwencjonalnie: tak używał jej Molier np. w *Zwadach miłosnych*, *Szkole mężów*; tak użyje jej jeszcze nieraz jako motywu potrzebnego do intrygi będącej znów odczynnikiem na ujawnienie tej lub owej ludzkiej namiętności (*Skąpiec*, *Mieszczanin szlachcicem* etc.). Albo znowuż do celów komicznych: miłość małżeńska zwodzonoego męża (lub dla konwenansu opiekuna) będąca raczej obroną swej własności i ambicji. To w „małej sztuce”, w komedii. (Ten ostatni rodzaj miłości umiał Molier pogłębić i ożywić tragiczną chwilami prawdą w Arnolfie w *Szkole żon*.) Z drugiej strony wysoka sztuka, tragedia. Tu miłość użyta na wpół konwencjonalnie, lecz z górnego tonu: rycerz gotów jest w każdej chwili poświęcić życie dla swej miłości, lecz znowuż z drugiej strony gotów jest w każdej chwili poświęcić swą miłość dla honoru i obowiązku. Każde słowo, które mówi, oddycha szacunkiem, godnością i, można powiedzieć, poprawnością heroizmu. W teatrze Corneille'a, zawsze człowiek panuje nad namiętnością. W teatrze Racine'a namiętność zapanuje nad człowiekiem. Ale pomiędzy Corneillem a Racinem był Molier: on był tym, który wskazał drogę Racine'owi, który dopomógł tragedii przejść od szczytów heroizmu do ludzkiej prawdy. Jego Alcest to miłość pełna, ludzka; szlachetna i heroiczna w potrzebie (czujemy to, że Alcest byłby zdolny, jak Cyd, wygrywać bitwy z szarfą ukochanej na helmie), ale zarazem słaba, ledwie zatrzymująca się o krok przed spodleniem. Już jesteśmy blisko *Andromaki* Racine'a. A Molier nie ograniczył się na tym: pokazał, iż szczerą, głęboką miłość, nie przestając być szlachetną i prawdziwą, może być zarazem komiczna. W paru scenach ogarnęła całą skalę możliwości zawartych w jednym uczuciu.

Alcestowi przydał Molier do boku Filinta; czy jako kontrast? Niezupełnie. Jeżeli chodzi o „mizantropię”, to Filint posuwa ją może dalej od Alcesta. Alcest chciałby świat poprawić, zatem wierzy w możliwość tej poprawy; Filint ma pod tym względem od dawna wyrobione zdanie. Jest to człowiek od Alcesta co najmniej o kilka lat starszy, człowiek, który swoje lata nauki i doświadczeń przeżył już dawno i który wytworzył sobie w życiu ze światem swoją filozofię i swoją taktykę. Ale roli Filinta nie trzeba rozumieć fałszywie, jak to nieraz czyniono. Filint nie jest to bynajmniej oschły i nieużyty egoista. (*Egoistą* w sztuce bywa raczej Alcest, nigdy Filint.) Filint, wedle Moliera, jest to bardzo porządny i zacny człowiek. Jest idealnym przyjacielem: niezrażony opryskliwością i niewdzięcznością Alcesta, którego wyższość i zalety doskonale umie ocenić, staje przy nim wiernie w trudnych i niebezpiecznych przejściach. Kocha — nie namiętnością wprawdzie, ale uczuciem złożonym z szacunku i tkliwej sympatii — Eliantę; dopóki jednak wierzy, iż Alcest mógłby dać szczęście Eliancie i nawzajem Elianta jemu, nie uczyni nic, aby ten związek pokrzyżować, raczej przeciwnie. Z ludźmi wyrozumiały, gładki, nieszufający sercem, ale nieodmawiający zdawkowej monety uprzejmości, posiada jedną tylko słabość (inaczej nie byłby żywym człowiekiem, tylko ideałem!), częstą słabość ludzi inteligentnych: lubi się nieco bawić kosztem drugich. Stąd drażniąc Alcesta swymi paradoksami, wciąga go na niebezpieczną drogę salonowej donkiszoterii. Ale to bodaj jedyna wada, jaką możemy znaleźć w Filincie. To znaczy osobiście; z punktu widzenia bowiem społecznego źle by wyglądał świat, gdyby nie było na nim zawsze szlachetnych szaleńców walczących z nim i chcących go naprawić.

Jaki jest stosunek Moliera do tych dwóch figur? Można by odpowiedzieć po prostu, iż są to dwaj stworzeni przezeń ludzie o różnych charakterach, obaj żywi i obaj prawdziwi. Ale przez analogię z innymi komediami Moliera znamy jego sposoby wyrażania swojej myśli. Bardzo często Molier, kreśląc satyrycznymi rysami w głównej swej postaci *zwichnięcie równowagi* w jakimś danym kierunku, równocześnie wprowadza osobę drugą, która w tym samym przedmiocie prostuje wywodami swymi to zwichnięcie, wyrażając — nieraz wręcz w „rezonerskiej” tyradzie — mniemania samego Moliera (np. Kleant w *Świątoszku*, Berald w *Chorym z urojenia*, Aryst w *Szkole mężów*). Tak i tutaj; sądzę, iż Filinta można niemal uważać za rzecznika Moliera z tą różnicą od innych sztuk, iż nie jest on tutaj prostym „rezonerem”, ale żywą postacią sztuki. Uderza mnie jeszcze jedna analogia, na którą już raz na innym miejscu zwracałem uwagę: mianowicie iż wszystkie te miejsca, gdzie Molier wypowiada swoje *credo*, przesiąknięte są duchem Montaigne'a. A czy może być coś bardziej *Montaignowskiego* niż ten Filint, ten sceptyk intelektualny i pełen wyrozumienia, zdolny pojąć każde szaleństwo i dziwactwo, niekruszący kopii ze światem, a równocześnie prawy człowiek znający wartość ludzi i fanatyk przyjaźni?

O ile jednak byłoby zapewne błędne — jak to niekiedy czyniono — utożsamiać Alcesta z Molierem, nie można również powiedzieć po prostu: Molier to Filint. Jeżeli chcemy rozumieć literaturę, strzeżmy się *upraszczania*. Sądzę, że można by powiedzieć tak: w Molierze zmagął się temperament Alcesta z filozofią i doświadczeniem życiowym Filinta. Jako pisarz (przynajmniej w pewnym okresie twórczości), walczy nieubłaganie i śmiało z tym, co go oburza, i tu nie zna kompromisu; ale jest o tyle w szczęśliwszym od Alcesta położeniu, iż może mówić prawdę światu piórem, nie czuje zatem tej potrzeby, aby ją każdemu rąbać z osobna. Dlatego w osobistym stosunku do świata udawało mu się najczęściej ukryć we wnętrzu oburzenia Alcesta i pokazać uśmiechniętą twarz Filinta; kiedy zaś nadto mu dokuczyl ten przymus, chronił się na „pustynię”, niestraszną zresztą, i w towarzystwie wiernych przyjaciół. Jedynie w stosunku do swej Celimeny był znów tylko Alcestem i to niestety, co boleśniesz, bez jego młodości!

VI

Początek nowoczesnego „salonu” we Francji. — Satyra jego u Moliera. — Wady i uroki. — Celimena.

Wielką sztuką Moliera jest, iż umie zawsze dobrać dla swych figur tło, na którym właściwości ich charakteru występują w najpełniejszym świetle. Tak np. Skąpca swego zrobi zakochanym i ojcem rozrutnika. Alcesta wprowadzi do salonu modnisi; ale tu, jak wspominałem, ubije dwa ptaki na jeden strzał: na tle tego salonu tym jaskrawiej wystąpi karykaturalność pewnych rysów Alcesta, jak znowuż z drugiej strony męska jego postać uwydatni czczość i lichotę „światowego poloru”. Zaznaczyć tu wypada, iż życie salonowe, nowoczesne życie towarzyskie, było wówczas właśnie w zawiązku. Jeszcze kilkanaście lat wprzód cała niemal szlachta konno i zbrojno brała udział w walkach domowych *Frondy*, tak jak przedtem *Ligi*: Richelieu ją złamał, Mazarin ugniół w rękę, Ludwik XIV zaś rozzuł z butów, przebrał w jedwabne pończochy i zamknął w złotej klatce dworu, aby tam dla bezpieczeństwa wszystkie ich ambicje wprząc w turniej uciech i próżności. Można sobie tedy wyobrazić, iż wśród tego brzęczącego roju znalazł się jeszcze nieraz rogaty szlachcic dawniejszego autoramentu, nieumiejący nagiąć hardego karku w lansadach i komplementach: jakoż współcześni wskazywali palcem niejednego oryginała i weredyka, który rzekomo służył za model do postaci Alcesta.

Zatem salon. W paru scenach defiluje przed naszymi oczyma wszystko, co można by do dziś o życiu towarzyskim powiedzieć. A jeszcze Molier umie rozszerzyć ściany tego salonu i zręczną sceną „portretów” w drugim akcie z jednej strony charakteryzuje „rozmowę salonową”, z drugiej pomnaża niejako liczbę gości, wciągając w nią i nieobecnych. Cóż tedy widzimy? Ano, cóż: targowisko próżności, obłudy, obmowy, *snobizmu*, oszczerstwa, fałszu, zaledwie maskowanej nienawiści, głupoty, samochwalstwa, rozpusty, pieczeniarsstwa, czy ja wiem wreszcie czego? I tylko to? Och, nie! Molier nie jest nigdy owym zdawkowym moralistą *ad usum* dorastającej młodzieży, jaki tkwi w ogromnej większości „satyryków”: Molier posiada w stosunku do życia owo przenikliwe, głęboko bezstronne spojrzenie, które odbija w całym bogactwie grę zjawisk i jeżeli uczy, to tym, iż zmusza do zadumania się nad nimi. Zatem w salonie tym — czy w życiu społecznym, którego

salon jest zagęszczeniem — dostrzega jeszcze dwie rzeczy, które zeń wykwitły: ludzkość i wdzięk.

Ludzkość to Filint. Filint to ów dobroduszny sceptycyzm, gibkość inteligencji, które pozwalają żyć w świecie i zachować własną indywidualność, nie urażając i nie gwałcąc cudzej; pozwalają korzystać z czyichś zalet towarzyskich, zachowując w duchu sąd o charakterze, słowem, wszystko to, co sprawia, iż mimo sprzeczności interesów i charakterów ludzie mogą współżyć, bawić się z sobą i znajdować w tym duchową korzyść i przyjemność. Bez tych przymiotów życie towarzyskie, a nawet społeczne, jest niemożliwe; w społeczeństwie Alcestów każdy byłby skazany na to, aby siedzieć w swojej norze, zadowolając się towarzystwem ludzi odeń zależnych: takim właśnie było życie szlachcica „starej daty”. Filint — wraz z Celimeną — to genialne odgadnięcie w samym zawiązku tego poloru kultury, który miał nadać piętno całej Francji później, w XVIII w.

Wdzięk to Celimena. Nakreślić wówczas, w owej surowej epoce Corneillowskich heroizmów, ten pierwowzór, którego trzywiekowy rozwój społecznego życia nie zdołał wzbogacić prawie żadnym nowym rysem, to też z pewnością nie najmniejszy dowód geniuszu Moliera. Celimena to ów pewien odrębny krój inteligencji kobiecej, lekkiej, zwinnej, przenikliwej, który — również w XVIII w. — uczyni z jej *salonu* już nie miejsce płochy rozrywki, ale ważne centrum umysłowe, i nada całej literaturze francuskiej jej swoisty, uroczy charakter. Celimena — oprócz wiecznych pierwiastków kobiecości, których jest wcieleniem — to już owo nowoczesne *zintelektualizowanie* miłości, stwarzające cały świat uroków i podrażnień, o ileż trwalszych niż same podniety zmysłowe! I Moliere, zawsze głęboko *bezzstronny* w spojrzeniu na życie, mimo wszystkich mąk Alcesta, nie umie stanąć przeciw Celimenie. Nawet w tej „karze”, jaką wymierza jej z końcem sztuki, sympatie nasze raczej zostają po jej stronie: łapiemy się na tym, iż mimo woli jesteśmy skłonni widzieć w niej „niezrozumianą” ofiarę głupoty i brutalności męskiej. Moliere, ten „filozof natury”, zanadto dobrze wie, iż przyrodzonym zadaniem kobiety jest *wabić*, aby mógł potępić tę, która *wabność* podniosła do wyżyn arcyzmu. I Alcest kocha Celimene; silna męska indywidualność jedynie w tym typie arcy-kobiecości znajdzie swoje dopełnienie; ona jedynie da mu poznać całą skalę upojeń, wzruszeń i męczarni, do jakich ludzkie serce jest zdolne, i którą bezwiednie pragnie wyżyć, choćby się miało skrwawić przy tym.

I zważmy głęboki rys tej komedii: na przekór wszystkim swym teoriom, zasadom, oburzeniom ostatecznie jedynym człowiekiem, z którym Alcest może przestawać, jest Filint, jedyną kobietą, którą może kochać, Celimena. Czyż mógł ten „mizantrop” oddać większy hołd owemu „światu”, którego nienawidzi?

VII

Fałszowanie idei *Mizantropa*. — Cechy teatru klasycznego, a w szczególności Molierowskiego. — Ewolucja od farsy i komedii opartej na intrydze do komedii charakterów i obyczajowej. — Doskonałość konstrukcji *Mizantropa*. — Styl.

Wszystko, co tu zaznaczyłem, to jedynie drobna cząstka tego, co, czytając uważnie, można wyczytać w *Mizantropie*; tak wiele zamknął Moliere w tej najgłębszej, najsubtelniejszej ze swoich komedii. Niektórym i to nie wystarczyło: chcieli widzieć w niej to, czego w niej nie ma. Mniej więcej w epoce Rewolucji, poniekąd pod wpływem Russa⁷ zaczęła się znamienna „stylizacja” Alcesta: uczyniono zeń demokratę, rewolucjonistę, republikanina... Pojęcie to pokutowało niekiedy prawie aż do naszych czasów: Alcesta-republikanina znajdujemy jeszcze u Sarcey'a (*Quarante ans de théâtre*). Równoległe z tym strojeniem Alcesta w nowe szaty zaczęło się poniżanie Filinta: czyniono zeń chodzący „kompromis”, zimnego egoistę, etc. Ale to była faza przemijających wybryków; wystarczy nam tu aż nadto zajmować się tym, co Moliere napisał, a nie tym, czego *nie napisał*.

Na czym polega tajemnica sztuki Moliera, iż skrepowana tyloma pętami i konwensansami potrafiła w szczyptych swoich ramach zamknąć tak wiele?

Można by odpowiedzieć, że na jej do najdalszych granic posuniętej ekonomii. O ile ramy powieści są nieskończenie rozciągliwe, o tyle ramy utworu teatralnego są bardzo

⁷pod wpływem Russa — Rousseau, który w swojej naturze miał tyle z Mizantropa (pobyt jego w „Pustelni” i drobne siatki światowo-kobiece, w których się szamoce, ludzko przypominają Alcesta w salonie Celimeny!) wytoczył Molierowi proces w obronie ośmieszonego Alcesta (w słynnym *Liście do d'Alemberta*), dając tym początek przeróżnym fantazjom na temat *Mizantropa*.

ograniczone: każdy rys zbędny kradnie miejsce rysowi potrzebnemu. Otóż sztuką teatru klasycznego jest wyzyskanie miejsca, wyzyskanie (mimo pozornej rozwlekłości tyrad) każdego niemal słowa dla uwydatnienia czegoś istotnego w rysunku i grze charakterów. Gdyby ta komedia pisana była dziś, wiedzielibyśmy niezawodnie, jak się Celimena nazywa, czym był nieboszczyk jej mąż, ile ma rocznej renty, jakich perfum używa i gdzie się ubiera; tu nie wiemy nic z tego wszystkiego, ale w zamian za to ta Celimena nie przemija jak moda jej sukni, ale jest równie żywą i prawdziwą dziś jak przed dwustu laty. W zamian za to ileż perspektyw, ileż problemów przesuwa się nam przed oczyma w tym jednym pokoju Celimeny w ciągu kilku godzin obejmujących (zgodnie ze słynnym prawidłem trzech jedności) akcję sztuki. Molier operuje niezmiernie śmiało skrótami: taka np. scena porozumienia Filinta z Eliantą, zawarta w kilkunastu wierszach, w życiu rozłożyłaby się może na przeciąg pół roku. Charaktery, można powiedzieć, zagęszczone są jak bulion: każdy mówi tylko to, co przyczynia się do jego charakterystyki; ani jedno słowo nie pada na wiatr. Taka kwintesencja, taka abstrakcyjność psychologiczna, stałaby się dla talentu średniej miary zgubą: trzeba potężnego tchu Moliera, aby wlać w nią pełnię życia. Osobliwą tajemnicą jego geniuszu jest, iż ta komedia, tak wiecznie i ogólnie ludzka i prawdziwa, jest równocześnie bardzo znamienitym produktem swego kraju i dokumentem epoki: *Mizantrop* Moliera to z jednej strony *społeczeństwo* takie, jakim było i będzie zawsze — z drugiej to bardzo wierny obraz pewnego odłamu Francji w pierwszej dobie panowania Ludwika XIV.

Wspomniałem na wstępie, iż *Mizantrop* i *Tartufe* to szczyty twórczości Moliera, a zarazem w ogóle rozwoju nowożytnej komedii. W ciągu kilku lat ten zdumiewający geniusz, wyszedłszy z pierwocin wpół-ludowego teatru, wzbil się na niedościgłe przed nim i po nim wyżyny. Komedia Moliera rodzi się początkowo z dwóch źródeł: ze starej, zawieszanej farsy francuskiej oraz z komedii włosko-hiszpańskiej wraz z jej zawikłaną intrygą, karkołomnymi *imbroglio*⁸, przy pewnej tradycyjnej zdawkowości figur i sytuacji. I widzimy krok po kroku, jak Molier rozszerza te ramy i wypełnia je swoją treścią: z każdą nową sztuką coraz mniej mamy obcych domieszek, a coraz więcej samego Moliera. W *Mizantropie* mamy tego Moliera w najczystszej postaci, tak jak nigdy może przedtem i potem. Albowiem w gorączkowej swej pracy Molier, mimo iż pokazał, do czego sam jest zdolny, nieraz dla pośpiechu będzie świadomie czerpał z obcych źródeł⁹. Powiadano, iż w takim arcydziele jak *Skąpiec* zaledwie parę scen jest oryginalnych, a nie zapożyczonych¹⁰. *Mizantrop* jest absolutną własnością Moliera; nie szukał doń natchnienia nigdzie poza własną duszą oraz tym, co widział dokoła siebie.

W ewolucji swojej komedia Moliera dąży od komedii opartej na intrydze (*Postrzeleńiec*, *Zwady miłosne*) do komedii charakterów. *Szkola żon* jest pod tym względem epoką w teatrze francuskim. Ale w *Mizantropie* ta komedia charakterów dochodzi do *maximum* swej doskonałości: w całej sztuce nie widzimy ani jednego rysu, który by był z *zewnątrz*; wszystko, co się dzieje, płynie jedynie z mistrzowsko oddanej gry charakterów. Że ta komedia jest równocześnie arcydziełem *komedii obyczajowej*, wskazałem już poprzednio.

Jako umiar budowy *Mizantrop* przewyższa jeszcze *Świętoszka*. *Świętoszek*, napisany pierwotnie w trzech aktach, uzupełniony później do pięciu, ucierpiał nieco od tych przeobrażeń. Cały drugi akt stanowi poniekąd wkładkę luźno związaną z głównym motywem sztuki; zakończenie razi nieco swoim *deus ex machina*. W *Mizantropie* akcja — bardzo subtelna i nieomal zbyt wiotka — rozwija się z doskonałą harmonią, a rozwiązanie sztuki, zgodne z założeniem i rozwojem charakterów, nie ma w sobie nic z niedbałości owych częstych „molierowskich” zakończeń. Zawiera ono raczej cechy tego bardzo nowoczesnego rodzaju teatralnego, który nie jest ani dramatem ani komedią, a który na afiszach teatralnych nosi dziś po prostu miano „sztuki”. Jest to jeden dowód więcej śmiałości geniuszu Moliera. W epoce, kiedy on tworzył, rodzaj komiczny i tragiczny były najściślej od siebie oddzielone; nikomu w głowie nie powstało, iż komedia może zarazem bawić, wzruszać, pobudzać do myślenia, poruszać doniosłe (ba, nawet najświętsze!) problemy;

⁸*imbroglio* — zawikłana sytuacja.

⁹świadomie czerpał z obcych źródeł — Słynne powiedzenie: *Je prends mon bien où je le trouve*.

¹⁰zaledwie parę scen jest oryginalnych, a nie zapożyczonych — W owym czasie pojęcia w tej mierze były zresztą zupełnie różne od dzisiejszych: każdy autor mógł brać obcy pomysł i spożytkować go lub naśladować bez żadnych skrępowań i wstydu.

iż może odbijać zarazem komizm i tragizm życia. Molier jednym zamachem obala te sztuczne bariery: jego *Mizantrop*, *Don Juan*, *Świętoszek*, *Skąpiec* to już podwaliny nowoczesnego dramatu, a raczej to otwarcie dróg dla pełni twórczej swobody.

Toteż *Mizantrop* był dla współczesnej publiczności dziełem zbyt śmiałym, zbyt odbiegającym od panujących pojęć o teatrze. Niektórzy, jak Boileau — zrozumieli, czym jest to dzieło; ogółowi brakło w nim tego szerokiego śmiechu, do którego Molier przyzwyczał słuchaczy. Powodzenie sztuki słabło: aby je podeprzeć, Molier napisał naprędce małe arcydzieło *Lekarz mimo woli*, w którym publiczność mogła znaleźć śmiechu do syta i w ten sposób ocalił na scenie utwór zamykający najwyższy jego ideał sztuki.

Mizantrop, jak wszystkie prawie wielkie komedie Moliera, pisany jest wierszem. Było to w owej epoce obowiązujące; proza była dozwolona jedynie dla farsy; donioślejszy utwór pisany prozą był jak gość, który wybrał się na bal bez godowego stroju. Molier parę razy próbował przełamać ten konwenans, ale zawsze napotkał na opór. *Don Juan* Moliera nie miał wielkiego powodzenia: zyskała go dopiero błada przeróbka tegoż *Don Juana* sporządzona przez Tomasza Corneille, dlatego że była wierszem. Ta sama przyczyna opóźniła podobno tryumf *Skąpca*. Jak wszystkie utwory teatralne klasycznej doby, komedie Moliera (z wyjątkiem *Psyche* i *Amfitriona*) pisane są *aleksandrynem*, długim, poważnym wierszem, odpowiadającym naszemu trzynastozgłoskowcowi. Klasyczny ten aleksandryn, pełny, ale nieco sztywny, kończący nieodmiennie myśl i zdanie z końcem wiersza, przetrwa w tej postaci aż do romantyków: Wiktor Hugo uczyni go żywszym, giętszym, łamiąc go, przenosząc myśl z jednego wiersza do drugiego, przesuwając swobodnie średniówkę i rozbijając jego tok szybkim, ucinanym dialogiem. Swobody te były jedną z głównych przyczyn zaciętej walki toczącej się około przedstawienia *Hernaniego* (1830). „Klasycznej” epoce obca jest żywość i przepych obrazowania poezji nowoczesnej; obraca się ona w szczupłym kręgu konwencjonalnych formuł: np. gdy mowa o miłości, zawsze mamy *ogień, kajdany, katusze, groty, powolne służby, tkliwe starania* etc. Trzeba *nauczyć się czytać* i oswoić się z tym konwenansem, aby pod tą skrzepłą dziś dla nas skorupą odczuć płonący potężny ogień. Ale pamiętajmy, że konwenans swój wytwarza każda epoka literacka i że bodaj czy nie dokuczliwsze jest już dla nas nadużycie *anielstw* i *błyskawic* u romantyków, a *chuci, prailów* etc. u „Młodej Polski”.

O ile nikt nie považył się zaczepiać geniuszu komicznego Moliera, o tyle Molier jako stylista, jako pisarz, był — zwłaszcza w pewnych epokach — przedmiotem wielu zarzutów, a zarzuty te głównie tyczyły sztuk pisanych wierszem. Namiętnym sporom na tym tle, sporom, w które niepodobna mi tutaj bliżej wchodzić, położył koniec Brunetiere, stwierdzając, iż *wielki* pisarz a *poprawny* pisarz są to pojęcia, które bynajmniej nie zawsze się pokrywają, i że być może nawet w tej właśnie „niepoprawności” tkwi tajemnica życia i siły danego stylu. Ani Corneille, ani Saint-Simon, ani Balzac nie byli „poprawnymi” pisarzami.

A wreszcie pamiętajmy o jednym. Tekst komedii Moliera, taki jak go posiadamy, to przeważnie, *brulion* kreślony przezeń dla sceny i niedbale wydany obcą ręką po śmierci pisarza. Molier sam nie troszczył się o wydawanie swoich komedii, może właśnie dlatego, iż czuł, że oddając je do druku, trzeba by podjąć mozolną pracę oszlifowania i wykończenia, na co w swoim gorączkowym i szczerze wypełnionym życiu nie miał ani dość czasu, ani swobody myśli.

*

Bezpośredni wpływ *Mizantropa* na polską komedię jest mały, mniejszy niż innych utworów Moliera: mogę tu przytoczyć, za Kielskim¹¹, *Dziwaka* Rzewuskiego, *Odludki* i *poetę* Fredry oraz poniekąd scenę obmowy w *Mężu i żonie*.

Przekładali go na nasz język Zabłocki (1774), Franciszek Kowalski, Szymanowski.

*

Przekład niniejszy dokonany jest z oryginału na podstawie pomnikowego wydania Moliera w *Les grands écrivains de la France*.

¹¹za Kielskim — Bolesław Kielski, *O wpływie Moliera na rozwój komedii polskiej*.

Główne prace z zakresu olbrzymiej bibliografii Molierowskiej:

Rigal, *Molière*, 1908.

Lafenestre, *Molière*, 1909.

Maurice Donnay, *Molière*, 1911.

J. J. Weiss, *Molière*, 1900.

Faguet, *Rousseau contre Molière*, 1912.

Sarcey, *Quarante ans de théâtre*, I série. (*Molière et la comédie*), 1900.

J. Lemaître, *Impressions de théâtre*, I série.

Brunetière, *Les époques du théâtre français*.

Lanson, *Histoire de la littérature française*.

Faguet, *Le XVII siècle*, 1885.

MIZANTROP

OSOBY:

- ALCEST, zalotnik Celimeny
- FILINT, przyjaciel Alcesta
- ORONT, zalotnik Celimeny
- CELIMENA
- ELIANTA, kuzynka Celimeny
- ARSENA, przyjaciółka Celimeny
- AKAST, markiz
- KLITANDER, markiz
- SIERŻANT urzędu marszałkowskiego
- ERGAST, służący Alcesta
- LOKAJ Celimeny

Rzecz dzieje się w Paryżu, w domu Celimeny.

AKT I

SCENA PIERWSZA

FILINT, ALCEST

FILINT

Cóż znowu? Co się stało?

ALCEST

siedząc

Daj mi pokój, proszę.

FILINT

Niechże się więc choć dowiem, za co gniew twój znoszę?

ALCEST

Proszę, chciej mnie od swojej zwolnić obecności.

FILINT

Ależ wysłuchać mógłbyś przynajmniej bez złości.

ALCEST

Chcę się złościć, a nie chcę słuchać. Do widzenia.

FILINT

Wyznam, że nie pojmuję twego uniesienia,
I choć węzłem przyjaźni złączeni najściślej...

ALCEST

wstając gwałtownie z krzesła

Ja, twoim przyjacielem? Pozbądź się tej myśli.
Byłem nim dotąd, prawda, byłem sercem całym,
Lecz odkąd twą prawdziwą istotę przejrzałem,
Odkąd znam fałsz, zgniliznę, co duszę twą toczy,
Kwita z przyjaźni; nie chcę widzieć cię na oczy.

FILINT

Więc doprawdy tak bardzo mnie występny mienisz?

ALCEST

Jak to, i ty ze wstydu sam się nie rumienisz?
O wartość twego czynu nie myślę wieść sporu,
Bo musi się nań wzdrygnąć, kto ma krztę honoru.
Więc ty w mych własnych oczach, jak na zawołanie
Śmiesz komuś okazywać najtkliwsze wylanie,
Zapewnienia swych usług, zakłęcia, czułości,
Zda się że mu w uściskach pogruchotasz kości:
A gdy zapytam, co z nim łączy cię tak blisko,
Dobrze, jeżeli zdołasz przypomnieć nazwisko!
Ledwie odszedł, już stygnie zapał twej przyjaźni
I gdy ci o nim mówić, ty drwisz najwyraźniej!
Tam do licha! to rzecz jest nikczemna, niegodna,
Tak swoją duszę fałszem splugawić aż do dna;
Ja, gdyby mnie Bóg takim uczynił w swym gniewie,
Poszedłbym się powiesić na najbliższym drzewie¹².

Przyjaźń, Grzeczność, Fałsz,
Obyczaje

¹²Cóż znowu? (...) Poszedłbym się powiesić na najbliższym drzewie — Jedną z cech Moliera jako komedio-
pisarza, jest mistrzostwo ekspozycji. Główny rys charakteru, dominująca namiętność bohatera sztuki ujawnia
się od pierwszych słów niby *temat* muzyczny, którego cała komedia będzie rozwinięciem. Widzimy tu dwóch
przyjaciół w sprzeczce; Alcest znajduje się w stanie najwyższego podrażnienia, z ust jego padają ciężkie słowa:

FILINT

Nie uważam za godną postronka tej kwestii,
Gdybym więc twej nie zdołał uzyskać amnestii,
Pozwól, że od wyroku sam się ułaskawię
I znajomość ze stryckiem na później zostawię¹³.

ALCEST

I koncept twój niesmaczny, i sprawa nic warta.

FILINT

A więc mówiąc poważnie, czegoż chcesz, u czarta?

ALCEST

Chcę, by człowiek uczciwy postępował szczerzej
I na wiatr słów nie rzucał, w które sam nie wierzy.

FILINT

Jakże? Gdy ktoś z radością śpieszy w me ramiona,
Trzebaż z równym wylaniem tulić go do łona!
Wedle sił swoich spłacić, w tej samej walucie,
Przysięgi przysięgami, uczuciem uczucie¹⁴.

Grzeczność, Przyjaźń,
Obyczaje, Prawda

ALCEST

Nie, wyznaję, że wcale nie podoba mi się
Obyczaj, jaki wasi przybrali modnisie;
Nienawidzę ich manier, znieść nie mogę tonów,
Jakie mają ci istni handlarze ukłonów,
Ci uścisków na zimno uprzejmi rozdawcy,
Ci niestrudzeni pustych przyrzeczeń łaskawcy,
Co w jednakie są słowa uznania rozrzutni
Dla ludzi godnych tego i dla zwykłych trutni.
Jakąż korzyść ma z takim człowiekiem zażyłość?
Cóż, że ślubuje przyjaźń, szacunek i miłość
I nad tobą w pochlebstwach rozplywa się cały,
Gdy lada błazen równej dozna odeń chwały?
Nie, każdy, co w swych piersiach nosi duszę zacną,
Wzgardzi uczuciem, co się udziela zbyt łatwo;
Najbardziej chlubne słowa lichą wartość mają,
Skoro nam je wypada dzielić z całą zgrają;
Do szacunku *wylącznieść* jest jedyną drogą,
A kto cały świat ceni, nie ceni nikogo.
Skoro więc ty podzielasz ten obyczaj modny,
Zaszczytu twej przyjaźni nie czuję się godny;
Zrzekam się skarbów serca, co w swej uprzejmości
Bez najmniejszej różnicy cały świat ugości;
Ja chcę swe własne prawa mieć zawsze i wszędzie¹⁵:
Przyjaciel wszystkich ludzi moim więc nie będzie.

falsz, zgnilizna, honor i oto za chwilę widzimy, iż rzecz, o którą chodziło, jest zdawkową blahostką towarzyską. Ten niestosunek pomiędzy wagą wydarzeń a oddziaływaniem na nie stanowi podkład charakteru Alcesta i główną treść sztuki. Stopniowo zapoznamy się z przyczynami tego stanu.

¹³*Nie uważam (...) zostawię* — Filint zna już Alcesta z tej strony; że zaś umie pod szorstką powłoką ocenić jego zalety i jest doń szczerze przywiązany, stara się zbyć żartem jego gniewy, być może bawiąc się nawet nimi w duchu.

¹⁴*Jakże? (...) Przysięgi przysięgami, uczuciem uczucie* — Filint, doskonały światowiec, dalej podtrzymuje ton łagodnej i żartobliwej ironii.

¹⁵*Ja chcę swe własne prawa mieć zawsze i wszędzie* — Tutaj do motywu zasadniczego oburzenia dołącza się osobisty rys Alcesta: duma.

FILINT

Ależ, gdy żyjem w świecie, musimy nawzajem
Przestrzegać pewnych względów wskazanych zwyczajem.

ALCEST

Bynajmniej; ściagać trzeba bez litości żadnej
Ten fałszywych przyjaźni jarmark zbyt układny;
Żądam, aby *mężczyzna* był nim w każdym słowie,
By duszę swoją wkładał we wszystko, co powie;
Chcę z nim samym przestawać, nie zaś z jego usty
Jedynie, z których spływa dźwięk grzeczności pusty.

FILINT

Lecz zważ, że nas zbyt często wzniosła szczerłość taka
Okryłaby śmiesznością i sławą prostaka;
Że nieraz, niech drażliwość twoja mi wybaczy,
Nieźle jest nasze myśli dobrze ukryć raczej.
Czy byłoby roztropnym, przyzwoitym zgola,
Co o nich sądzim, wszystkim oznajmić dokoła?
Okazywać otwarcie wobec innych ludzi,
Co nam się nie podoba albo co nas nudzi?

ALCEST

Tak.

FILINT

Jak to? podstarzałej więc mocno Chlorydzie
Powiedz, że z wiekiem w parze zalotność nie idzie,
I że próżno bielidłem wskrzeszać wdzięk przyćmiony¹⁶?

ALCEST

Zapewne.

FILINT

Doryłowi, że jego androny,
Wysławianie swych zwycięstw i rodowej chwały
Każdemu już na dworze we znaki się dały¹⁷?

ALCEST

Owszem.

FILINT

Żartujesz chyba!

ALCEST

Mówię najpoważniej
I nie myślę oszczędzać tego, co mnie drażni.
To, co widzę dokoła, na dworze czy w mieście,
Żółć mi porusza, muszę wybuchnąć nareszcie.

Samotnik, Walka, Gniew

¹⁶Tak. (...) *przyćmiony*? — Jako człowiek wytrawny i rozumny Filint wie, iż wystarczy sprowadzić dyskusję na teren ścisłych przykładów, aby oświetlić przesadę Alcesta oraz niewłaściwość, jaką byłoby ciągle stosowanie wielkich zasad do drobnych rzeczy. Jakoż czujemy, że Alcest zagadnięty w ten sposób wprost, jeżeli się upiera, to więcej przez punkt honoru niż z szczerego przekonania. Potwierdzi nam to poniekąd następna scena. Ten jeden rys ukazuje nam w Alceście z jednej strony człowieka upartego i zaciskającego się, z drugiej strony skłonnego do prostolinijnego doktrynerstwa. Widzimy również, że aż do tej pory mizantropia Alcesta nie była jeszcze poniekąd czynna, skoro dopiero ma *zamiar* rozpocząć swą kampanię przeciw społeczeństwu.

¹⁷*androny* (...) *we znaki się dały* — Jakże często Molierowi dało się we znaki towarzystwo tych panów i panków, których on, geniusz, największy człowiek swej epoki, musiał słuchać cierpliwie i z uszanowaniem przez wzgląd na ich stanowisko, kryjące często ciemnotę, pyszałkowatość i nieokrzesanie.

Patrzeć co dzień na ludzi, jak żyją ze sobą,
To grozi melancholią lub ciężką chorobą.
Gdzie spojrzeć, wszędzie zgraja pochlebców przebrzydła¹⁸;
Podstęp, niesprawiedliwość; zdrady, fałszu sidła;
Dłużej już nie wytrzymam; dławię się; a zatem
Wolę do upadłego walczyć z całym światem.

FILINT

Twój sąd o ludziach nazbyt zdaje mi się dziki;
Śmiać się też muszę tylko, słysząc te wybryki,
I mniemam, żeśmy razem podobni niezmiernie
Do tych dwóch w *Szkole mężów* skreślonych tak wiernie¹⁹
Braci, z których...

ALCEST

Mój Boże! Skończ te liche żarty.

FILINT

Ty raczej przestań w pysze grzęznąć zbyt upartej²⁰.
Złość się, jak chcesz, sam jeden świata nie odmienisz,
A skoro wszelką szczerłość tak wysoko cenisz,
Powiem ci przeto szczerze, jeśli nie wiesz o tem,
Że twój obłęd szyderstwa stał się już przedmiotem
I że twój gniew tak srogi na świata zwyczaj
Na śmiech ludzki jedynie wszędzie cię podaje.

ALCEST

Doprawdy? Tym ci lepiej! Doskonale, przednio!
Radość mi tym wyznaniem czynisz niepowszednią,
Bo każdy człowiek tyle wgardy we mnie budzi,
Że wstydzilibym się znaleźć łaskę w oczach ludzi.

FILINT

Słabą naturę ludzką sądzisz zbyt surowo.

ALCEST

Nienawidzę jej, powiedz: to zbyt wątle słowo.

FILINT

Więc bez żadnej różnicy, w całym świecie biednym
Nie złagodzisz swych sądów przykładem ni jednym?
A przecież między ludźmi, pośród których żyjem...

ALCEST

Nie odmienisz mych uczuć nazwaniem niczyjem:
Jednymi gardzę, bo są źli i niegodziwi,
Drugimi, że na podłość ludzką zbyt cierpliwi
I że nie płoną dla niej tym gniewem wieczystym,
Jaki winien występki budzić w sercu czystym.
Czego nie zniosą świata względy zbyt łaskawe,

Pogarda, Cnota

¹⁸*Gdzie spojrzeć, wszędzie zgraja pochlebców przebrzydła* — Pochlebstwo to słowo, dziś już tak odległe, które powraca bez ustanku pod piórem dawnych satyryków i moralistów: był to wrzód toczący owo feudalne społeczeństwo oparte na nierówności i zależności.

¹⁹*Szkola mężów* — jedna z pierwszych komedii Moliera, przedstawia dwóch braci: cierpkiego i podejrzliwego Sganarela oraz pobłażliwego i ludzkiego Arysta.

²⁰*Ty raczej przestań w pysze grzęznąć zbyt upartej* — Filint, wytrawny psycholog, umie wyróżnić w postępowaniu Alcesta ten zasadniczy rys jego charakteru.

Dowodem jawny oszust, z którym wiodę sprawę²¹!
Z dala poznasz w nim franta przez maskę układną,
Czym być potrafi, nie jest tajemnicą żadną;
Jego wzrok świętobliwy i pokora mnisza
Chyba tylko obcego mogą zwieść przybysza.
Wszyscy patrzyli na tę nędzną kreaturę,
Jak przez brudne zabiegi wciąż pięła się w górę;
Dziś, u szczytu powodzeń siedząc bez sromoty,
Jest zniewagą zasługi, a hańbą dla cnoty.
Mów, gdzie chcesz, o nim, choćby z największą pogardą,
Nikt za jego honorem nie ujmie się twardo;
Nazwij go łotrem, zdrajcą, ani się kto zdziwi,
Cały świat ci to przyzna, nikt się nie przeciwi;
Z tym wszystkim w każdym domu miłym gościem będzie,
Przyjmują go z uśmiechem, spotykasz go wszędzie;
Niech tylko wakans jaki otworzy się kędy,
On przed najzasłużeńszym umie zyskać względy²².
Do kroćset! to są dla mnie rany nazbyt krwawe
Patrząc na tę uprzejmą z łajdactwem zabawę
I doprawdy czasami bierze mnie ochota
Uciec gdzie na pustynię od waszego błota.

FILINT

Mój Boże! mniej się troszczmy o moralność cudzą,
A błędy świata tyle gniewu w nas nie zbudzą;
Nie wnikajmy w naturę ludzką zbyt głęboko,
Na słabostki jej uczmy się przymykać oko.
Być szlachetnym, rozumnym, to jeszcze za mało:
Bądźmy ludzcy, gdy z ludźmi wciąż nam żyć przystało.
Najwyższy rozum drogę pośrednią obierze
I umie swe żądania zamknąć w pewnej mierze.
Ta staroświeckiej cnoty surowa powaga
Od nas, ułomnych ludzi, zbyt wiele wymaga;
Trudnoż doprawdy wiecznie trwać starym przesądem,
Dziś żyjem, więc z dzisiejszym trzeba iść nam prądem.
Czyż to nie jest szaleństwo iść bez przykładu
Chcieć cały świat przerabiać podług swego ładu²³?
I ja, jak ty, spostrzegam co dzień rzeczy tysiąc:
Że mogłyby iść lepiej, gotów jestem przysiąc,
A przecież, choć spotykam złe na każdym kroku,
Gniewu z tego powodu nie dojrzysz w mym oku.
Biorę człowieka za to, czym on jest w istocie;
Nie potępiam słabości, nie dziwię niecnocie
I mniemam, że filozof podzieliłby ze mną
Raczej mój chłodny spokój, niż twą żółć daremną.

ALCEST

Ale ten spokój, co jest w wywodach tak biegły,
Czy zawsze będzie równie dla świata uległy?
Gdy serdeczny przyjaciel zdradzi cię nikczemnie,
Gdy ktoś mienie twe zechce wydrzeć potajemnie,

Umiarkowanie, Kondycja
ludzka

²¹ *Dowodem jawny oszust, z którym wiodę sprawę* — Ukazuje się tutaj, iż rozjątrzenie Alcesta przeciw społeczeństwu ma, jak zwykle bywa u ludzi, i osobisty podkład w jakiejś świeżej przykrości.

²² *Z dala poznasz (...) umie zyskać względy* — Postać, jaką Alcest kreśli, jest jakby sobowtórem Tartuфа, jak w ogóle walka z powodu *Tartuфe'a* (*Świętoszka*) jest poniekąd podłożem, na którym powstał *Mizantrop*.

²³ *Czyż to nie jest szaleństwo (...) przerabiać podług swego ładu?* — „I lepiej wraz z innymi zostać w głupców rzędzie niż być mędrcom, co w wojnie z całym światem będzie”, mówi Molier ustami Arysta w *Szkole mężów*.

Lub zgubić cię spróbuje haniebną potwarzą,
Czy i to wówczas ścierpisz z tak pogodną twarzą²⁴?

FILINT

Zapewne; patrząc na to, jedynie pomyślę,
Że błędy te z człowiekiem zrosnięte są ściśle;
I widząc ludzkie kłamstwa, występki, niecnotę,
Nie większą zgoła czuję do gniewu ochotę,
Niż gdybym miał przed sobą głodnych wilków stado,
Złe małpy albo sępy krążące gromadą.

ALCEST

Więc mam się dać oczerniać, ołgiwać, okradać
I nie mogę... Do licha, przestań o tym gadać!
Ty chcesz mnie chyba drażnić tym całym wywodem.

FILINT

Radziłbym ci poczynać sobie z większym chłodem;
I miast nad swoim wrogiem znęcać się bezkrwawo,
Wolałbyś się zakrzętnąć nieco za twą sprawą.

ALCEST

Nie uczynię ni kroku; rzecz postanowiona.

FILINT

Jakaż ci więc przed sądem zostaje obrona?

ALCEST

Jaka? W zdrowym rozumie, w mej słuszności, w prawie.

FILINT

Nie postarasz się sędziów nastroić łaskawie²⁵?

ALCEST

Nie; czyliż moja sprawa jest zła albo brudna?

FILINT

Bynajmniej; lecz z szelmostwem walka bywa trudna,
I jeżeli nie zechcesz...

ALCEST

Nie poruszę nogą²⁶;
Słuszność ja mam.

²⁴*Czy i to wówczas ścierpisz z tak pogodną twarzą?* — Tu znów Alcest przycisnął Filinta do muru, zagadując go tak wprost *ad hominem*; i z kolei Filint wpada po trosze w doktrynę, pragnąc podtrzymać do ostatnich krańców swą filozoficzną obojętność. Albowiem życie u Moliera nigdy nie jest teorią, tylko wciąż żywą i mieniącą się grą charakterów, namiętności, dążeń.

²⁵*Nie postarasz się sędziów nastroić łaskawie* — Z tej i z poprzedniej aluzji widzimy, że Alcest ma jakiś proces. Otóż w owej epoce przychylnie nastrojanie sędziów za pomocą osobistych odwiedzin, wszelakich wpływów, a nawet podarków było nie tylko przyjęte, ale obowiązkowe; pominięcie tych dróg zakrawało wręcz na lekceważenie i obrazę władzy. Ten stan sądownictwa, będący od Rabelais'go i wcześniej nawet, przedmiotem satyry, przetrwa aż do Rewolucji francuskiej; ostatnim ciosem wymierzonym weń są słynne *Memoriały* Beaumarchais'go oraz *Wesele Figara* tegoż pisarza. Replika ta Filinta w odpowiedzi na poprzedni wiersz świadczy, iż Filint dość sceptycznie patrzył na bezstronność sędziów.

²⁶*Nie poruszę nogą* — Rys ten stanowi dowód uporów, ale i prawości charakteru Alcesta. Wyrasta on tutaj ponad swoje społeczeństwo, w którym nawet najzaciejsi ludzie nie wahali się używać w danym razie wszelkich wpływów, aby przeciągnąć wymiar sprawiedliwości na swoją stronę. Dla współczesnych ten rys Alcesta musiał być raczej komicznym.

FILINT

Lecz możesz przypłacić ją drogo;
Przeciwna strona bowiem, w intrygach silniejsza,
Może sędziów przeciągnąć, zjednać sobie...

ALCEST

Mniejsza.

FILINT

Zawiedziesz się.

ALCEST

Więc dobrze. Chcę ujrzeć to dziwo.

FILINT

Ależ...

ALCEST

Przegram mój proces z rozkoszą prawdziwą.

FILINT

Ależ przecie...

ALCEST

Zobaczmy. Niech się rzecz rozwidni;
Czy też ludzie potrafią być tyle bezwstydni,
Tak przewrotni, bezczelni, z sercem tak zbrodniczym,
Aby mnie jawnie skrzywdzić przed świata obliczem.

FILINT

Cóż za człowiek!

ALCEST

Zapłacę chętnie tę zabawę
I wprost dla ciekawości chciałbym przegrać sprawę²⁷.

FILINT

Na honor, gdyby cię ktoś usłyszał, Alceście,
Wnet byś przedmiotem śmiechu stał się w całym mieście.

ALCEST

Tym ci gorzej dla śmieszków.

FILINT

Ale tę surową
Powagę, w którą lubisz stroić każde słowo,
Tę prawość nieskażoną w uczciwej prostocie,
Czyliż ją odnajdujesz w swych uczuć przedmiocie?
Wyznaję, iż zdumiewa mnie czasem twe serce,
Iż będąc z rodem ludzkim w tak wielkiej rozterce,
Mimo wszystko, co wstrętem napelnia je w świecie,
Wśród niego cel uwielbień swych znalazło przecie.
Ale większe zdziwienie jeszcze budzi we mnie
Twój wybór, który pojąć siłę się daremnie;
Dobra Elianta łask swych wszak ci nie ukrywa,
Mile na cię spogląda Arsena cnotliwa,

²⁷wprost dla ciekawości chciałbym przegrać sprawę. — Widzimy stąd, iż Alcest, bądź co bądź, musi być człowiekiem zamożnym, aby sobie pozwalać na takie doświadczenia.

A przecież od ich uczuć stroni twoja dusza,
Natomiast Celimeny powab ją porusza,
Której płocha zalotność i dowcip złośliwy
Przykład modnych zwyczajów stanowią prawdziwy.
Czemuż, gdy dla nich czujesz nienawiść tak srogą,
Ta, która ich obrazem, tyle ci jest drogą?
Czy w jej lubej osobie błędy te nie rażą?
Nie widzisz ich, że znosisz z tak spokojną twarzą²⁸?

ALCEST

Nie. Miłość, jaką czuję dla tej młodej wdowy²⁹,
Nie znaczy, bym oślepnąć dla niej był gotowy;
I jakkolwiek me serce ku jej wdziękom skłaniam,
Pierwszy widzę jej błędy, pierwszy im przyganiam.
Jednak przyznaję, że jest względem niej zbyt słaby,
Zbyt silny mają urok dla mnie jej powaby;
I choć jej wady wielce ranią moją duszę,
Mimo wszelkie wzdragania i tak kochać muszę.
Lecz mniemam, że gdy chęci serca mego ziści,
Miłość moja jej duszę z tych błędów oczyści.

Miłość, Kobieta, Męczyzna

FILINT

Jeżeli tego dopniesz, dokażesz niemało³⁰.
Zatem wierzysz, iż w czuciach swych umie być stałą?

ALCEST

Jakże mógłbym ją kochać, nie mając tej wiary?

FILINT

Gdy więc znasz jej przyjazne dla siebie zamiary,
Czemuż cię tłum rywalów od niej tak oddala?

ALCEST

Bo serce kochające chce być bez rywala³¹;
I właśnie mego tutaj zjawienia przedmiotem
Powiedzieć jej otwarcie, co rozumiem o tem³².

FILINT

Gdyby o mego serca chodziło życzenie,
Eliancie bym poświęcił wszystkie me płomienie;
Dusza jej, cnót tak pełna, sprzyja ci najszczerzej,
Toteż raczej w tym związku szczęście twoje leży³³.

²⁸ *Tę prawość (...) twarzą?* — Tutaj Filint uderza w słabą stronę pancerza Alcesta. Zarazem w ekspozycji sztuki pojawia się nowy motyw; dowiadujemy się, że ten zacięty krytyk ludzkości kocha i to kocha osobę będącą wcieleniem tych właśnie wad, które tak potępia.

²⁹ *Nie. Miłość, jaką czuję dla tej młodej wdowy* — Czujemy, jak na wzmiankę o Celimie Alcest mięknie, jak podrażnienie jego ustępuje miejsca tkliwości.

³⁰ *Jeżeli tego dopniesz, dokażesz niemało.* — Wytrawny Filint z powątpiewaniem odnosi się do tego odrodzenia moralnego Celimeny; jednakże swoim zwyczajem wyraża to bardzo dyskretnie.

³¹ *serce kochające chce być bez rywala* — Z tego, co poprzednio Alcest mówił o *wylączności* w przyjaźni, możemy zgadnąć, czym dla tego dumnego serca musi być rywalizacja w miłości.

³² *I właśnie (...) o tem.* — Z tych słów widzimy, że Alcest przybył tu w zamiarze stanowczej i ostatecznej rozmowy z Celimeną; tym lepiej tłumaczymy sobie stan jego podrażnienia.

³³ *Gdyby o mego serca (...) szczęście twoje leży.* — Ze słów Filinta dowiadujemy się, że istnieje osoba wcielająca wszystkie zalety charakteru po myśli Alcesta i której w dodatku Alcest nie jest obojętny. Słowa te, jak się okaże później, są dowodem bezinteresownej i oddanej przyjaźni Filinta.

ALCEST

Masz słuszność; sam mi rozum to samo powiada,
Lecz, niestety, miłością rozsądek nie włada³⁴.

FILINT

Lękam się, iż ten płomień, co trawi twe łono,
Podsycając nadzieję...

SCENA DRUGA

ORONT, ALCEST, FILINT

ORONT

do Alcesta

Właśnie mi mówiono,
Że piękne panie wyszły za jakimś sprawunkiem;
Lecz zastawszy tu pana szczęśliwym trafunkiem,
Wstąpiłem, by wynurzyć mu z serca całego
Mój niezmierny szacunek, jaki mam dla niego.
Już od dawna me serce dziwną chęcią płonie,
Abym w przyjaciół twoich mógł znaleźć się gronie;
Związek dwu ludzi wyższych, to rozkosz prawdziwa:
Niechaj więc nas braterstwa połączą ogniwa.
Przyjaciel tak oddany i nie bez znaczenia,
Nie sądzę, by był rzeczą godną pogardzenia³⁵.
Podczas tej przemowy Alcest pogrążony jest w zamyśleniu, nie uważając, że słowa te odnoszą się do niego, i budzi się dopiero na to zdanie Oronta:
Do pana miałem zaszczyt skierować te słowa.

ALCEST

Do mnie?

ORONT

Tak jest, do pana. Może ich osnowa
Nie dość grzeczną się zdała?

ALCEST

Bynajmniej; zdziwienie
Budzą tylko, spadając tak niezasłużenie.

ORONT

Nie powinny cię dziwić mojej czci wyrazy,
Wszakże jesteś jej godzien i po tysiąc razy.

ALCEST

Panie...

ORONT

Na podobnego wszak tobie człowieka
Ojczyzna, państwo całe, już od dawna czeka.

³⁴Lecz, niestety, miłością rozsądek nie włada — Jedna z tych bolesnych prawd, które Molier opłacił wieloma goryczami życia.

³⁵Lecz zastawszy (...) pogardzenia — Scena ta jest żywą ilustracją owych zdawkowych stosunków towarzyskich, które tak drażnią i oburzają Alcesta: jakoż ujrzymy niebawem, że wszystkie te szumne wynurzenia Oronta są jedynie pozorem mającym go upoważnić do odczytania Alcestowi swojej poezji i wyludzenia zeń pochwały. Węście Oronta zastało Alcesta zatopionego w zadumie, w jaką wtrąciły go własne ostatnie słowa oraz myśl o Celimie. Natręt ściąga go z obłoków.

ALCEST
Panie...

ORONT
Co do mnie, mogę stawić cię śmiało
Wyżej niż wszystko, co nasz kraj okrywa chwałą³⁶.

ALCEST
Panie...

ORONT
Że mówię szczerze, samo niebo świadkiem!
By więc te słowa uczuć stały się zadatkiem,
Pozwól, bym cię serdecznym otoczył ramieniem
I przyjaciela twego nazwał się imieniem.
Masz moją rękę, weź ją. Przrzekasz mi zatem
Swą przyjaźń?

ALCEST
Panie...

ORONT
Jak to! nie chcesz mi być bratem?

ALCEST
Panie, słowa twe dla mnie zaszczytem prawdziwym,
Lecz przyjaźń jest uczuciem nad wyraz wstydlivym,
I znieważa tę serca mieszkankę dostojną,
Kto skarby jej rozrzuca dłonią nazbyt hojną.
Poznania wzajemnego związek ten wymaga,
Ostrożność mu przyświecać winna i rozważa,
By kiedyś obu stronom, gdy źle się dobiorą,
Nie zaciężyły więzy, przyjęte zbyt skoro³⁷.

ORONT
Twa roztropność powagi tak pełna, prawdziwie,
Zwiększa jeszcze szacunek, jaki dla cię żywię.
Nim więc czas wzmocnić zdoła ten związek tak luby,
Ja w oddaniu się tobie chcę szukać mej chluby.
Gdybyś na dworze żądał poparcia swej sprawy,
Wiadomo, że król na mnie dosyć jest łaskawy³⁸,
Ceni wielce me zdanie i w każdej potrzebie
Najmiłościwiej wzywać raczy mnie do siebie.
Słowem, chcę twoim sługą być na każdy sposób;
Że zaś stawiam cię w rządzie najświetlejszych osób,
Pragnę dla nawiązania naszych dusz wymiany

³⁶*Nie powinny (...) chwałę.* — Komplementy te ujawniają przesadę właściwą ówczesnym światowym koteriom; dowodzą jednak równocześnie, że Alcest jest człowiekiem niepospolitym, na którego zdaniu Orontowi mocno zależy.

³⁷*Panie (...) zbyt skoro.* — Widzimy, iż Alcest, mimo iż nieustępliwy w zasadach, stara się je oblec w formę godną i dworną.

³⁸*Wiadomo, że król na mnie dosyć jest łaskawy* — Ten Oront jest, bądź co bądź, nie lada figurą (choćby nawet trochę przesadzał), co tym bardziej rzuca nam światło na szacunek, jakiego Alcest musiał zażywać w świecie. Z poprzedniego wiersza widzimy, iż jedno słowo Oronta mogło rozstrzygnąć proces Alcesta na jego korzyść, co Alcest zupełnie puszcza mimo uszu.

Odczytać ci sonecik przed chwilą spisany³⁹.
Czy wart druku, usłyszeć chciałbym twoje zdanie⁴⁰.

ALCEST
Niech to raczej kto inny osądzi, mój panie;
Jam do tego niezdatny.

ORONT
Czemu?

ALCEST
Mam tę wadę,
Iż zbyt wielką otwartość w moje sądy kładę.

ORONT
Ależ ja pragnę tego! miałbym żal najszczerzy,
Gdybyś przez czczą uprzejmość, słuchając mych wierszy,
Ukrywał się z swym zdaniem lub chwalił wykrętnie⁴¹.

ALCEST
Gdy tak chcesz, zatem zgoda; wysłucham ich chętnie⁴².

ORONT
Sonet. Tytuł *Nadzieja...* (Dama sercu miła,
Która słodką nadzieją duszę mą pieściła...)
Nadzieja... żadnych wierszy grzmiących, hałaśliwych
Nie spodziewaj się: raczej strof czułych i tkliwych.

Podczas każdej przerwy spogląda na Alcesta
ALCEST
Zobaczmy.

ORONT
Nadzieja... Nie wiem, czy styl cały
Nie wyda się smakowi twemu nadto śmiały;
Czy się wyrazów dobór nie spotka z przyganą⁴³...

ALCEST
Zaraz się przekonamy.

ORONT
Właśnie wczoraj rano,
W niespełna kwadrans, przyznać się otwarcie wolę...

ALCEST
Nie sądzę, aby czas w tym miał grać jaką rolę⁴⁴.

³⁹*Odczytać ci sonecik, przed chwilą spisany* — Ówczesne wykwiłne towarzystwo przesiąknięte było literackością; miało to swoje ogromne korzyści, ale miało i komiczne strony. Z manią szarad, ballad, sonetów, jakie uważali sobie za obowiązek fabrykować światowi modnisie, rozprawiał się już Molier w *Pociesznych wykwiłnisiach*. Ileż musieli z pewnością dać się we znaki poecie owi utytułowani amatorzy odczytujący mu swoje utwory!

⁴⁰*Czy wart druku (...) twoje zdanie*. — Czemu Orontowi zależy tak na zdaniu Alcesta? Być może Alcest był autorem, jak niejeden ze szlachty (np. książę de la Rochefoucauld); może tylko zażywał opinii znawstwa i smaku. Zresztą Oront zapewne komu tylko zdołał, odczytywał swoje utwory. Dopatrywano się też w „scenie sonetu” i wizerunku Boileau, nieprzejednanego krytyka, gdy chodziło o kwestię smaku.

⁴¹*Ależ (...) wykrętnie* — Zdawkowe zapewnienia człowieka, który liczy na pochwałę, któremu tylko o nią chodzi i który tym sposobem chce jej dodać jeszcze smaku.

⁴²*Gdy tak chcesz, zatem zgoda; wysłucham ich chętnie*. — Alcest powziął decyzję szczerego powiedzenia całej prawdy.

⁴³*Zobaczmy (...) z przyganą* — Typowe mizdrzenia autorskie.

⁴⁴*Nie sądzę, aby czas w tym miał grać jaką rolę*. — *le temps ne fait rien à l'affaire*. Cytat ten stał się przysłowiem.

ORONT

czyta

FILINT

Ten mały ustęp już mnie przejmuje zachwytem.

ALCEST

cicho do Filinta

Ty masz czoło to mówić, nie krztusząc się przy tem!

ORONT

Jesteś, piękna Filis, zbyt łaskawą,
Gdy tym skarbem szafujesz tak hojnie,
Lecz czyż można zasypiać spokojnie,
Do nadziei tylko mając prawo!

FILINT

Cóż to za wyrażenia rzadkie, niepowszednie!

ALCEST

cicho do Filinta

Ty śmiesz, pochlebco nędzny, wychwalać te brednie!

ORONT

Jeśli moim ognistym zapałom
Każesz czekać na się wieczność całą,
Wkrótce grób mój lży twoje obleją;
Bo nie rozpacz zabija jedynie,
Lecz, o Filis, z żalości też ginie,
Kto zbyt długo musi żyć nadzieją⁴⁵.

FILINT

Jakiż słów spadek! pieszczę się każdym wyrazem!

Pochlebstwo

ALCEST

na stronie

Bierz lichy ten twój spadek i ciebie z nim razem!
Skręćże kark na tym spadku, życzyć sercem całem⁴⁶!

FILINT

Wyznam, że wierszy równie wdzięcznych nie słyszałem.

ALCEST

na stronie

Tam do licha!

ORONT

do Filinta

Pochlebstwo, chociażby najśłodsze...

⁴⁵*Choć (...) nadzieją* — Sonet Oronta jest typowym madrygałem, płaskim i zimnym, w stylu ówczesnej salonowej literaturki.

⁴⁶*Bierz (...) całem!* — W komedii tej Molière umie z przedziwnym artyzmem utrzymywać Alcesta między szlachetną powagą a komizmem; jest wzniosły, kiedy się porusza w sferze górnych uczuć; jest komiczny, kiedy schodzi z tym samym wielkim rozmachem na grunt małości życia. Jest w Alceście coś z Don Kichota, szlachetnego a komicznego razem rycerza z Manczy. W tej chwili Alcest, którego Filint umyślnie, zdaje się, drażni swymi zachwykami, jest w swoich szeptanych wybuchach komiczny. Filint jest z pewnością zbyt wytrawnym znawcą, aby mieć złudzenia co do sonetu Oronta; chwali go trochę przez uprzejmość, trochę może dlatego, że Oront jest możnym panem, po trosze zaś robi sobie niewinne widowisko kosztem Oronta i Alcesta razem.

FILINT
Nie, wcale nie pochlebiam.

ALCEST
na stronie

A cóż robisz, łotrze?

ORONT
do Alcesta
Lecz ty, Alceście, pomnisz wszak naszej umowy;
Niech więc twój sąd usłyszę, choćby i surowy.

Poeta, Poezja, Literat

ALCEST
Łaskawy panie, sprawa to wielce drażliwa,
Bo na tym punkcie każdy bardzo czułym bywa.
Swojego czasu dałem szczerości dowody
Pewnemu panu, który mi czytał swe płody,
Mówiąc, że źle jest, gdy kto folguje zbyt prędko,
Kiedy go pióro świerzbi rymowania chętką;
Że należy hamować przedwczesne zapęły
I natchnień swych ludzkości nie objawiać całej;
Że kto w tym względzie grzeszy zbyt wielkim pośpiechem,
Może się łatwo spotkać z litości uśmiechem.

ORONT
Czy ma zamiar przekonać mnie twoja przemowa,
Żem nie powinien...

ALCEST
O tym nie mówię ni słowa⁴⁷.
Rzekłem mu, że niezdarne kto wierszydła płodzi,
Drugich zanudza, a swej dobrej sławie szkodzi;
Bo choćby miał sto innych największych przymiotów,
Každy go za to jedno znieawidzić gotów.

ORONT
Czy do mego sonetu mam odnieść to zdanie?

ALCEST
Tego nie mówię. By mu obrzydzić pisanie,
Staralem mu się dowieść w niejednym przykładzie,
Ilu ludziom ten nałóg stanął już na zdradzie.

ORONT
Czyż ja piszę niezdarnie? czy w mym wierszu całym...

ALCEST
Tego wcale nie mówię. Dalej go spytałem:
Jakież do rymowania kusi ciebie lichy
Lub przynajmniej dlaczego nie siedzisz z tym cicho?
Jeśli można wybaczyć nędzną książkę czyją,
To chyba tym biedakom, którzy z tego żyją!

⁴⁷ *O tym nie mówię ni słowa* — Widzimy, iż mimo swoich zapewnień w scenie I Alcest nie jest w stanie powiedzieć Orontowi wręcz, co myśli o jego sonecie. Są rzeczy, które nie chcą przejść przez gardło; pewien instynkt uprzejmości i poszanowania form stał się w człowieku drugą naturą, silniejszą niż wszystkie doktryny. Być może, iż gdyby nie obecność i poprzednie wyzwanie Filinta, świadka jego zapewnień, Alcest stchórzyłby jeszcze bardziej wobec nałożonego sobie obowiązku mówienia w oczy ludziom bezwzględnej prawdy. Tak więc Alcest, w chwili gdy właśnie mniema, iż najbardziej bezwzględnie strzeże swych zasad, jest może tylko igraszką przekomarzań Filinta. Także lekcja!

Wierz mi, umiej się oprzeć tym zachciankom sławy;
Ukryj przed okiem ludzi te zdrożne zabawy:
Niechaj ci raczej będzie do czynów podniętą
Zostać dzielnym człowiekiem niż lichym poetą.
Oto, co próbowałem dowieść tej osobie.

ORONT

Myśl twą umiem dość jasno wytłumaczyć sobie;
Ale chciej mi powiedzieć, co w moim utworze...

ALCEST

Rzuć go na ustęp i to w jak najkrótszej porze.
Złe dla swojej poezji obrałeś przykłady,
Nieszczerość, brak prostoty, oto twoje wady⁴⁸.

Co znaczy: «Od rozpaczony jedynym puklerzem?»
Albo to: «Westchnień naszych rozlega się echo?»

«Czyliż można zasypiać spokojnie,

Do nadziei tylko mając prawo?»

Lub: «o Filis, z żalości też ginie,

Kto zbyt długo musi żyć nadzieją?»

Ten styl tak wymuszony a pusty zarazem
Mija się i z poezji, i z prawdy wyrazem;
To tylko słów igraszki, nieszczerze a ckliwe.
Nie tym językiem mówi uczucie prawdziwe!
Mierzi mnie gust dzisiejszy i nasi ojcowie,
Choć prości, więcej smaku mieli w swojej mowie.
Niejedno, co dziś z takim chwalicie zapalem,
Niewarte starej piosnki, którą gdzieś słyszałem⁴⁹.

Styl nieco staroświecki i rym nieuczony,
A jednak ja to wolę niż owe androny,
Których słodkie mizdrzenie o mdłości przyprawia,
Gdy tutaj do mnie czucie najszczerze przemawia.

Oto, co może mówić kochające serce.

Do Filinta, który się śmieje

Och, śmieście się do syta, panowie szyderce,

A ja cenię to wyżej niż te sztuczne kwiatki,

Te fałszywe brylanty waszej muzy gładkiej.

ORONT

Ja zaś twierdzę, że sonet mój jest doskonały.

ALCEST

Aby tak o nim mniemać, masz powód niemały:
Lecz, że ja mam znów inny, więc pozwól mi, panie,
By każdy z nas zachował o tym własne zdanie.

⁴⁸*Rzuć go (...) wady.* — Tu Alcest, rozgrzawszy się, przechodzi do zarzutów wprost. Zarazem Molier, który od pierwszego swego wystąpienia w Paryżu wydał wojnę nieszczerzej i ckliwej literaturze cieszącej się uznaniem salonów, daje wyraz przez usta Alcesta swoim osobistym poglądom. Nie zapominajmy, iż Molier, który musiał posiadać świadomość swego geniuszu, stał w mniemaniu ogółu niżej od niejednego z płaskich wierszorbów. Na liście pensji królewskich figurował jako „wyborny poeta komiczny” z pensją 1000 funtów, podczas gdy taki Chapelain widniał tam jako „największy poeta francuski wszystkich czasów” z pensją 3000 funtów. Widzimy też, jak śmiało Molier rozszerza ramy komedii. W scenie pierwszej poruszył ważne problemy społecznego życia, pośrednio kwestię etyki sądownictwa, tutaj wprowadza ustęp krytyki literackiej.

⁴⁹*Niewarte starej piosnki, którą gdzieś słyszałem* — Cała twórczość Moliera jest nawiązaniem do krzepkich i zdrowych tradycji literatury francuskiej. Piosenka czy farsa ludowa są mu stokroć bliższe i miłsze niż salonowe wydwarzania.

ORONT

Wystarcza mi, co o nim sądzą inni ludzie.

ALCEST

Widocznie są ode mnie bieglejsi w obłudzie.

ORONT

Sam jeden mniemasz rozum posiadać w udziale?

ALCEST

Dla ciebie mam go mało, bo ciebie nie chwale.

ORONT

Obejdę się, mospanie, bez twojej pochwały.

ALCEST

Musisz się bez niej obejść, oto szkopuł cały.

ORONT

Zamiast w surowych sądach szukać łatwej chluby,
Sam wierszyk w tym rodzaju napisz więc dla próby.

ALCEST

Mógłbym, na me nieszczęście, sklecić równie lichy,
Alebym go nie czynił przedmiotem mej pychy.

ORONT

Skądże przychodzisz tutaj przemawiać tak dumnie?

ALCEST

Gdzie indziej możesz szukać kadzideł, nie u mnie.

ORONT

Ejże, mój młody panie, wysoko pan mierzy.

ALCEST

Mierzę, mój duży panie, tak jak się należy.

FILINT

stając między nimi

Dajcie pokój, panowie! dosyć tego, hola!

ORONT

Uniosłem się, wyznaję. Ustępuję pola.
Mam zaszczyt go pożegnać pokornym ukłonem.

ALCEST

A ja zostaję pańskim sługą uniożonym⁵⁰.

SCENA TRZECIA

FILINT, ALCEST

⁵⁰*Uniosłem się (...) uniożonym.* — To rychle opamiętanie (scena toczy się w domu kobiety) dowodzi, iż mimo swej krewkości są to dwaj ludzie wykwinionych form towarzyskich.

FILINT

Masz teraz! za twą zbytnią w otwartość zabawę
Ściągnąłeś sobie na kark niemiłą przeprawę;
A z pewnością nasz Oront za słówko pochwały⁵¹...

ALCEST

Proszę cię, przestań.

FILINT

Ależ...

ALCEST

Obrzydł mi świat cały.

FILINT

Zbyttnio bierzesz...

ALCEST

Daj pokój.

FILINT

Jeżeli...

ALCEST

Ni słowa.

FILINT

Słuchaj...

ALCEST

Nie słucham.

FILINT

Ależ...

ALCEST

Jeszcze?

FILINT

Twoja mowa...

ALCEST

Do licha! tego nadto. Proszę, zostawże mnie.

FILINT

Nie odstąpię cię na krok; bronisz się daremnie⁵²⁵³.

⁵¹*A z pewnością nasz Oront za słówko pochwały* — Domyślne: „dopomógłby ci skutecznie w twoim procesie”. Poprzedni wiersz zdaje się zapowiadać, że ta sprawa będzie miała następstwa.

⁵²*Wystarczy mi (...) bronisz się daremnie* — Wychodzi na wierzch, o co chodziło wierszoklecie: prosił niby o szczerłość, a kiedy się z nią spotkał, obraża się śmiertelnie. Stopniowo i Alcest się rozgrzewa; dochodzi do ostrej zwady: z przyczyny zupełnej błahostki Alcest zyskał potężnego wroga, który, jak zobaczymy, będzie go ścigał swą zemstą. I oto w tej doskonałej ekspozycji ujrzeliśmy charakter Alcesta nie tylko w słowach, ale i w czynie. Cały ten koniec drugiej sceny oraz króciutka scena trzecia tętnią życiem doskonale ujawniającym się w szybkim, ucinanym dialogu. Klótnia zwłaszcza Alcesta z Orontem, ujęta w symetryczne repliki, prowadzona jest — jak to nieraz spotykamy u Moliera — niemal muzycznie.

⁵³*Nie odstąpię cię na krok; bronisz się daremnie* — Filint, widząc Alcesta w takim podrażnieniu, lęka się, aby nie popełnił jakiej gorszej nieostrożności. Może i sam ma trochę nieczyste sumienie, iż swoim droczeniem się przyczynił się do tego zajścia.

AKT II

SCENA PIERWSZA

ALCEST, CELIMENA

ALCEST

Chcesz więc pani, bym swoją myśl wyraził szczerze?
Oto na twe postęпки gniew mnie nieraz bierze
I tak wielka napełnia gorycz moją duszę,
Że wnet chyba sam więzy te nieszczęsne skruszę.
Tak jest; ludziłbym panią, gdybym rzekł inaczej;
Wcześniej czy później nasze zerwanie się znaczy
I chociażbym się silił trwać w służbie powolnej,
Dłużej znosić, co znoszę, nie jestem już zdolny⁵⁴.

CELIMENA

Więc mego towarzystwa szukasz przez dzień cały
Po to, aby się sprzeczać lub prawić morały⁵⁵?

ALCEST

Ja się nie sprzeczam; jednak mniemać się ośmielę,
Że z łask twoich korzysta natrętów zbyt wiele;
Że cię tłum zalotników oblega zbyt rojnie
I że trudno mi na to patrzeć jest spokojnie.

CELIMENA

Czyliż moja w tym wina, jeśli ma osoba
Więcej nawet, niż pragnę, komuś się podoba⁵⁶?
I gdy mnie zbyt natrętnie ściga tkliwość czyja,
By się obronić, mamże używać aż kija⁵⁷?

ALCEST

O nie, pani, nie kije by się tutaj zdały,
Lecz dusza mniej wrażliwa na męskie zapaly.
Wiem, że nie w twojej mocy ukryć swe powaby,
Lecz twa zalotność opór ujawnia zbyt słaby;
Słodysz, z jaką przyjmujesz każdy hold w ofierze,
Ich niewczesną gorliwość podsycą w tej mierze;
Pozór nadziei, jaki twe serce rozdaje,
Przykuwa do twych progów tę natrętną zgrają,
I gdyby twa uprzejmość była mniej łaskawa,
Lada kto do twych uczuć nie rościłby prawa.
Lecz powiedz mi przynajmniej, przez jakie sposoby
Klitander zdołał ująć cię dla swej osoby?
Przez jakie rzadkie cnoty i przymioty szczytne

⁵⁴Chcesz (...) zdolny. — Jest to owa stanowcza rozmowa, do której gotował się Alcest w I akcie. Obfity materiał do niej znalazł zapewne Moliere w swoim domowym pożyciu, gdyż dla tego geniusza komedii wszystko było materiałem twórczym, nawet własne najkrwawsze bóle. Osobliwej zaprawy nadaje tej scenie okoliczność, iż w czasie wystawienia *Mizantropa* stosunki między małżeństwem były tak naprężone, że rozmawiali z sobą jedynie na scenie. Jak wspomniałem, Moliere grał Alcesta, żona jego Armanda, Celimena.

⁵⁵Więc (...) morały? — Z odpowiedzi tej dowiadujemy się, że dumny Alcest, mimo dość niedbałego obejścia Celimena, poszukuje aż nazbyt pilnie jej towarzystwa. Żadne słowo nie pada u Moliere na próżno, każde przydaje nowy rys, nowy odcień do gry charakterów.

⁵⁶Czyliż (...) podoba? — Od pierwszych słów Celimena, ten pierwowzór „wielkich zalotnic” późniejszego teatru, staje przed nami jak żywa. Świadoma swej siły wobec Alcesta, pewna, iż za lada czulszym spojrzeniem znajdzie się u jej stóp, igra z nim swobodnie, udając, od niechcenia zresztą, niewiniątko.

⁵⁷I gdy (...) kija? — Nieomylnym instynktem kobiecym Celimena umie sprowadzić sprzeczkę na teren, na którym rola Alcesta z konieczności staje się komiczną. Jakoż Alcest nie uniknie pułapki, jak nie uniknął jej poprzednio z Filintem: tyrada jego tuż potem jest z rzędu tych, które nieodzownie ośmieszają mężczyznę w oczach kobiety. Alcest sam czuje to może, mimo to brnie coraz więcej tym podrażniony.

Umiał zyskać u pani względy tak wybitne?
Czy ten na małym palcu paznokietek gładki,
Stał się może przyczyną tej sympatii rzadkiej?
Lub może cię uwiodły, jak inne kobiety,
Jego białej peruczki niezwykle zalety?
Czy połysk jego wstążek lub haftów misterność
Zdołały mu pozyskać uczuć twoich wierność?
Czy może przez swych pludrów krój modnie szeroki
Umiał rzucić na ciebie tak silne uroki?
Lub jego słodki głosik i uśmiech pieściwy
W twym sercu obudziły ów płomień tak żywy⁵⁸?

CELIMENA

Jak niesłusznie, Alceście, zazdrość cię uwodzi!
Czyż nie wiesz, o Klitandra dlaczego mi chodzi?
I że w procesie moim on poprzysiął prawie
Wszystkich swoich przyjaciół poruszyć w mej sprawie⁵⁹?

ALCEST

Niech więc raczej przepadnie twoja sprawa cała,
Niż żebyś miłość moją tak znieważać miała!

CELIMENA

Lecz, doprawdy, świat cały zazdrość twoją rani!

ALCEST

Bo też świat cały znajdzie łaskę w oczach pani.

CELIMENA

Ależ to właśnie gniewy twe rozproszyc winno,
Że równo mą życzliwość obdzielałam niewinną;
I większe do wyrzutów miałbyś wówczas prawo,
Gdybym jednemu była wyłącznie łaskawą⁶⁰.

ALCEST

Lecz gdy na moją zazdrość pani się tak żali,
Cóż ja więcej posiadam od moich rywali⁶¹?

CELIMENA

Świadomość, że w moim sercu miejsce masz jedyne.

ALCEST

Aby dać temu wiarę, jakąż mam przyczynę?

CELIMENA

Skoro z własnych ust moich słyszysz to wyznanie,
Mniemam, że to powinno wystarczyć, mój panie.

Miłość, Zazdrość, Kobieta,
Mężczyzna, Cierpienie,
Słowo

⁵⁸ *Lecz powiedz (...) żywy?* — Niejeden raz smagał Moliere szyderstwem modnych paniczów dworskich (*Szkola mężów*, I, 1). Tu jednak ostrze tego szyderstwa zwraca się raczej przeciw Alcestowi, który poddaje się takiej rywalizacji.

⁵⁹ *I że w procesie (...) sprawie?* — Mamy tu zaznaczony kontrast, jak Celimena chodzi za swoim procesem (któż nie miał wówczas swojego procesu!), a jak Alcest.

⁶⁰ *Ależ (...) łaskawą.* — Celimena igra z jego zazdrością jak kot z myszą.

⁶¹ *Cóż ja więcej posiadam* — Te słowa Alcesta rzucają światło na stosunek Alcesta do Celimeny. Można przypuszczać, iż dominującym jej uczuciem w stosunku do Alcesta jest zadowolenie próżności, iż posiada w swojej „mężczyźnie” tego grubego zwierza, tego Alcesta tak trudnego do oblaskawienia, a którym świat się tak interesuje.

ALCEST

Ale czy mogę wiedzieć, kto i ile razy
Z tychże ust słyszał może te same wyrazy⁶²?

CELIMENA

W czułych ustach kochanka⁶³ nader wdzięczny kwiatek
I twego o mnie sądu rozkoszny zadatek!
Dobrze więc; byś na przyszłość nie był już w obawie,
Cofam to, com przed chwilą wyrzekła w tej sprawie:
Nikt nie zwiedzie cię więcej, chyba ty sam siebie⁶⁴.
Bądź spokojny.

ALCEST

Ha, trzebaż, abym kochał ciebie!
Och, gdybym mógł się wyrwać z tej niewoli podłej,
Jakże dziękczynne niebu zasyłałbym modły!
Tak, wcale ci nie taję, że czynię, co mogę,
By zagasić w mym sercu tę straszną pożogę;
Lecz na próżno sam sobie zadaję katusze,
Widać za moje grzechy tak kochać cię muszę⁶⁵.

CELIMENA

To prawda, miłość twoja jest wprost bezprzykładna⁶⁶!

ALCEST

Tak jest; i nie dorówna jej na świecie żadna.
Jej płomień niepojęty jest wprost w swojej sile
I z pewnością nikt kochać nie potrafił tyle.

CELIMENA

W istocie; i metoda jest zupełnie nowa,
Gdyż po to kochasz, aby mówić przykre słowa;
W łajaniu się objawia ten płomień tak żywy
I nikt nie znał miłości podobnie gderliwej.

ALCEST

W twojej jest mocy zmienić te przykre pozory;
Błagam panią, zakończmy wszystkie nasze spory,
Rozmówmy się otwarcie, dłużej niech nie znoszę...

SCENA DRUGA⁶⁷

CELIMENA, ALCEST, SŁUŻĄCY

CELIMENA

Cóż znowu?

⁶²*Ale czy mogę wiedzieć (...) te same wyrazy?* — Ten zacny człowiek jest, jak zwykle zacni ludzie, nieco ciężki z kobietami: lubi nazywać rzeczy wyraźnie i po imieniu, czego kobiety nie znoszą.

⁶³*kochanek* — użyty w daw. znaczeniu wielbiciela, zalotnika.

⁶⁴*Dobrze więc (...) sam siebie.* — Klasyczny manewr kobiety. Od Moliera do Becque'a niewiele zdołało przyczynić rysów do tej uroczej Paryżanki.

⁶⁵*Bądź spokojny (...) muszę* — Tu siłą swego uczucia Alcest przelamuje komizm sytuacji i wznosi się do wyżyn przejmującej dramatyczności.

⁶⁶*To prawda, miłość twoja jest wprost bezprzykładna!* — ironicznie.

⁶⁷*Scena 2, 3, 4.* — Mamy tu żywy obraz mąk, które cierpi człowiek z głębszą wartością, skoro miał nieszczęście zakochać się w światowej modnisi. Wśród tych mąk jedna z najbardziej znamienitych i dotkliwych to owe obojętne wizyty przypadające w chwili najwyższego uczuciowego napięcia i zmuszające do nakładania obojętnej maski wówczas, gdy miłość i gorycz rozsadzają piersi. Celimenie wizyty te są tu bardzo na rękę; ona właśnie chce uniknąć wyjaśnień i trzymać Alcesta w stanie niepewności.

SŁUŻĄCY

Akast przybył i...

CELIMENA

Powiedz, że proszę.

SCENA TRZECIA

CELIMENA, ALCEST

ALCEST

Więc nie można spokojnie pomówić ni słowa?
Zawsze przyjmować gości pani jest gotowa?
Nigdyż się nie zdobędziesz, by raz jeden komu
Kazać wreszcie oznajmić, że cię nie ma w domu⁶⁸?

CELIMENA

By został moim wrogiem, życzysz sobie zatem?

ALCEST

Ogłędnie się obchodzi pani z całym światem!

CELIMENA

Ten człowiek byłby zdolny szkodzić z całej siły,
Gdyby mniemał, iż komuś może być niemiły.

ALCEST

Po cóż dbać o to, po cóż ta ciągła usilność...

CELIMENA

Mój Boże, takich ludzi potrzebna przychylność;
Wszakże oni najwięcej znaczą dziś na dworze,
Každy gada, rozprawia najgłośniejsz, jak może,
Wszędzie się wciska, miesza do každy rozmowy,
Pomóc nie zdoła, szkodzić zawsze jest gotowy!
Toteż každy, bez względu na to, ile znaczy,
Powinien dbać o przyjaźń tych wielkich krzykaczy⁶⁹.

ALCEST

Słowem, jakkolwiek by się kiedy sprawy miały,
Zawsze znajdziesz w nich powód, by znosić świat cały,
I twój umysł w subtelnych wymówkach wieczyscie...

SCENA CZWARTA

ALCEST, CELIMENA, SŁUŻĄCY

SŁUŻĄCY

Jeszcze i pan Klitander przybył.

ALCEST

Oczywiście!

⁶⁸Więc nie można (...) w domu? — Siłą rzeczy z wyżyn patetyczności sytuacja ściąga Alcesta z powrotem do roli komicznej.

⁶⁹Mój Boże (...) wielkich krzykaczy — Celimena, młoda wdowa, niemająca pozycji przez męża, wie, iż wszystko dla niej zależy od tego, jak się potrafi „postawić” w świecie; toteż pielęgnuje swoich wielbicieli niby ogrodnik roślinki.

CELIMENA
Gdzie pędzisz?

ALCEST
Idę sobie.

CELIMENA
Zostań tu⁷⁰.

ALCEST
Dlaczego?

CELIMENA
Zostań.

ALCEST
Nie mogę.

CELIMENA
Ja chcę.

ALCEST
Nie uczynię tego.
Tych ckliwych rozmów kazać mi słuchać daremnie,
To doprawdy wymagać zbyt wiele ode mnie.

CELIMENA
Kiedy ja chcę, ja każę.

ALCEST
To nad siły moje.

CELIMENA
Dobrze więc, możesz odejść; już o to nie stoję⁷¹.

SCENA PIĄTA

ELIANTA, FILINT, AKAST, KLITANDER, ALCEST, CELIMENA, SŁUŻACY

ELIANTA
Oto ci dwaj panowie ze mną tu przybyli.
Czy mówiono ci o tym?

CELIMENA
dając znak służącemu, aby podał krzesła
Wielce mi są mili.
(Służący podaje krzesła i wychodzi)
Do Alcesta
Co? I pan jeszcze tutaj?

ALCEST
Tak, pani łaskawa⁷²,
I chcę, niech się tu nasza wraz wyjaśni sprawa.

⁷⁰Zostań tu — Rada jest pokazać światu, jak ten dziki, nieokiełzany Alcest „jada z ręki”.

⁷¹Dobrze (...) już o to nie stoję — Wytrawna kokietka wie dobrze, iż skoro mu tak powie, Alcest zostanie na pewno.

⁷²I pan jeszcze tutaj — udane zdziwienie.

CELIMENA
Cicho z tym teraz.

ALCEST
Niech się pani wytłumaczy.

CELIMENA
Czy pan oszalał?

ALCEST
Niechaj wybrać pani raczy.

CELIMENA
Ech!

ALCEST
Dziś się rzecz rozstrzygnie.

CELIMENA
To chyba są żarty!

ALCEST
Nie, dziś uczynisz wybór jawny i otwarty⁷³.

KLITANDER
Na honor! wracam z Luwru, gdzie wśród tłumu gości⁷⁴,
Kleont zdołał się wybić zbytkiem swych śmieszności.
Czemuż jaki przyjaciel nie zechce go wreszcie
Przestrzec, że jest przedmiotem żartów w całym mieście⁷⁵!

CELIMENA
W istocie dobry Kleont, kędy się pojawi,
Wszędzie swoją postacią ludzkie oczy bawi
I gdy kto przez czas jakiś nie widział go z bliska,
Nie może się napatrzeć tego dziwowiska.

AKAST
Na honor! gdy o dziwne figury wam chodzi,
I mnie dziś spotkał pewien niezwykle dobrodziej:
Damon wymowny, co mnie — czyli dacie wiarę! —
Przy lektyce na słońcu trzymał godzin parę.

CELIMENA
Tak, ten człowiek szczególną zaletę posiada,
Aby nic nie powiedzieć, choć bez przerwy gada;
Płynna jego wymowa dziwną sztuką mieści
Pusty dźwięk bez znaczenia, a słowa bez treści.

ELIANTA
do Filinta

⁷³*I chcę (...) jawny i otwarty.* — Raz przyjąwszy fałszywą sytuację, Alcest brnie coraz głębiej w śmieszności. Ten mocny człowiek miota się bezsilnie w cienkiej jak pajęczyna siatce światowego konwenansu.

⁷⁴*Luwur* — pałac królewski. Mam wrażenie, mimo iż tekst komedii milczy w tej mierze, że Celimena nie bywa w tak wysokich progach; dlatego może łąda głuptas, ale przychodzący z królewskich pokoi, jest jej pożądanym gościem. Stosunek jej do Alcesta wygląda również na to, iż posiada spory podkład *snobizmu*, jak to nazywamy dzisiaj.

⁷⁵*Na honor (...) mieście* — Charakterystyka życia salonów: pierwsze otwarcie ust jest obmową i tak bez przerwy i wytchnienia, aż do końca wizyty. Molière zawsze ma odwagę malować najszerszym, najśmielszym rysem.

Początek wcale niezły i jak widać po nim
Dobrej sławy bliźniego dzisiaj nie obronim⁷⁶.

KLITANDER

A Tymantem czy także pani się zachwyca?

CELIMENA

Ten człowiek to chodząca jedna tajemnica:
Idzie z błędnym spojrzeniem, nie widząc cię prawie,
Choć nic nie robi, zawsze śpieszy w ważnej sprawie;
Z twarzą zagadek pełną kręci się wśród ludzi,
Póty się droży, wzdraga, aż na śmierć zanudzi;
Masz z kim mówić? on właśnie za połę cię trzyma,
Aby ci zwierzyć sekret, na którym nic nie ma;
Wielką sprawę uczyni wraz z drobnostki małej,
I coś komuś do ucha szepce przez dzień cały⁷⁷.

AKAST

A Gerald, proszę pani?

CELIMENA

Strasliwa osoba!

Wszak jego wielkopaństwo to istna choroba:
Wciąż wymienia stosunki swoje niebosiężne,
Zawsze mu w ustach tylko książęta i księżne;
Jego rozmowa, jeśli ma być w dobrym tonie,
Muszą być jej przedmiotem psy albo też konie;
Że słowo *pan* istnieje, nie chcąc wiedzieć wcale,
Najwyższych po imieniu *tyka* poufale.

KLITANDER

Z Belizą ponoć łączy go stosunek tkliwy.

CELIMENA

Też obraz duchowego ubóstwa prawdziwy!
Gdy u mnie bawi, mękę przechodzę niemalą,
Szukając, czym wypełnić tę wizytę całą;
Lecz cokolwiek wydobyć pragnę z tego zera,
Rozmowa raz po raz na ustach zamiera.
Na próżno chcąc jej umysł zbudzić ociężały,
Przywołujesz na pomoc wszystkie komunały,
Próżno człowiek kolejno tematy potrąca,
I słoty, i pogody, zimna i gorąca;
A mają te wizyty jeszcze przymiot drugi,
To jest, że trwają zwykle czas piekielnie długi;
Możesz pytać godziny, ziewać raz za razem,
Tak siedzi, jakby była nieżywym obrazem⁷⁸.

AKAST

Co sądzisz o Adraście?

⁷⁶*Początek (...) nie obronim* — Elianta, którą poznaliśmy z sympatycznej strony już w rozmowie w I akcie, zaznacza tym odezwaniam swą odrębność od całego towarzystwa, do którego odnosi się, jak i Filint, z poblążliwą wyrozumiałością.

⁷⁷*Ten człowiek (...) cały* — Trzeba zauważyć, iż, podczas gdy odezwania Klitandra i Akasta są jedynie zwykłym plotkowaniem, złośliwe sylwetki Celimeny iskrzą się werwą i dowcipem. Jakoż berło rozmowy przechodzi w jej ręce, młodzi paniczce rzucają jej tylko raz po raz na żer jakieś nazwisko, aby ją wyciągnąć na zabawny portrecik. Nie ulega wątpliwości, iż ustami Celimeny Molier odmalował tu mimochodem tę i ową ze znanych wszystkim osób, jak to już uczynił w *Natrętach*.

⁷⁸*Też (...) obrazem.* — Celimena, podniecona powrotem, rozwija coraz to przedniejszą werwę.

CELIMENA

Pyszałek nadęty!
Swoją własną osobą przesadnie zajęty!
Zawsze mniema, iż nie dość cenią go na dworze,
Na brak sprawiedliwości narzeka, gdzie może;
Próżno mu sypią pensje, urzędy, nagrody:
On wszędzie niewdzięczności odnajdzie dowody.

KLITANDER

A o młodym Kleonie, co w swym domu umie
Zebrać kwiat towarzystwa, cóż pani rozumie?

CELIMENA

Że swojego kucharza przymiotami stoi
I jego głowie wszystko zawdzięcza, nie swojej.

ELIANTA

Wykwintnym stołem umiał w istocie się wslawić.

CELIMENA

Cóż, kiedy gospodarza trudniej bywa strawić!
Jego własna osoba to najgorsze danie
I psuje to, czym obiad zdobył mu uznanie.

FILINT

Damisa, jego wuja, bardzo cenią wszędzie;
A pani?

CELIMENA

Wszak go mieszczę w mych przyjaciół rzędzie⁷⁹...

FILINT

O wielu rzeczach miewa sąd bystry i śmiały.

CELIMENA

Tak; lecz wydaje mi się nadto przemądrzały.
Nazbyt jest wymuszony; czuć, że w każdej chwili
Bez przerwy jego głowa na dowcip się sili.
Odkąd własne wszechznawstwo wbił sobie do głowy,
Niczemu nie przepuści sąd jego surowy!
W wyszukiwaniu błędów widzi sztukę całą,
Mniema, iżby swą godność poniżył pochwałą;
Że do tytułu mędrca zrządność daje prawa,
A głupców tylko rzeczą podziw lub zabawa;
I gdy dla dzieł współczesnych swą pogardę głosi,
Sądzi, iż tym nad innych chlubnie się wynosi.
Próżno by ktoś próbował zająć go rozmową;
Nazbyt poziomym wyda mu się każde słowo!
I siedząc nieruchomo pośród innych gości,
Raczy słuchać ich gawęd z uśmiechem litości.

AKAST

Ależ to jego obraz! poznałbym go w tłumie!

⁷⁹Wszak go mieszczę w mych przyjaciół rzędzie — Co nie przeszkadza, iż słówko pochwały rzucone przez Filinta pobudzi ją do „oporządzenia” tego przyjaciela bardzo skrupulatnie. Zauważyć należy, iż Filint nie bierze udziału w tym turnieju obmowy: jedyne słowa, jakie wtrącił, są słowami pochwały. Ale kto wie, może ten salonowy bywalec zdaje sobie sprawę, iż ta pochwała pobudzi najszybciej ostry język Celimeny?

KLITANDER

do *Celimeny*

Nikt równie trafnie skreślić portretu nie umie⁸⁰.

ALCEST

Wybornie, przyjaciele! dalej, tylko śmiało!
Uważajcie, by wszystkim równo się dostało:
Jednak niechaj z nich który za chwilę tu stanie,
Już widzę, jak śpieszycie na jego spotkanie,
Jak mu ściskacie dłonie i w czułym zakłęciu
Przyrzekacie swą przyjaźń w każdym przedsięwzięciu⁸¹.

KLITANDER

Za cóż nas tak niewinnie twój zły humor gani?
Gdy już chcesz tak koniecznie, zwróć się z nim do pani.

ALCEST

Właśnie do was, u licha! Wasze to pochwały
Dobycją z jej duszy zjadliwości całej;
Jej żyłka satyryczna spotyka co chwilę
Podnieję w słowach pochlebstw, co głaszczą tak mile;
I szyderstwo straciłoby dla niej powaby,
Gdyby u ludzi poklask znalazło zbyt słaby.
Pochlebstwo ponad wszystko ścigać trzeba wszędy,
Bo z niego swój początek mają ludzkie błędy.

FILINT

Lecz skądże tak troskliwą otaczasz dziś strażą
Tych, których wady ciebie nie mniej od nas rażą?

CELIMENA

Czyż zdarzyło się komu rozmawiać z tym panem,
By nie walczył ze sądem powszechnie uznanym
I nie roztaczał wokół, trzeba czy nie trzeba,
Daru sprzeczności, jaki zesłany mu z nieba?
Ku poglądom drugiego nigdy się nie skłania,
Z góry już zawsze będzie przeciwnego zdania
I uważałby pewnie za niegodne siebie
Iść za sądem bliźniego w jakiej bądź potrzebie.
Chęć sprzeczności jest taką u niego chorobą,
Że nieraz staje w szranki choćby sam ze sobą
I własne swe mniemania zwalczać jest gotowy,
Gdy je cudzymi słyszy wyrażone słowa⁸².

ALCEST

Śmieszki z panią trzymają: cóż jest zatem prostsze,
Jak przeciw mnie skierować twej satyry ostrze!

⁸⁰*skreślić portretu* — Kreślenie *portretów* znajomych osób słowem lub na piśmie stanowiło ulubioną zabawę salonową tego tak literackiego społeczeństwa XVII wieku. Jak w literaturze głównym rysem tej epoki była *psychologia* (Kartezjusz, Pascal, Molière, Racine, La Bruyère, La Rochefoucauld), tak i w salonach psychologizowano zawzięcie, choć na mniejszą miarę i niekoniecznie tak jadowicie jak tutaj. Był w tej zabawie niewątpliwie podkład wysokiej kultury literackiej, a już Celimena trzeba przyznać, że jest w tej sztuce graczem pierwszej wody.

⁸¹*Wybornie (...) przedsięwzięciu*. — Przez cały czas rozmowy Alceste siedzi chmurny; wreszcie wybuch, instynktownie jednak zwracając swą złość i ironię nie przeciw kobiecie, którą kocha, ale przeciw Bogu winnym głuptasom, którzy go niecierpliwą i o których jest zazdrosny.

⁸²*Czyż (...) słowa* — Celimena, podrażniona, kreśli od ręki cięty, choć jednostronny portrecik Alcesta

FILINT

Ależ przyznaj, że twego umysłu krój dziwny
Wszystkiemu, co ktoś powie, z góry jest przeciwny
I drażnią go wyraźnie, bez żadnej odmiany,
Zarówno hymny pochwał, jak słowa nagany.

ALCEST

Bo też ludzie nie myślą nigdy, jak należy⁸³,
I niezmiennie do gniewu dają powód świeży;
Bo wszędzie wokół widzimy, w jakimkolwiek względzie,
Lub chwałę bez sumienia, lub też płocze sędzie.

CELIMENA

Lecz...

ALCEST

Choć do ciebie zamknąć miałbym sobie drogę,
Takich rozrywek dzielić nie chcę i nie mogę;
I źle czyni pochlebstwo, hodując w twej duszy
Wady, z którymi dowcip twój tak kopie kruszy.

KLITANDER

Może to winą uczuć, jakie żywię dla niej,
Lecz przyznam, że wad dotąd nie spostrzegłem w pani.

AKAST

Widzę rozliczne wdzięki pani i powaby,
Lecz, aby wad twych dojrzeć, wzrok mój jest za słaby⁸⁴.

ALCEST

Ja zaś widzę je dobrze i z tym się nie taję,
Lecz jawnie głoszę, co mi zdrożnym się wydaje.
Prawdziwa miłość w sądzie nie jest tak powolna,
Im żywsza, tym mniej bywa do pobłażeń zdolna;
Co do mnie, drzwi bym zamknął lichym chwalcom takim,
Którzy na wszystko patrzą z zachwytem jednakim,
I rychło by mi kliwi ich przyjaźń obrzydła,
Co dla wszystkich wybryków równe ma kadzidła.

CELIMENA

Gdyby wszyscy kochali, jak pan tego życzy,
Trzeba by wszelkiej w życiu wyrzec się słodyczy,
Gdy w tym najszczerza miłość ma szukać swej chluby,
By wciąż łąać i karcieć przedmiot sercu luby.

ELIANTA

Nie; zakochani inną rządzą się zasadą:
Zazwyczaj całą dumę w swym wyborze kładą;
Na przedmiocie swych uczuć nie szukają cienia,
Wszystko im się wydaje godnym uwielbienia.
Błędy nawet w ich oczach stają się cnotami,
Pochlebne nazwy dla nich wyszukują sami.
Zbyt błada — od jaśminu bardziej jest przeźroczą;
Czarna jak czarownica — brunetką uroczą;

Miłość, Uroda, Słowo

⁸³*ludzie nie myślą nigdy jak należy* — Zdanie to jest najzwyczajniejszym, a karykaturalnym wyrazem charakteru Alcesta.

⁸⁴*Może (...) za słaby*. — Zazwyczaj Moliere starannie różniczkuje odcienie charakterów, ale cechą tych salonowych głupków jest spotykanie się w banalności.

U chudej zręczną kibić podnoszą ich gusty,
Majestatyczność ruchów wielbią zaś u tłustej;
Kobieta zaniedbana, bez wdzięku w ubiorze,
Nazwę «niewymuszonej» wszak otrzymać może;
Olbrzymka — to bogini istna, pełna czarów,
Karlica — to skrócenie wszystkich nieba darów,
Pyszna — królewskiej iście jest korony godną,
Złośliwa jest rozumną, głupia znów łagodną;
Zbyt wygadanej nigdy konceptu nie zbywa,
Ta, co trzech słów nie skleci — gołąbka wstydliva.
Tak kochanek, co szczerą miłość ma w swym łonie,
Uwielbia nawet błędy tej, dla której płonie⁸⁵.

ALCEST

Ja zaś twierdzę...

CELIMENA

Zakończmy tę sprzeczkę daremną
I raczej po ogrodzie przejdźcie się wraz ze mną.
Co? panowie odchodzą?

KLITANDER I AKAST

Ach, nie, proszę pani.

ALCEST

Och, wszak ich towarzystwo zbyt miłym jest dla niej!
Zostańcie, póki chcecie, ale ostrzec muszę,
Że ja się z tego domu przed wami nie ruszę⁸⁶.

AKAST

Póki nas pani cierpieć jest łaskawą tyle,
Z rozkoszą jej poświęcę wszystkie moje chwile.

KLITANDER

Bylebym dziś na moment zdążył być u dworu,
Gotów tu jestem siedzieć choćby do wieczoru.

CELIMENA

do Alcesta

Pan chyba żarty stroi.

ALCEST

Nie żartuję wcale;
Niech wiem, czy jam tu lepszy, czy moi rywale.

SCENA SZÓSTA

ALCEST, CELIMENA, ELIANTA, AKAST, KLITANDER, FILINT, SŁUŻĄCY

SŁUŻĄCY

do Alcesta

⁸⁵Nie (...) *płonie* — Ustęp ten jest niemal dosłownym tłumaczeniem z Lukrecjusza, którego dzieło *De natura rerum* Molière w młodości całe miał przełożyć. Wstawka ta, nieco przydługa, wskazuje jednak, że dobra Elianta, przy swojej dobroci, nie jest bynajmniej gąską i że nie zbywa jej na dowcipie.

⁸⁶*Och (...) nie ruszę* — Trzeba przyznać, że Alcest dość sobie dziwnie poczyną w cudzym domu. Oto jakby chciał przestrzec Molière, do czego prowadzi brak miary: nazbyt wygórowane pojęcie własnej godności wiedzie go do uczynków wręcz sprzecznych z tą godnością.

Panie, człowiek tam jakiś posłuchania prosi
W sprawie, która, jak mówi, odwłoki nie znosi.

ALCEST

Niech nie czeka, gdy czas mu jest tak bardzo drogi.

SŁUŻĄCY

Ale on na surducie ma wielkie wyłogi
I pełno złota wszędzie.

CELIMENA

do Alcesta

Zobacz, co to znaczy,

Lub przyjm go.

Służący wychodzi

SCENA SIÓDMA

ALCEST, CELIMENA, ELIANTA, AKAST, FILINT, KLITANDER, SIERŻANT *urzędu marszałkowskiego*

ALCEST

idąc naprzeciw niego

Zatem, cóż pan życzyć sobie raczy?

Proszę bliżej.

SIERŻANT

Dwa słowa chciałbym uniżenie...

ALCEST

Możesz pan głośno swoje wyjawić zlecenie.

SIERŻANT

Mam rozkaz prosić pana, ażebyś bez zwłoki
Przed urząd marszałkowski skierował swe kroki⁸⁷.

ALCEST

Ja mam się stawić?...

SIERŻANT

Tak jest.

ALCEST

Lecz jakież powody?...

FILINT

do Alcesta

Pewnie dla twej z Orontem pociesznej przygody.

CELIMENA

do Filinta

Jak to?

⁸⁷urząd marszałkowski — Wobec surowego zakazu pojedynków urząd marszałkowski powołany był do rozstrzygnięcia wszelkich sporów między szlachtą.

FILINT

Ambicję jego zranił nie na żarty,
Sąd o jego poezji głosząc zbyt otwarty;
Chcą więc pewnie w zarodku spór tak błahy zdusić.

ALCEST

Nigdy do niskich pochlebstw nie dam się przymusić.

FILINT

Słyszałeś rozkaz; śpiesz więc i niech koniec będzie.

ALCEST

Jakaż może być dla nas ugoda w tym względzie?
Jakiż na świecie wyrok nakazać jest w stanie,
Abym o jego wierszach odmienił me zdanie?
Nie; z tego com powiedział, nie cofnę ni słowa;
Twierdzę, że są haniebne.

FILINT

Po cóż tak surowa...

ALCEST

Nie ustąpię ni kroku; wiersze są nikczemne.

FILINT

Ach, porzućże nareszcie te gniewy daremne!
No, chodź już.

ALCEST

Pójdę; ale nie zdoła nic w świecie
Odmienić mego sądu.

FILINT

Chodźże już raz przecie.

ALCEST

Póki sam król dekretem swym mi nie nakáže,
Abym uznał za dobre te wierszydła wraże,
Póty, że są nikczemne, będę wciąż dowodził,
I że wart szubienicy ten, który je spłodził⁸⁸.
Do Klitandra i Akasta, którzy się śmieją
Do kroćset bomb! panowie, nie wiedziałem o tem,
Że jestem tak pocieszny.

Poeta, Poezja, Prawda

CELIMENA

Zostaw to na potem;
Teraz śpiesz.

ALCEST

Idę, pani, lecz bądź bez obawy,
Że wrócę, aby żądać stanowczej rozprawy.

⁸⁸Póki (...) spłodził. — Znów komiczny niestosunek między hartem duszy Alcesta, tym hartem, który w godnych jego okolicznościach zrobiłby zeń pewnie bohatera, a błahością przedmiotu. A sprawcą tego *zdrobnienia charakteru* są znów rączki Celimeny, gdyż wysiadując w jej salonie, Alcest narażony jest na spotkanie takich Orontów, Akastów i Klitandrów i doprowadzony do ostateczności jej kokieterią reaguje na te blahostki tak gwałtownie. Ale czy to jej wina? Ona jest u siebie i w swojej przyrodzonej sferze; tylko Alcest nie jest tam na miejscu... I znowuż czy to jego wina, że ironicznie prawo życia każe Alcestowi znajdować szczęście w spojrzeniu Celimeny?

AKT III

SCENA PIERWSZA

KLITANDER, AKAST

KLITANDER

Widzę, drogi markizie, że ci jest wesoło⁸⁹;
Luby uśmiech na ustach, rozjaśnione czoło;
Powiedz mi, w dobrej wierze, bez błahej próżności,
Czy w istocie masz powód do takiej radości?

Pozycja społeczna

AKAST

Na honor! nie dostrzegam nic w mojej osobie,
Z czego miałbym się smucić w jakim bądź sposobie.
Jestem młody, majątny, pochodzę z rodziny,
Co mienić się szlachetną ma pewne przyczyny;
Godności czy urzędów, mogę to rzec śmieie,
Do których bym praw nie miał, nie widzę zbyt wiele;
Odwagę mą znasz dosyć, abys mógł osądzić,
Czy zwykłem lękliwością w czymkolwiek się rządzić,
I kto był świadkiem sprawy niedawnej na dworze,
Ten wie, że mi bezkarnie nikt chybiać nie może.
Rozumu i dowcipu na tyle mi stanie,
Bym mógł o wszystkim śmiało głosić swoje zdanie,
I w teatrze, w fotelu wygodnie rozparty,
Rzucać ku scenie głośnie uwagi i żarty,
Rozprawiać, krytykować, to znów przez oklaski
Dawać dowody mego uznania i łaski.
Jestem przystojny, zręczny, niebiosą łaskawe
Dały mi ładne zęby i piękną postawę
(Nie wspomnę już o sztuce noszenia ubioru:
Mało kto mi w tym względzie dorówna u dworu),
Wszystkich serca jedną mi moje zalety,
Król darzy mnie swą łaską, lubią mnie kobiety,
Mniemam zatem, kochany markizie, tak, mniemam,
Że być z siebie niekontent przyczyn chyba nie mam⁹⁰.

KLITANDER

Hm, zapewne; lecz mając otworem świat cały,
Dziw mi, że tutaj trwonisz daremne zapaly⁹¹.

AKAST

Co, ja? Na honor, żadnej nie czuję ochoty
Tracić mój czas i zdrowie na próżne zaloty.
Niechaj inni, przyrody nieudane twory,
Znoszą swoich piękności kapryśne humory,
U nóg ich schną z miłości, cierpią udręczenia
Na swą pomoc wzywają płacze i westchnienia
I siłą się wyżebrać tą mozolną drogą,
Czego własną zasługą uzyskać nie mogą;
Nie jest rzeczą człowieka o mojej wartości,
Ponosić koszta takich jałowych miłości;

⁸⁹*drogi markizie* — Pod mianem „markizów” Molier smagał niejednokrotnie sztyrdstwem złotą młodzież ze Dworu i sprawił tyle, iż ten chlubny tytuł stał się komicznym epitetem.

⁹⁰*Na honor! (...) nie mam* — Cóż za soczysty portret skreślony własnymi ustami młodego furfanta! Co za radość życia! W istocie w owych czasach czyż taki panek samym faktem swego urodzenia nie posiadał wszystkiego, co ziemia dać może? I ileż razy z pewnością Molier byłby oddał cały swój geniusz za to, aby być jednym z tych strojnych i szumnych trutniów kradnących mu spojrzenia i serce Armandy!

⁹¹*dziw mi (...) daremne zapaly* — Klitander chce dać do zrozumienia, iż serce Celimeny należy do niego.

Jakiegokolwiek by były uwielbianej wdzięku
I my też naszą cenę znamy, Bogu dzięki;
Gdy kto chce *tego* serca chlubić się zaszczytem,
Musi sam też ofiarę jakąś ponieść przy tem,
I jeżeli już wszystko zważymy dokładnie,
Równych z obu stron ustępstw żądać nam wypadnie⁹².

KLITANDER

Zatem sądzisz, markizie, że ci jest łaskawą?

AKAST

I sądzić tak, markizie, mam niejakię prawo.

KLITANDER

By cię raz wywieść z błędu, wielką chęć mnie bierze;
Zaślepiasz się doprawdy i ludzisz w tej mierze.

AKAST

Dobrze; ja się zaślepiam; ludzę się; to jasne⁹³.

KLITANDER

Skądże pewność tak wielką w powodzenie własne?

AKAST

Ja się zaślepiam.

KLITANDER

Na czym wspierasz swe mniemanie?

AKAST

Ja się ludzę.

KLITANDER

Czy swoje objawiła zdanie?

AKAST

Jestem w błędzie, powtarzam.

KLITANDER

Ależ powiedzże mnie,
Czy ci coś Celimena wyznała tajemnie?

AKAST

Gdzież tam; znieść mnie nie może.

KLITANDER

Odpowiedzże, proszę.

AKAST

Nie cierpi mnie.

⁹²*Co, ja? (...) wypadnie.* — Akast pozwala się domyślać tegoż samego, w jeszcze jaskrawszej formie. Molière podkreśla tu znamieny rys tych salonowych motylków: chętnie się łaskami kobiety, z podstawą lub bez podstaw.

⁹³*Dobrze; ja się zaślepiam; ludzę się; to jasne* — Akast, sprytniejszy od Klitandra, który jest już zupełnym dudkiem, wybiera drogę ironicznej skromności, aby tym wymowniej a nieobowiązująco przedstawić się jako zdobywca Celimeny.

KLITANDER

Twych drwinek dłużej niech nie znoszę.
Powiedz więc, jakąś z ust jej otrzymał nadzieję?

AKAST

Jam najnędnieszy z ludzi; tobie los się śmieje.
Wstręt żywi tak gwałtowny ku mojej osobie,
Że już przyjdzie z rozpaczy znaleźć mi się w grobie.

KLITANDER

Dobrze zatem, markizie, by uniknąć zwady,
Zechcesz może się zgodzić na takie układy:
Gdy dowód oczywisty jeden z nas przedstawi⁹⁴,
Że nań to Celimena spogląda łaskawiej,
Wówczas drugi przyrzeka, trzymając się z dala,
Zostawić wolne miejsce dla swego rywala.

AKAST

Na honor! wielce mi się podobasz z tą mową
I chętnie na ten układ daję moje słowo.
Lecz cicho!

SCENA DRUGA

CELIMENA, AKAST, KLITANDER

CELIMENA

Jeszcze tutaj?

KLITANDER

W okowach miłości⁹⁵...

CELIMENA

Słyszę, że powóz właśnie zajechał z kimś z gości;
Nie wiecie, kto to taki?

KLITANDER

Nie.

SCENA TRZECIA

CELIMENA, AKAST, KLITANDER, SŁUŻĄCY

SŁUŻĄCY

Arsena pyta,
Czy może mówić z panią?

CELIMENA

Cóż chce ta kobieta?

SŁUŻĄCY

Elianta z nią w tej chwili rozmawia na dole.

⁹⁴dowód oczywisty — Wystarczy czytać współczesne pamiętniki, aby poznać, jak grube i brutalne było w tej epoce odnoszenie się do kobiet pod powłoką strzelistych wzdychań i komplementów. Pierwszym np. i uświęconym dowodem czułości dla nowej kochanki było wydanie jej listów poprzedniej.

⁹⁵W okowach miłości — Kontrast: jakimi kobieta ogląda zawsze mężczyzn, a jakimi są, kiedy wyjdzie z pokoju. Jedno słowo starczy tu za całą scenę.

CELIMENA

Jakąż ona znów tutaj chce odgrywać rolę?

AKAST

O dewocji jej zgodne wszędzie słyhać zdanie⁹⁶
I gorliwość jej zasad...

Kobieta, Pobożność, Uroda,
Zazdrość, Walka

CELIMENA

To czyste udanie!

W duszy razem z innymi chęć do uciech dzieli
I rada by, gdzie może, łowić wielbiciele.
Toteż straszliwa zawiść porusza jej łono,
Gdy patrzy na kochanków, co dla innej płoną,
I daremne jej chęci w srogi gniew przemienia
Na ludzkość, co jej zwiędłych wdzięków nie ocenia.
Opuszczenie, co braku powabów wynikiem,
Rada by okryć własnej świętości płaszczykiem,
I konieczność na cnotę chcąc przemienić godnie,
Wdzięki, których jej zbywa, innym ma za zbrodnię.
Z tym wszystkim za kochanka oddałaby życie
I wiem, że o Alceście w duchu marzy skrycie;
Że on dla mnie ma względy, nie może mi tego
Wybaczyć, jakbym ja jej wykradła miłego!
Ze złością, której nawet ukryć się nie trudzi,
Gdzie może, tam mi szkodzić pragnie w oczach ludzi,
Przy tym głupia, niegrzeczna, papłaca bez przerwy,
Słowem, całe jej wzięcie działa mi na nerwy⁹⁷
I...

SCENA CZWARTA

ARSENA, CELIMENA, KLITANDER, AKAST

CELIMENA

Cóż za traf szczęśliwy sprowadza tu panią⁹⁸?

Mówię szczerze, doprawdy, stęskniłam się za nią.

ARSENA

Przybywam, by ci małej udzielić przestrogi⁹⁹.

CELIMENA

Widok twój jest mi zawsze i miły, i drogi.

Klitander i Akast wychodzą, śmiejąc się

SCENA PIĄTA¹⁰⁰

ARSENA, CELIMENA

ARSENA

To zniknięcie tak w porę było bardzo grzeczne.

⁹⁶O dewocji jej zgodne wszędzie słyhać zdanie — zapewne ironicznie.

⁹⁷W duszy (...) nerwy — Nim Arsena (w oryg. *Arsinoë*) wejdzie, już znamy ją na wylot. Na każdym kroku ta mistrzowska ekonomia.

⁹⁸Cóż za traf szczęśliwy — Nowy rys obłudy towarzyskiej. Cóż za popis dla aktorki, to przejście!

⁹⁹Przybywam (...) przestrogi — Znów Moliere nie traci ani chwili czasu: chwytą natychmiast rys zasadniczy.

¹⁰⁰Scena 5. — Widzieliśmy już salon w towarzystwie mieszanym: obmowa i plotkarstwo; widzieliśmy salon, gdy są w nim sami mężczyźni: chełpliwość i zniesławianie kobiet; zobaczymy teraz same kobiety.

CELIMENA

Proszę, chciej pani usiąść.

ARSENA

Dzięki; to zbyt uczte.

Krótko swój cel wyłożę. Przyjaźni jest rzeczą,
Osoby sercu miłe otaczać swą pieczę;
Że zaś dobro kobiety najwyższe się mieści
We wszystkim, co honoru jej tyczy i cześci,
W tym więc względzie pośpieszam przyjazną przestrogą
Dać ci dowód ponowny, jak mi jesteś drogą.
W pewnym przezacnym domu szczęśliwym przypadkiem
Rozmowy na twój temat byłam wczoraj świadkiem
I tam twój tak rozgłośny sposób życia cały
U nikogo, niestety, nie znalazł pochwały.
Ten tłum bawiących wiecznie w twoim domu osób,
Zaloty, w tak jaskrawy prowadzone sposób,
— Boleję nad tym wielce, daję na to słowo —
Spotkały się z krytyką aż nazbyt surową.
Domyślasz się, na czyją chyliłam się stronę,
Czyniłam, co w mej mocy, by cię wziąć w obronę,
Tłumaczyłam intencje, byłabym w potrzebie
Za twą uczciwość w zakład dała samą siebie.
Ale pojmujesz dobrze, że bywają rzeczy,
Których broniąc, zasadom swym człowiek sam przeczy;
Musiałam się więc zgodzić, rada czy nierada,
Że nie dość zważasz na to, co czynić wypada,
Że sposób twego życia, wedle wszystkich zdania,
Ściąga na ciebie w świecie najgorsze mniemania;
Że nawet bez uszczerbku dla twojej zabawy
Mogłabyś plotkom ludzkim mniej dostarczać stawy.
Nie chcę krzywdzić twej cnoty ani wątpić o niej,
Niech od podobnych myśli mnie sam Pan Bóg broni!
Lecz w świecie pozorami też gardzić nie można
I łatwo ich ofiarą pada nieostrożna.
Zbyt wiele przypisuję ci rozsądku, pani,
Bym przypuszczała, że mi twa drażliwość zgani
Tę życzliwą przestrogę płynącą prawdziwie
Z najserdeczniejszych uczuć, jakie dla cię żywię¹⁰¹.

CELIMENA

Za twą przestrogę, pani, wdzięczna jestem szczerze;
Że z życzliwości płynie, chętnie temu wierzę,
I aby ci dać dowód, jak mi ona droga,
Pragnę ci równą, pani, odpłacić przestrogą¹⁰².
Widząc zaś, jak twa przyjaźń skwapliwie się trudzi
Zbierać wieści krążące o mnie pośród ludzi,
I ja też się odwdzięczyć pragnę w tym sposobie,
Donosząc ci z kolei, co mówią o tobie.
Pewnego dnia spotkałam, oddając wizyty,
Kilka osób, zacności wprost niepospolitej¹⁰³,

Przyjaźń, Falsz, Plotka,
Obyczaje, Kobieta, Wdowa

¹⁰¹*Krótko (...) żywię*. — Odwieczny, jak widzimy, „światowy” sposób mówienia komuś w oczy nieprzyjemnych rzeczy, niby jako zasłyszanych i którym się bynajmniej nie wierzy!

¹⁰²*wdzięczna jestem szczerze* — Można się domyślić, że podczas przemowy Arseny w Celimencie wszystko się gotuje z wściekłości. Mimo to panuje nad sobą: z uśmiechem, może trochę mieniąc się na twarzy, słucha jej do końca, po czym odpowiada drżącym z początku cokolwiek, później coraz jadowitszym głósikiem.

¹⁰³*zacności wprost niepospolitej* — z przesadą, przedrzeźniając Arsenę.

Które prawdziwej cnoty podnosząc zalety,
 O tobie parę uwag wtrąciły, niestety!
 Lecz ni zasad twych świętość, ni zapal gorliwy,
 Nie znalazły w ich oczach łaski osobliwej,
 Twoja przesada w cnoty surowej pozorze,
 Twe rozprawy ustawne o czci i honorze,
 Twe okrzyki i minki przy słówku dwuznacznym,
 Na które słuch niewinny nie byłby tak bacznym;
 Twoja próżność w mniemaniu o sobie wysokim,
 Co na innych litosnym tylko patrzy okiem,
 Twe nauki moralne i sąd tak zgryźliwy
 O rzeczach, w których nie masz myśli niepocziwej,
 To wszystko, jeśli prawdę mam wyjawić całą,
 Z jednomyślną się tylko naganą spotkało.
 «Po cóż, mówiono, cnoty pozory najświętsze,
 Gdy tym szczytnym zasadom obce duszy wnętrze?
 Cóż, że w ustawnych modłach czas daremnie traci,
 Gdy bije swoich ludzi i nędznie ich płaci¹⁰⁴?
 Swą wielką nabożnością gdzie może się chlubi,
 Lecz blanszuje policzki i wdzięczyć się lubi¹⁰⁵.
 Malowane nagości wstydliwie przysłania,
 Lecz ku żywym nie umie ukryć pożądan¹⁰⁶.»
 Co do mnie, przeciw wszystkim wzięłam cię w obronę¹⁰⁷,
 Twierdziłam, że to plotki wcale niesprawdzone,
 Lecz, niestety, samotna zostałam z mym zdaniem
 I wszyscy jednomyślnym orzekli mniemaniem,
 Że w cudze sprawy wglądasz więcej¹⁰⁸, niż przystało,
 Zaś o własną osobę troszczysz się zbyt mało;
 Że nim kto o sądzenie drugich się pokusi,
 Wprzód dobrze zastanowić się nad sobą musi;
 Że kto chce w innych wszczepiać zbawienne zasady,
 Z własnego życia wzorów winien dać przykłady.
 I w ogóle najlepiej zostawić te troski
 Tym, których do tych zadań powołał głos boski¹⁰⁹.
 Zbyt wiele przypisuję ci rozsądku, pani,
 Bym przypuszczała, że mi twa drażliwość zgani
 Tę życzliwą przestrożę, płynącą prawdziwie
 Z najserdeczniejszych uczuć, jakie dla cię żywie¹¹⁰.

ARSENA

Choć wiem, że szczerłość rzadko witana jest mile,
 Nie sądziłam, iż gniewu obudzi aż tyle;
 I po twym rozdrażnieniu mniemać mi wypada,
 Że bardzo cię dotknęła ma życzliwa rada.

CELIMENA

Ależ przeciwnie, pani, bez urazy cienia,
 Pochwalam wielce takie wzajemne zwierzenia.

¹⁰⁴Gdy bije swoich ludzi i nędznie ich płaci — jadownicie, z przyciskiem.

¹⁰⁵Lecz blanszuje policzki i wdzięczyć się lubi — jadownicie, z przyciskiem.

¹⁰⁶ku żywym nie umie ukryć pożądan¹⁰⁶ — jadownicie, z przyciskiem.

¹⁰⁷wzięłam cię w obronę — znów przesadnie, przedrzeźniając Arsenę.

¹⁰⁸że w cudze sprawy wglądasz (...) głos boski. — Te osiem wierszy wolno i dobitnie.

¹⁰⁹tym, których do tych zadań powołał głos boski — W tej epoce, epoce Port-Royalu, dewocja ludzi świeckich, czyniących sobie powołanie z kierowania sumieniami drugich, była nader rozpowszechniona. Dewocja zaś jako zakończenie kariery miłosnej u kobiety jest zbyt częstym zjawiskiem, aby Moliere mógł jej nie utrwalić w postaci Arseny.

¹¹⁰Zbyt wiele przypisuję (...) żywie. — Ostatnie wiersze są dosłownym ironicznym powtórzeniem ostatnich słów Arseny.

Wszak to najlepszy sposób, aby w nas nie wzrosła
Z własnych zalet i przewag pycha zbyt wyniosła.
Od pani tylko będzie zależeć łaskawie,
Byśmy się oddawały nadal tej zabawie,
W najżyczliwszym nawzajem donosząc sposobie,
Ty, co usłyszysz o mnie, ja znów, co o tobie.

ARSENA

O pani coś posłyszec? to trud zbyt jałowy:
Wszak ci to mnie sąd świata potępia surowy¹¹¹!

CELIMENA

Wszystko można pochwalić lub zganić w człowieku,
Bo wszystko od skłonności zależy i wieku¹¹².
Jest w życiu czas miłości, zabawy, pustoty,
Jest również czas dewocji i surowej cnoty;
Zwykle wówczas w niej chluby szukamy bezwiednie,
Gdy wdzięk naszych lat młodych przekwitnie i zblednie;
To się nazywa umieć się cofnąć z honorem.
Być może i ja kiedyś pójdę twoim wzorem,
Z wiekiem wszystko przychodzi, jednakże nie wierzę¹¹³,
By ktoś w dwudziestym roku chciał klepać pacierze¹¹⁴.

Pobożność, Uroda,
Młodość, Starość, Kobieta

ARSENA

Zbyttno się chęłpi pani przewagą dość lichą,
Głosząc lat swoich cyfrę z tak niezmierną pychą;
To, że jesteś ode mnie... nieco mniej dojrzałą,
By się nosić tak górnio, to jeszcze za mało;
I nie wiem czemu, pani, twój zapal zbyteczny
Każe napadać na mnie w sposób tak niegrzeczny.

CELIMENA

Ja zaś nie wiem, dlaczego z zawiścią tajemną
Wszędzie, gdzie tylko możesz, znęcasz się nade mną?
Czemuż na mnie twych uraz skupia się tak wiele
Za to, że dziś od ciebie stronią wielbiciele?
Jeśli moja osoba budzi czucia tkliwsze,
Że ja mam szczęście wzniecać płomienie najżywsze,
Których twe biedne serce tyle mi zazdrości,
Czyż ja winnam, że nie ma na świecie równości?
Wszak ci wolne masz pole i nie jam przeszkodą,
Że nie zdołasz zwyciężyć wdziękiem lub urodą.

ARSENA

Czyliż w istocie pani w swojej pysze mniema,
Że ponad tłum kochanków nic już w świecie nie ma

¹¹¹*O pani coś posłyszec?* — Trafila kosa na kamień: żądełko Celimena okazało się ostrzejsze. Toteż ona, świadoma swej przewagi, igra swobodnie z Arseną, której ostatnia replika jest już bardzo słaba. Teraz Celimena powoli i dobitnie, wymierzy jej ostatni cios.

¹¹²*wieku* — z przyciskiem.

¹¹³*z wiekiem wszystko przychodzi* — Tutaj Celimena już nie przez omówienia, ale atakuje Arsenę wprost, brutalnie, z całym okrucieństwem, na jakie umie się zdobyć kobieta wobec drugiej kobiety. Ale trzeba przyznać, została zaczepiona i to we własnym domu.

¹¹⁴*w dwudziestym roku* — Celimena ma dwadzieścia lat! Rysem tym Moliere daje dowód wielkiego poczucia smaku, odejmując w ten sposób Celimenie to, co rola jej mogłaby mieć antypatycznego, gdyby to była dojrzała i zupełnie świadoma siebie kobieta. W tej Celimenie jest dużo z rozigranego dzieciaka, upitego uciechą życia, w które się rzuciła, korzystając ze swobody wdowieństwa. Wobec poważnego Alcesta jest ona trochę jak student wobec moralów profesora; sama jeszcze nierozbudzona i biorąc życie płytko, nie zdaje sobie może nawet sprawy z jego cierpienia. Któryś z krytyków francuskich zaznaczył trudność grania tej Celimeny, „która ma dwadzieścia lat, a którą, aby dobrze zagrać, trzeba być dwadzieścia lat na scenie”.

I że każdy z łatwością tajników nie zgadnie,
Jakie w tryumfach twoich ukryte są na dnie?
Czy sądzisz może pani, że ktoś w to uwierzy,
Że ich liczba powabem twym tylko się mierzy?
Że uczciwe uczucie porusza tą zgrają,
I że wielbiąc cię, cnotom twoim hołd oddają?
Nikt kosztów próżnych westchnień ponosić nie będzie,
Świat nie jest tak naiwny: toteż widzimy wszędzie
Kobiety zdolne czucia wzbudzić swą osobą,
A które tłumy gachów nie wleką za sobą.
Stąd więc konkluzja jasna i nazbyt prawdziwa,
Że bez... niejakich ustępstw serc się nie zdobywa,
Że nikt dla pięknych oczu czasu nie zwykł tracić
I względy zalotników drogo trzeba płacić.
Niech więc twoja ambicja zbytnio się nie puszy
Z tryumfów, co zbyt trudne dla szlachetnej duszy;
Zdobycze, z których chępcisz się w takim zapale,
Wynosić się nad drugich praw nie dając wcale.
Gdyby w istocie zawiść mą pobudką była,
Mogłabym iść w twe ślady, moja pani miła,
I nie drożąc się zbytnio, dowieść, że kobieta,
Jeśli chce mieć kochanków, znajdzie ich do syta¹¹⁵.

CELIMENA

Miej ich zatem do woli; szukaj ich, i owszem;
Zdobytwa serca swoim systemem najnowszym,
I choć...

ARSENA

Zakończmy, pani, tę rozprawę całą:
Zawiodłaby nas dalej, niż to nam przystało;
Dawno chciałam rozmowę już przerwać; niestety,
Muszę jeszcze przez chwilę czekać mej karety¹¹⁶.

CELIMENA

Ależ proszę, obecność twa miłą mi będzie
I niechaj nic na panią nie wpływa w tym względzie.
Lecz miast cię dłużej nużyć nadmiarem grzeczności¹¹⁷,
Miłsze ci towarzystwo znajdę wśród mych gości;
I oto pan, co właśnie tak w porę się zjawia,
Niechaj cię w moim miejscu nieco tu zabawia.

SCENA SZÓSTA

ALCEST, CELIMENA, ARSENA

CELIMENA

Alceście, mam do kogoś napisać słów kilka¹¹⁸,
Zanim tę rzecz załatwię, zejdzcie mała chwilka;

¹¹⁵ *Stąd (...) do syta* — Arsena, skupiwszy się po chwilowej porażce do nowej walki i odpłacając brutalnością za brutalność, zadaje Celimenie dotkliwy sztych.

¹¹⁶ *Miej (...) karety* — Celimena, wyprowadzona z równowagi i zapominając o światowej masce, odpowiada wręcz, porywczo; wówczas Arsena, korzystając z doraźnego zwycięstwa, chce z tryumfem opuścić pole walki. Ale już Celimena zdążyła się opanować.

¹¹⁷ *nadmiar grzeczności* — po tym, co sobie powiedziały, jest paradny!

¹¹⁸ *Alceście, mam do kogoś napisać słów kilka* — Zostawiając Arsenie Alcesta, Celimena chce jej okazać, jak bardzo lekce sobie waży jej rywalizację.

Zostań tu z panią trochę; jestem tego pewna,
Że o taką zamianę nie będzie zbyt gniewna.

SCENA SIÓDMA

ALCEST, ARSENA

ARSENA

Słysz pan: gospodyni jest uprzejmą tyle,
Że mi pana ustąpić chce bodaj na chwilę;
I doprawdy, ten wzgląd jej, tak dla mnie laskawy,
Niczym miłszej mi nie mógł zgotować zabawy.
W istocie, pan posiadasz przymiotów tak wiele,
Że podziw mój dla ciebie głosić mogę śmieie;
Jakiś urok tajemny jest w twojej osobie,
Który mą duszę dawno pociąga ku sobie¹¹⁹.
Boję, że na dworze dotychczas, niestety,
Nie dość umiano poznać twe wielkie zalety;
Słusznie możesz się żalić; każdy, kto ci sprzyja,
Dziwi się, że zasługę tak się dziś pomija.

ALCEST

Ja, pani? za cóż miałbym szukać tam nagrody?
Czyliż mej gorliwości dałem w czym dowody?
Jakimż czynem tak świetnym mógłbym się pochwalić,
Bym na czyją niewdzięczność miał prawo się żalić?

ARSENA

A gdzież te czyny widzisz pośród owej rzeszy,
Która laską u dworu niezmienną się cieszy?
By zabłysnąć, wprzód możność i władzę mieć trzeba;
I skoro hart ten, jakim ciebie darzą nieba...

ALCEST

Miły Boże, zostawmy już te cnoty wszelkie;
Odgrzebywać je w ludziach to trudy zbyt wielkie
I trudno mieć w istocie do dworu pretensje,
By za ukryte cnoty miał rozdzielać pensje¹²⁰.

ARSENA

Nie; rzetelnej wartości nic ukryć nie zdoła;
Więść o niej płynie z czasem w coraz szersze koła;
Sama słyszałam ludzi godności wybitnej,
Jak cię chwalili w sposób niezmiernie zaszczytny.

ALCEST

I kogóż, proszę pani, kto dzisiaj nie chwali?
Wszystko równo wszak waży na światowej szali!
Wszystko jest dziś wspaniałem, wszystko znakomitem,
Te słowa już przestały dawno być zaszczytem;
Pochwały dziś są tanie; toć niedawno przecie
O mym własnym lokaju czytałem w gazecie¹²¹.

¹¹⁹W istocie (...) ku sobie. — Alcest, stateczny i otoczony powszechnym szacunkiem, byłby kochankiem, na którego dewotka mogłaby sobie pozwolić, nie negując swego świątobliwego charakteru.

¹²⁰Miły Boże (...) pensje. — Apostrofa ta musiała królowi dość przypaść do smaku.

¹²¹O mym własnym lokaju czytałem w gazecie — Są to, zdaje się, jedyne słowa, w których Alcest dotyka, choć ubocznie, kwestii socjalnej i nie bardzo są po temu, aby zeń zrobić „republikanina” i demokratę. Alcest jest po prostu zacnym i prawym szlachcicem swego czasu.

ARSENA

Co do mnie, ja bym chciała, ażeby u dworu
Godność jaka dodała twym cnotom splendoru.
I bylebyś choć trochę okazał zapału,
Można by cię w tej mierze wspomóc nie pomału.
Mam ludzi mi oddanych, których mogę użyć,
By w każdym przedsięwzięciu wiele ci przysłużyć¹²².

ALCEST

Na cóż mi się, doprawdy, cisnąć w owe progi?
Charakter mój na zawsze wzbrania mi tej drogi;
Brak mi na to talentu, wyznaję to szczerze,
Bym się umiał poruszać w dworskiej atmosferze.
Do wszystkich owych sztuczek, zabiegów, obrotów,
Nie czuję w sobie jakoś potrzebnych przymiotów;
Otwartość, szczerłość, pierwszą zaletą rozumiem,
Komedii w obcowaniu z ludźmi grać nie umiem,
A kto sztuką skrywania myśli swych nie słygnie,
Ten nie zagrzeje miejsca w tej pięknej krainie¹²³.
Zapewne, że ten tylko, co dziś dworu blisko,
Może zdobyć zaszczyty, rangę, stanowisko,
Lecz kto umie się wyrzec tej szczęśliwej doli,
Oszczędza sobie nieraz dość niemądrej roli.
Nie potrzebuje moźnym wciąż palić kadzideł,
Ni wychwalać przed nikim nikczemnych wierszydeł,
Zwijać się w komplementach dla lada jejmości
I szczebiotem fircyków przyprawiać o mdłości.

ARSENA

Więc dajmy temu pokój, jeżeli pan woli,
Mówmy raczej o serca twojego niedoli;
Wyznaję, jeśli tutaj mogę być otwarta,
Że miłość twoja losu lepszego jest warta,
I próżno serce ludzisz nadzieją zawodną,
Gdyż ta, którą uwielbiasz, nie jest ciebie godną.

ALCEST

Lecz czyli pomnisz pani, rzucając te słowa,
Że twoją przyjaciółką jest kobieta owa?

ARSENA

Tak. Lecz wyznam, że nie mam już dłużej sumienia
Spokojnym okiem patrzeć na tve udręczenia,
I mniemam, że złagodzę serca twego rany,
Jeśli ci wręcz oświadczę, że jesteś zdradzany.

ALCEST

Rozumiem tve pobudki i wdzięcznym ci za nie:
Miłe jest dla kochanka podobne wyznanie.

¹²²*Co do mnie (...) przysłużyć*. — Arsena, czując, iż same jej wdzięki nie byłyby może dość poważnym atutem, stara się najpierw trafić do próżności Alcesta, później zaś obiecuje mu niedwuznacznie możną protekcję. Zdaje się, że ta Arsena to musi być „gruba ryba”, jak Oront. Zważmy, iż to już druga wysoka protekcja, którą Alcest bez namysłu odrzuca.

¹²³*brak mi na to talentu (...) krainie*. — Śmiało powiedziane, jak na „tapicera i pokojowca” J. K. M.! Ale Molière, mając za sobą króla, wiedział iż może sobie na to pozwolić.

ARSENA

Choć jest mą przyjaciółką, niemniej prawdą przeto,
Że nie jest godną względów uczciwych kobietą
I serce jej niewdzięczność czarną kryje na dnie.

ALCEST

Być może; któż z nas serca tajniki odgadnie¹²⁴?
Lecz gdy do życzliwości dla mnie masz przyczyny,
Mogłaś mi była takiej oszczędzić nowiny.

ARSENA

Jeśli pan pragnie swoje zachować złudzenia,
Wolę mu nic nie mówić; to znów sprawę zmienia.

ALCEST

Nie; lecz co bądź jest prawdą, w tym przedmiocie zawsze
Podejrzenia nam rany zadają najkrwawsze;
I raczej nic nie słyszeć wołałbym, co do mnie,
Gdy rzecz nie jest dowodem poparta niezłomnie.

ARSENA

Dobrze; gdy o to chodzi, niech więc i tak będzie:
Otrzymasz niewzruszone świadectwo w tym względzie.
Ujrzysz to, w co twa dusza uwierzyć się wzbrania;
Proszę, chciej towarzyszyć mi do pomieszkania,
Tam stawię ci przed oczy i wskażę dowodnie,
Że słodka twa piękność zdradza cię niegodnie;
Tam też, jeśli twe serce nie jest zimnym głazem,
Możesz znaleźć pociechę i zemstę zarazem¹²⁵.

¹²⁴ *Któż z nas serca tajniki odgadnie?* — Głęboki smutek drga w tych słowach Alcesta. Ileż razy zapewne samego Moliera uświadamiali „życzliwi” w ten sposób!

¹²⁵ *Możesz znaleźć pociechę* — Oferta zupełnie niedwuznaczna.

AKT IV

SCENA PIERWSZA

ELIANTA, FILINT

FILINT

Nie; takiej zawziętości jeszcze nie widziałem,
Ni ugody tak trudnej, jak w tym zajściu całym.
Próżno go na wsze strony obchodzą dokoła:
Nic go od jego zdania odciągnąć nie zdoła;
I nigdy rzecz śmieszniejsza w jakimkolwiek względzie
Rozpraw treścią nie była jeszcze w tym urzędzie.
«Panowie — rzecze — zgody pragnę z całej duszy,
Lecz na tym jednym punkcie nic mnie nie poruszy.
O cóż się gniewa? O cóż się zaciął w swej dumie?
Czyż to plami czyj honor, że pisać nie umie?
Czemuż przyjął me zdanie z tak niewczesną pychą?
Można być zacnym człekiem, a rymować lichy!
Dla czci niczyjej wszak stąd uszczerbku nie będzie;
Mam dla niego szacunek we wszelakim względzie,
Wierzę, że jest cnót, męstwa i zacności wzorem,
Wszystkim, czym kto zapragnie, lecz nędznym autorem.
Będę wysławiał jego tryb życia wspaniały,
Przyznam, że zręczny jeździec, tancerz doskonały,
Ale co do poezji, świetny sąd wybaczy,
Lecz jeśli jej niezdolny uprawiać inaczej,
Niech o laury autorskie nigdy się nie kusi,
Póki go ktoś pod gardłem do tego nie zmusi».
Na koniec wszystkie prośby, nalegania wszelkie,
Zdołały na nim wymóc to ustępstwo wielkie,
Że wykrztusił, mniemając, iż tym goi rany:
«Przykro mi, żem w mych sądach tak nieprzejednany,
I z przyjaźni dla pana dałbym wszystko w świecie,
By się więcej doszukać zalet w twym sonecie».
Na to im się uściskać kazano co żywo,
Aby zakończyć wreszcie sprawę tak drażliwą.

ELIANTA

W swoich postępkach bywa dziwaczny, przyznaję,
Lecz i tak nad innymi mu pierwszeństwo daję¹²⁶,
Tę szczerość, co się prawdy w niczym nie ulęknie,
On umie nosić dziwnie szlachetnie i pięknie;
W dzisiejszych czasach cnót tych zbyt rzadkie przykłady
I chciałabym, by każdy mógł iść w jego ślady.

FILINT

Co do mnie, coraz większe mnie zdumienie zbiera,
Gdy patrzę na namiętność, co go tak pożera.
Wyznaję, że to dla mnie niepojętym zgoła,
Jak ktoś z tym charakterem zakochać się zdoła;
A tym dziwniejsze jeszcze, że jego zapaly
W kuzynki twej osobie przedmiot swój uznały.

ELIANTA

To dowodzi, że miłość czym innym się raczej
Niż słodką charakterów zgodnością tłumaczy

¹²⁶*nad innymi mu pierwszeństwo daję* — Słowa te są miarą uroku, jaki Alcest wywiera na ludzi zdolnych ocenić szlachetne źródło jego dziwactw. Komizm jego płynie tylko z sytuacji, w jakie zapędza go skrajność charakteru.

I że wszystkie w tym względzie mniemania utarte
Więcej znajdują wiary, niż tego są warte.

FILINT

Lecz czy sądzisz, że ona szczerze mu przychylną?

ELIANTA

Zbyt trudno mi dać na to odpowiedź niemylną.
Jak odgadnąć w jej sercu miłości zarzewie,
Gdy ono, czego pragnie, samo nieraz nie wie?
Czasem żyje uczucia współświadomą chwilką,
To znów wierzy, że kocha, a ludzi się tylko¹²⁷.

FILINT

Ja zaś wielce się lękam, że w miłości owej
Więcej zgryzot, niż mniema, znaleźć on gotowy,
I gdyby moje czucia dały mu niebiosy,
W inne by ręce złożył serca swego losy
I w twojej życzliwości odnalazłby może
Szczęście, którego szuka w mniej godnym wyborze.

ELIANTA

Co do mnie, nie zarzekam się, lecz sądzę raczej,
Że trzeba brać po prostu, co nam los przeznaczy.
Przeciw jego zamiarom gniewu też nie żywię,
Przeciwnie, dusza moja sprzyja im prawdziwie
I gdyby mnie rozstrzygać dane było o tem,
Sama bym go złączyła z miłości przedmiotem.
Jednak gdyby w tej sprawie — bo wszystko być może —
Chęci jego zawodu doznały w wyborze,
Gdyby inny, szczęśliwszy, ujarzmił jej wdzięki,
Nie odmówiłabym mu wówczas mojej ręki;
I wzgarda, jakiej doznał w swych ogniów zapale,
Wartości mu w mych oczach nie umniejszy wcale¹²⁸.

FILINT

Ja z mojej strony również mam w wysokiej cenie
Twoich dla niego uczuć przyjaznych płomienie;
I on sam, jeśli zechce, niechaj świadkiem będzie
Rad, jakie mu niedawno dawałem w tym względzie.
Gdyby go jednak inne związały ogniwa
I miała iść na marne twa dlań chęć życzliwa,
Ze wszystkich sił bym pragnął, by ten płomień wzniosły
Na mnie łaskawe niebios wyroki przeniosły,
I szczęśliw będę, jeśli w tych uczuć rozterce
Pozyskać zdołam twoje, wolne wówczas, serce¹²⁹.

ELIANTA

Pan chyba żarty stroi¹³⁰.

¹²⁷ *Czasem żyje (...) ludzi się tylko* — Potwierdzenie, iż Celimenę charakteryzuje raczej lekkość i roztrzepanie niż wyrafinowana świadomość gry, którą prowadzi. Tym niebezpieczniejszą jest partnerką dla Alcesta: tu już ów Don Kichot walczy nie z wiatrakami, ale z samym wiatrem.

¹²⁸ *Co do mnie (...) wcale*. — Ta dobra Elianta jest w istocie aż nadto zrównoważona!

¹²⁹ *Ja z mojej strony (...) serce*. — Uczucie Filinta do Elianty, wyrosłe na gruncie wspólnego ich przywiązania do człowieka wyższej miary, nie jest bynajmniej w życiu bez przykładów. Całe to przejście jest psychologicznie prawdziwe, ale stanowi do ostatnich granic posunięty skrót sceniczny. W życiu ten proces psychiczny trwałby może pół roku.

¹³⁰ *Pan chyba żarty stroi* — Elianta zaskoczona jest oświadczeniami Filinta: zobaczymy, iż będą one kielkować w jej sercu i wydadzą owoc.

FILINT

Nie, jak Bóg na niebie,
Tak z duszy mojej głębi mówię dziś do ciebie
I tylko czekam chwili, w której bym otwarcie
Szczęście mojego życia mógł stawić na karcie.

SCENA DRUGA

ALCEST, ELIANTA, FILINT

ALCEST

Pani, ty mi wytłumacz tę krzywdę niezmierną,
Jaka spotyka dzisiaj mą miłość tak wierną!

ELIANTA

Cóż się stało, co cię tak gwałtownie porusza?

ALCEST

Coś, czego nie jest zdolną pojąć moja dusza;
Żadna przyrody wściekłość, żaden wybryk losu,
Nie mogłyby mi zadać tak strasznego ciosu.
Skończone... miłość moja... wiara moja... prysły¹³¹...

ELIANTA

Ależ staraj się zebrać choć na chwilę zmysły¹³².

ALCEST

Wielkie nieba! w tych wdziękach, które mnie uwiodły,
Trzebaż, by się ukrywał trąd duszy tak podłej!

ELIANTA

Ale cóż uczyniła?

ALCEST

To już cios ostatni!
Jestem złamany! Zginąć mi przyjdzie w tej matni!
Celimena... na myśl tę krew się burzy we mnie,
Celimena mnie zwodzi, zdradza mnie nikczemnie!

ELIANTA

Lecz, by w to wierzyć, żali masz dowód dość jasny?

FILINT

Może to tylko wytwór twej fantazji własnej;
Zbyt jesteś podejrzliwy i wszakże już nieraz...

ALCEST

Do kroćset! proszę, panie, zostaw mnie choć teraz.

Do Elianty

O dowód pytasz zdrady tej niecnej kobiety?
Mam go, mam go przy sobie, zbyt pewny, niestety!
Wszakże list do Oronta, list jej własnej ręki,
Jest świadectwem jej zbrodni, przyczyną mej męki!

¹³¹Coś (...) prysły — To dzieło Arseny, która pokazała Alcestowi dokumenty zdrady Celimeny.

¹³²Cóż (...) zmysły — zapożyczone są z komedii Moliera *Don Garcia z Nawary*.

Oront, co był z jej strony żartów celem wiecznym,
Od którego najbardziej czułem się bezpiecznym¹³³!

FILINT

List może złe pozory zawierać jedynie,
Z których nie można wnosić o niczyjej winie.

ALCEST

Po raz ostatni wreszcie, mój panie łaskawy,
Proszę, aby go własne zaprzętały sprawy.

ELIANTA

Hamuj proszę, Alceście, swoje uniesienia¹³⁴.

ALCEST

Pani, do ciebie zwracam me korne życzenia;
U ciebie dusza moja szuka dziś ratunku,
Ty ją możesz ukoić w tym ciężkim frasunku.
Pomścij mnie za kuzynę niewdzięczną i zdrażną,
Która zwiodła mą miłość chytrąścią układną;
Pomścij to, co zdeptali nędzni przeniewierce.

ELIANTA

Ja, pomścić ciebie? Jak to?

ALCEST

Przyjmując me serce.
Przyjmij to, czego tamta była tak niegodną,
W ten sposób pragnę dzisiaj ukarać wyrodną,
Chcę pomstę znaleźć nad nią w uczuciu najżywszym,
W miłości najgorętszej, w oddaniu najtkliwszym
I najwierniejszej służbie, które u stóp pani
Na zawsze już me serce składa tutaj w dani¹³⁵.

ELIANTA

Z cierpieniem twym, Alceście, współczuję niemało,
Cenię ofiarę serca, aż nazbyt wspaniała,
Lecz może cała sprawa tak znów źle nie stoi;
Możesz jeszcze żałować porywczosci swojej.
Gdy przedmiotem urazy ktoś sercu tak bliski,
Zbyt łatwo gniewów naszych tępią się pociski
I gdzie rozum zerwania dostrzega przyczyny,
Tam miłość i najcięższe wnet rozgrzesza winy;
Srogi dąs się zamienia w najczulsze wyrazy,
I wiadomo, co znaczą kochanków urazy¹³⁶.

¹³³Wszakże (...) bezpiecznym! — Głęboki i szczery ból Alcesta staje się właśnie wskutek nicości tego rywala nieco komicznym, a ostatni wykrzyknik naiwnym.

¹³⁴Hamuj (...) uniesienia — Może pod wpływem świeżych oświadczeń Filinta, Elianta już solidaryzuje się z nim po trosze i odczuwa krzywdę, jaką Alcest wyrządza wiernemu przyjacielowi, odpychając tak szorstko jego życzliwość.

¹³⁵Przyjmij (...) w dani. — Sposób „zemsty”, jaki obiera Alcest, czyni zeń w tej chwili figurę zdecydowanie komiczną, nie licząc, że jest mocno niedelikatnym wobec Elianty. Ale natury takie jak Alcest niewiele się liczą z psychologią drugich.

¹³⁶Z cierpieniem twym (...) urazy. — Elianta zbyt jest inteligentna, aby nie wiedzieć, jak mało trwale są takie wybuchy i jak łatwo Celimienie będzie odzyskać Alcesta; toteż nie narazi się z pewnością na to podwójne upokorzenie. Być może odczuła w tej chwili różnicę między delikatnymi oświadczeniami Filinta a porywczą bezwzględnością Alcesta i zrozumiała, gdzie należy jej szukać spokojnego szczęścia, będącego jej ideałem.

ALCEST

Nie, pani; ta zniewaga nazbyt jest dotkliwa,
Aby ją mogły przetrwać miłości ogniwa;
Nic mojego zamiaru stałości nie skruszy,
Bo bym pogardzać sobą musiał z całej duszy.
Oto ona; jej widok gniew we mnie podsycy,
Niech słyszy całą prawdę ta nędzna zwodnica;
Wprzód ją zawstydzę, potem u stóp twych bez zwłoki
Złożę serce nieczułe już na jej uroki.

SCENA TRZECIA¹³⁷

CELIMENA, ALCEST

ALCEST

na stronie

O nieba! wzruszeń moich czyż zdołam być panem?

CELIMENA

na stronie

Oj, źle!

Do Alcesta

Skądże powracasz z czołem tak stroskanem?

Co znaczą te wzdychania i ten wzrok surowy,
Którym mnie groźnie mierzysz od stóp aż do głowy?

ALCEST

Że wszystkie najczarniejszych występków przykłady
Bledną wobec obrazu twej nikczemnej zdrady;
Że jeszcze Bóg w swym gniewie ni z piekieł szatani
Gorszego nie wydali potworu od pani¹³⁸.

CELIMENA

Trudno zacząć rozmowę uprzejmiej i milej.

ALCEST

Nie śmiej się pani; nie czas żartować w tej chwili!
Raczej rumieniec wstydu niech ci spłoni lica,
Że już zdrad twoich wyszła na jaw tajemnica.
Oto, czemu niepewność żyła w sercu mojem,
Oto, co je poiło ciągłym niepokojem,
Czemu, jadłem posądzeń zawczasu zatruty,
Niewiary na mą głowę ściągałem zarzuty;
I mimo twą w obłudy sztuce biegłość całą,
Me serce złym przecuciem od dawna już drżało.
Lecz nie sądz, pani, że me uczucia zdeptane
Spokojnie zniosą z rąk twych tę haniebną ranę:
Wiem, że miłość swą wolą rządzi się jedynie,
Że równie bez rozkazu rodzi się, jak ginie,
Że do serca gwałt żaden drogi nie otwiera,
Bo samo swego pana, kędy chce, obiera;

¹³⁷Scena 3. — Scena, która następuje, jest jedną z najpiękniejszych w literaturze świata; komedia i dramat splatają się w niej w nieporównany sposób. Scena ta, niedościgniona do dziś, była w ówczesnym stanie teatru zdumiewającym wręcz fenomenem, cudem. Tradycyjną scenę kobiecego szelmostwa i męskiej łatwowierności Moliere pogłębił tu o całe szlachetne uczucie Alcesta, oprzemienił całym wdziękiem Celimeny, ocieplił pół-szczerym liryzmem jej pół-uczucia. Szereg wierszy przeniósł tu Moliere ze swojej pogrzebanej „komedii heroicznej” *Don Garcia z Nawary*, ale jakże tu inaczej są opracowane, jak innym tętnią życiem!

¹³⁸Że wszystkie najczarniejszych (...) od pani — Słowa te wypowiada Alcest w najwyższym dramatycznym napięciu; mimo to wszystkie te „czarność”, rzucone w roześmianą buzię Celimeny działają raczej komicznie.

Toteż nie miałbym prawa do najmniejszej skargi,
Gdyby niezmienną prawdę głośiły twe wargi;
Wówczas choćbym w życzeniach swych doznał odprawy,
Na los bym się mógł tylko skarżyć niełaskawy.
Lecz wzajemności ludzi mnie pozorem zwodnym,
Aby później oszukać podstępem niegodnym,
Dla takiej zdrady nie ma pomsty zbyt surowej
I gniew mój się na wszystko ważyć dziś gotowy¹³⁹.
Tak, wszystkiego się lękaj po takiej zniewadze,
Bo nad mym uniesieniem straciłem już władzę;
Ten cios, co mnie śmiertelnie zranił z ręki twojej,
Ostatniej mnie w rozsądku pozbawił ostoi;
I wściekłość, co mnie pali straszliwym zarzewiem,
Dokąd mnie zawieść zdolna, sam już dzisiaj nie wiem.

CELIMENA

Lecz skąd ten gniew straszliwy i srogie zamysły?
Powiedz, czy ty doprawdy postradałeś zmysły¹⁴⁰?

ALCEST

Postradałem je, pani, w ów dzień nieszczęśliwy,
Gdym z ócz twych wypił kielich trucizny zdradliwej
I zaślepiiony twoją obłudną słodyczą
Za głos twych uczuć wziąłem chimerę zwodniczą.

CELIMENA

Lecz jakaż cię z mej strony dziś spotyka zdrada?

ALCEST

Wiem, że obłudy sztuką nieźle pani włada!
Lecz próżno niech nie sili się twoja wymowa:
Rzuć okiem na to pismo: kto kreślił te słowa?
Ten bilet dziś przejęty, sądzę, że wystarczy;
Przeciw tej broni chyba nie znajdziesz już tarczy.

CELIMENA

To jest zatem pobudka całej twojej udręki?

ALCEST

Nie rumienisz się, widząc pismo własnej ręki?

CELIMENA

Czemuż bym się rumienić miała z tej przyczyny?

ALCEST

Jak to? więc jeszcze może nie uznasz swej winy!
Własnego swego listu zaprzecz się, zuchwała?

CELIMENA

Czemuż mam się zapierać, gdym ja go pisała?

¹³⁹ *Wiem (...) gotowy.* — Całe to rozumowanie jest nienagannie logiczne, jak przystało na mężczyznę, a zwłaszcza na Alcesta, u którego skłonność do bezwzględnej i nieco sztywnej konsekwencji jest jednym z głównych rysów charakteru. Zobaczymy, co się stanie z całą tą logiką w rączkach Celimeny. Celimena ani w głowie przyjąć bitwę na terenie zakreślonym tu przez Alcesta, męskim terenie logiki; wyda ją, sprowadziwszy wpród Alcesta na swój teren, teren uczucia, i tam ją wygra. Dlatego całe to rozumowanie splanie po niej bez najmniejszego śladu.

¹⁴⁰ *Lecz (...) zmysły?* — Celimena wie, że Alcest niejedno mógłby jej mieć do zarzucenia, ale, w danym wypadku, nie wie jeszcze, na jaki trop wpaść; chce się rozpatrzyć w sytuacji i zyskać na czasie.

ALCEST

Zatem przyznajesz pani, i z całym spokojem,
Tę zbrodnię popełnioną dziś na sercu mojem?

CELIMENA

Przyznaję, że w dziwactwach dochodzisz już granic!

ALCEST

Więc to jawne świadectwo chcesz jeszcze mieć za nic!
Więc to, co dla Oronta w tych słowach się mieści,
Nie jest zniewagą dla mnie, a hańbą twej cześci?

CELIMENA

Dla Oronta? i czyjaż to znowu opowieść?

ALCEST

Ten, co mi list ten oddał, może tego dowieść.
Lecz przypuśćmy, że celem listu był kto inny,
Czyż przez to twój postępек staje się mniej winny?
Czyż to złagodzi boleść mej wiary zdeptanej?

CELIMENA

A jeśli do kobiety ten list był pisany,
Gdzież znajdziesz moją winę w tej przygodzie całej¹⁴¹?

ALCEST

Ha! to dobra wymówka i wykręt wspaniały!
Wyznaję, żem się tego nie spodziewał zgoła
I przed takim dowodem muszę schylić czoła!
Więc śmiesz już na tak grube puszczać się podstępny!
Więc tak dalece liczysz na mój wzrok zbyt tępy?
Owszem, owszem, słuchamy, to będzie zabawne,
Jak zdołasz przeprowadzić to kłamstwo tak jawne;
Jak zdołasz do kobiety odwrócić te słowa,
Z których każde zapału tyle w sobie chowa!
Dobrze więc, chciej wyłożyć mi tym nowym zwrotem
List, który ci przeczytam...

CELIMENA

Ani myślę o tem¹⁴².

Twa pretensja jest równie śmieszną jak zuchwałą,
Toteż proszę, zakończmy już tę sprawę całą.

ALCEST

Nie, nie, bez uniesienia wytłumacz mi jasno
Te słowa, ręką twoją tu skreślone własną.

CELIMENA

Nie; możesz pan brnąć dalej w swych podejrzeń szale:
W co wierzysz czy nie wierzysz, nie dbam o to wcale.

ALCEST

Owszem; to mi wystarczy; tylko mi tu dowiedz,
Jak odnieść do kobiety tę czułą odpowiedź?

¹⁴¹Gdzież znajdziesz moją winę w tej przygodzie całej? — Wykręt w istocie dość gruby; ale po cóż Celimena ma silić się na lepszy, skoro wie, że ten doskonale wystarczy?

¹⁴²Ani myślę o tem — Z iście kobiecą intuicją Celimena rzuca Alcestowi tę lichą wymówkę, ale nie popełni tego błędu, aby jej bronić, pozostawia to jemu, aby się uchwycił tej myśli jak deski ocalenia.

CELIMENA

Nie; list jest do Oronta; możesz trwać w tej wierze¹⁴³.
Jego uczuciom serce me współczuje szczerze,
Bawi mnie jego dowcip, zachwyca osoba,
Słowem, myśl sobie wszystko, co ci się podoba.
Rób, co zechcesz, swobodę daję w każdym względzie,
Lecz proszę cię, niech mowy o tym już nie będzie¹⁴⁴.

ALCEST

na stronie

O nieba! Tak straszliwej czyż kto doznał rany?
Byłże w uczuciach swoich kiedy tak deptany?
Jak to! gdy ja rachunku chcę tu żądać od niej,
Stoję przed nią, jak gdybym sam był winien zbrodni!
Ona gra na mym bólu, uczucia me drażni,
Utwardza w podejrzeniach, szydząc najwyraźniej,
A przecież, dusza moja nie ma dosyć siły,
By pokruszyć ten łańcuch, co sercu zbyt miły,
I z dumną wzdargą rzucić już na zawsze progi
Tej istoty niewdzięcznej tak, a tak mi drogiej!

Do Celimeny

Och, jak ty dobrze umiesz używać w potrzebie
Tej słabości bezmiernej, jaką mam dla ciebie!
Jak umiesz na swą korzyść zwracać czucie owo,
Co z twych zdradzieckich oczu wciąż czerpie moc nową!
Broń się więc od podejrzeń, co duszę mi łamią,
Dowiedź mi, jeśli możesz, że pozory kłamią,
Że nic zdroźnego list ten nieszczęsny nie kryje,
A miłość moja, wiara, znów może odżyje:
Staraj się mnie przekonać, żeś wierną w istocie,
A ja będę się starał uwierzyć twej cności¹⁴⁵.

CELIMENA

Nie; za swoje szaleństwa nie jesteś prawdziwie¹⁴⁶
Wart tych serdecznych uczuć, jakie dla cię żywię.
Chciałabym wiedzieć, co mnie do tego przymusza,
By kłamać miłość, gdyby nie czuła jej dusza?
Czemu, gdyby mnie inne nęciły zapaly,
Nie miałabym otwarcie głosić prawdy całej?
Więc wyznanie mych ogniów, nawet najlaskawsze,
Nie zdoła mi twej wiary pozyskać na zawsze?
Przeciw mym słowom, czyjeż świadectwo ma wagę?
Wierzyć mu, czyż nie znaczy mnie czynić zniewagę?
Ileż musi przewalczyć serce nasze sromu,
Nim wyznać, że go kocha, odważy się komu!
Jakże potężnie honor nasz i wstyd niewieści,
Wbrew chęciom nawet, broni nam zwierzeń tej treści!
Gdy więc je zmogą wreszcie miłości pożary,
Godziż się ważyć lekce szczerłość tej ofiary?

¹⁴³Nie, list jest do Oronta — Celimena widzi, iż sztuczka się udała: przeprowadzi ją teraz konsekwentnie do końca.

¹⁴⁴Lecz proszę cię (...) nie będzie — Ostatnie słowa bardzo oschle.

¹⁴⁵Och (...) cności — Wzruszającą w istocie jest myśl, że Moliere, grając tę scenę, wygrywał może całą swoją duszę: co się w nim musiało dziać, kiedy je mówił do niewiernej Armandy! A publiczność, nieprzywykła do takiego „pomieszania rodzajów”, nie wiedząc, co myśleć o tym strzępie dramatu serca pośród scen komicznych, przyjmowała bardzo oziębłe tę wspaniałą komedię.

¹⁴⁶Nie; za swoje szaleństwa — Celimena widzi, że Alcest już „dojrzał”. Zagra mu teraz z bezwstydną maestrią na najczulszych strunach serca.

Czyż nie jest zbrodnią wątpić, że z serca poczęty
Głos, co się wydarł sercu po walce zaciętej¹⁴⁷?
Twe posądzenie duszę mą rani i boli,
I gdyby było prawdą, byłbyś wart swej doli.
Głupia jestem, doprawdy, i muszę się wstydzić,
Że kocham, gdym powinna raczej znienawidzić:
Powinna bym cię rzucić jeszcze tej godziny
I dać ci do wyrzekań słuszniesze przyczyny.

ALCEST

O, kusicielko! nazbyt dla ciebiem jest słaby!
Łudzą mnie, jestem pewien, twoich słów powaby;
Lecz dobrze; niech się moje przeznaczenie spełni,
Chcę ci raz jeszcze wiarę wrócić w całej pełni,
Niech zbadam serca twego zamysły tajemne,
By mnie zdradzić, czy będzie na to dość nikczemne.

CELIMENA

Nie, ty mnie tak nie kochasz, jak kochać należy¹⁴⁸.

ALCEST

Pod słońcem nikt nie kochał ni mocniej ni szczerzej;
I miłość ma, znękana w tej okrutnej dobie,
Gotowa by się zwrócić nawet przeciw tobie¹⁴⁹.
Tak, chciałbym by cię wszystkich opuściło serce,
Byś się znalazła w biedzie, w nędzy, poniewierce,
By niebo cię stwarzając, odarło cię z mienia,
Nie dało stanowiska, rodu ni znaczenia,
Aby jedynie mego dla cię serca tkliwość
Mogła nagrodzić doli złej niesprawiedliwość
I bym wówczas mógł dożyć radości i chwały,
Że z moich rąk wyłącznie los swój bierzesz cały!

CELIMENA

To mi ładne życzenia, w istocie, ni słowa!
Aby się miały sprawdzić, niech mnie Bóg zachowa...
Lecz oto pański Ergast, dziwacznie przebrany.

SCENA CZWARTA¹⁵⁰

CELIMENA, ALCEST, ERGAST

ALCEST

Cóż znaczy ten strój dziwny, ten wzrok obłąkany?
Co ci jest?

¹⁴⁷ *Głos, co się wydarł sercu* — Czy Celimena tak zupełnie kłamie w tej chwili? Przez to właśnie jest ona, od trzech wieków blisko, tak urocza i niebezpieczna, iż tego nikt nie wie, nawet ona sama.

¹⁴⁸ *Nie, ty mnie tak nie kochasz, jak kochać należy* — Arcy-kobiece; zwłaszcza w tej sytuacji.

¹⁴⁹ *Gotowa by się zwrócić nawet przeciw tobie* — Wzniosła niedorzeczność serca! Alcest chciałby, aby Celimena była inną, a kocha ją taką, jaką jest; chciałby, aby była jakąś zabiedzoną sierotką, którą by on oddechował, a wabi go właśnie tym, że jest owym błyszczącym, nieuchwytnym motylem! Ale w tych słowach jest i coś więcej. Na pozór brzmią one bardzo szlachetnie i bezinteresownie; ale zastanówmy się nad nimi, a dojrzymy, jak głęboko pokazał nam Moliere ów egoizm i zaborczość tkwiące na dnie silnej namiętności. I Celimena swoim przytomnym rozumkiem odczuła to w ten sposób.

¹⁵⁰ *Scena 4*. — Z nieomylnym instynktem teatralnym, Moliere wprowadza dywersję w napięcie tej sceny, która wzniosła się do szczytów dramatyczności: wprowadza Ergasta w ten sposób, aby samym pojawieniem swoim wywołał śmiech. Ergast (w oryg. *Dubois*) jest „dziwacznie przebrany”, ponieważ przerażony wypadkami, które zaszły w domu, gotuje się do ucieczki (jak przypuszcza, wraz z panem) i to *incognito*. Tak wplatają się w wielkie uczucia drobne wypadki i ściągają je z koturnu.

ERGAST
Panie...

ALCEST
Cóż tam?

ERGAST
ALCEST
Cóż więc?

ERGAST
Nie ma co mówić, źle, panie łaskawy.

ALCEST
Jak to?

ERGAST
Mam mówić głośno?

ALCEST
Szybciej, jeśli łaska.

ERGAST
A nie ma tu nikogo?

ALCEST
Nie nudźże, u diaska!
Będziesz raz gadał?

ERGAST
Panie, trzeba nam uciekać.

ALCEST
Jak to?

ERGAST
Niby dać nura, nie ma na co czekać.

ALCEST
A to czemu?

ERGAST
Powiadam, trzeba się wynosić.

ALCEST
Po co?

ERGAST
Panie, zmykajmy, nie dajmy się prosić.

ALCEST
Ale z jakiej przyczyny? cóż to za zagadki?

ERGAST
Z tej przyczyny, że trzeba pakować manatki.

ALCEST
Jeszcze chwila, a karku ci nadkręcę, błaznie,
Jeśli nie zechcesz zaraz gadać mi wyraźnie!

ERGAST

Jakiś jegomość czarny z miny i ze stroju,
Przyłapał mnie aż w kuchni (bom nie był w pokoju)
I uraczył nas pismem, lecz tak nabazgranem,
Że aby je przeczytać, trzeba być szatanem;
Rzecz pewna, że to niby coś z pańskim procesem:
Ale kto by to pojął, byłby chyba biesem.

ALCEST

I cóż z tego, hultaju? Wszak to nie ma przecież
Nic wspólnego z ucieczką, o której mi pleciesz!

ERGAST

Bom panu chciał powiedzieć, że za pół godziny
Ten pan, co to do pana chodzi w odwiedziny,
Przybiegł, szukając pana, jak powiadał, pilnie,
A nie znalazłszy, prosił mnie bardzo usilnie,
Wiedząc, że niby mądrej głowie dość na słowie,
Abym powtórzył... zaraz... jakże się on zowie?...

ALCEST

Zostaw jego nazwisko. Cóż powiedział zatem?

ERGAST

Jeden z pańskich przyjaciół; dość niech będzie na tem,
Powiedział mi, że z panem nie bardzo bezpiecznie,
Bo aresztować pana za coś chcą koniecznie.

ALCEST

Jak to? i nic nie mówił, skąd ten cały zamęt?

ERGAST

Nie. Kazał sobie podać pióro i atrament
I nakreślił słów parę, w których pan wyczyta,
Co to za tajemnica w tym wszystkim ukryta.

ALCEST

Dawaj więc.

CELIMENA

Co tkwić może w owej całej baśni?

ALCEST

Nie wiem; lecz mam nadzieję, że list mi wyjaśni.
Słuchaj, hultaju, długo się będziesz z tym bawił?

ERGAST

po długich poszukiwaniach listu
Oj, oj, zdaje się, że go na stole zostawił.

ALCEST

Nie wiem, co mnie wstrzymuje...

CELIMENA

Porzuć złość daremną,
Lecz śpiesz wyjaśnić rychło tę sprawę tak ciemną.

ALCEST

Zdaje się, że los dzisiaj zbyt dla mnie surowy
Poprzysiął nie dozwolić mi z panią rozmowy,
Ale na przekór jemu, niezrażony niczem,
Jeszcze dziś wieczór stanę przed twoim obliczem.

AKT V

SCENA PIERWSZA

ALCEST, FILINT

ALCEST

Nie; postanowień moich nie cofnie nic w świecie.

FILINT

Jednak choć cios jest ciężki, nie zmusza cię przecie...

ALCEST

Cokolwiek byś mi mówił, czas trwonisz daremnie;
Nic powziętych zamiarów nie odmieni we mnie.
Zbyt jawne wiek nasz daje zepsucia przykłady,
Bym dłużej mógł przebywać wśród ludzkiej gromady.
Jak to! po mojej stronie wszystko razem stawa:
I cnota, i uczciwość, i honor, i prawa,
Że sprawa moja słuszna, jeden głos dokoła,
Ufny w to, żadną troską nie zachmurzam czoła
I oto rzecz się dzieje straszna, niegodziwa:
Ja mam za sobą słuszność, on proces wygrywa¹⁵¹!
Łajdak, którego wszystkim dobrze znane sprawy,
Wychodzi jak najczystszy sprzed sądowej ławki!
Nad uczciwością jawny tryumf święci zdrada!
I niszcząc mnie, on jeszcze mnie winnym powiada!
Przez obłudnych grymasów świątobliwą maskę,
Przed prawem wobec sędziów umiał znaleźć łaskę
I sądowym wyrokiem uswięcić swą zbrodnię!
Lecz nie dość mu, że w sprawie skrzywdził mnie niegodnie,
Puszcza jeszcze w świat książkę, bezecną bez miary,
Której samo czytanie jest już godne kary,
Książkę, za którą warto łeb mu ściąć toporem,
I mnie chytry bezczelnik czyni jej autorem¹⁵²!
Zaś Oront rad, że zemsty sposobność się darzy¹⁵³,
Wtórjuje mu skwapliwie w tej niecnej potwarzy!
On, co o swym honorze rozprawia tak śmiało,
Względem którego szczerłość mą przewiną całą;
Który, choć widział, że to przyjmuję niechętnie,
Me zdanie o swych wierszach wymusił natrętnie;
Że zaś ja, otwartością kierując się zawdy,
Nie chciałem fałszem krzywdzić ni jego, ni prawdy,
Wraz z tym łotrem złośliwie czerni mnie językiem,
I staje się najsroższym moim przeciwnikiem!
Wiecznym gniew w jego sercu ku sobie rozpałił,
Żem naówczas sonetu jego nie pochwalili!
Więc w ten sposób się kończą tych panków zabawy!
Więc do takich uczynków przywodzi chęć sławy!
Więc tyle znaczy u nich cnota, sprawiedliwość,
Tak cenią dobrą wiarę, honor i poczciwość!

Sprawiedliwość, Krzywda,
Duma, Obraz świata,
Samotnik, Sąd

¹⁵¹*On proces wygrywa* — Stało się, jak było do przewidzenia: Alcest przegrał proces, o którym była mowa w pierwszym akcie. Fakt, iż kto inny miał słuszność, a kto inny wygrał sprawę, musiał być aż nazbyt częsty w ówczesnym sądownictwie.

¹⁵²*Lecz (...) autorem* — Ustęp ten jest echem osobistych przeżyć Moliera i walk jego około *Tartuffa* i *Don Juana*. Ustęp o owej książce opiera się na rzeczywistym fakcie; równocześnie z wystawieniem *Don Juana* ukazała się w Paryżu kacerska i bezcena książka, której autorstwo starali się wrogowie podsunąć Molierowi. Jakoż wkłada on w tę tyradę Alcesta akcenty najszczerzego własnego bólu i oburzenia.

¹⁵³*Zaś Oront rad* — Zdaje się, że dopiero współdziałanie tak wpływowej figury jak Oront uczyniło rzecz dla Alcesta niebezpieczną.

Zbyt długom tę ohydę cierpiał do tej pory:
Czas uchodzić choć z życiem z tej zbójeckiej nory.
Skoro ludzie ze sobą żyją wilków kształtem,
Nic mnie w sąsiedztwie waszym nie wstrzyma ni gwałtem.

FILINT

Zbyt nagle, moim zdaniem, powziąłeś myśl swoją,
I tak źle, jak je widzisz, rzeczy znów nie stoją¹⁵⁴.
Wszak cała sieć misterna tych zabiegów zdradnych,
By cię uwięzić, skutków nie odniosła żadnych;
Nikogo nie zdołały przekonać te baśnie,
I lotr, co ci chciał szkodzić, zgubił się tym właśnie.

ALCEST

On? Jemu taki drobiazg nie mąci spokoju:
Wszak ci on ma przywilej jawnego rozboju;
I sprawka ta, z właściwym wyzyskana sprytem,
Miał mu zaszkodzić, nowym okryje zaszczytem.

FILINT

Bądź co bądź, jednak faktu tego nic nie zmaże,
Że świat nie wierzył zbyt w te nieczne potwarze
I że nie masz stąd przyczyn do żadnej obawy.
Co się tyczy procesu zaś i twojej sprawy,
Łatwo możesz je wznowić i, choć dziś przegrane,
Nowym sądu wyrokiem...

ALCEST

Nie; przy tym zostanę.
Owszem; chociaż ten wyrok krzywdzi mnie niezmiernie,
Pragnę, by wykonany był ściśle i wiernie.
Skoro tryumf tak jawny święci w nim bezprawie,
Niechże więc przyszłym wiekom przyświeca jaskrawie,
Niechaj będzie świadectwem, wieczystym przykładem,
Dokąd mogła zająć ludzkość, idąc hańby śladem.
Będzie mnie to kosztować dwadzieścia tysięcy;
Dobrze! zapłacę chętnie; zapłacę i więcej,
Bym mógł naturę ludzką ścigać mą pogardą
I do śmierci ślubować jej nienawiść twardą¹⁵⁵.

FILINT

Ależ wreszcie...

ALCEST

Tak, wreszcie oszczędź sobie trudów:
Cóż jeszcze mógłbyś dodać w obronie tych brudów?
Czyliż będziesz miał czoło, by mi w żywe oczy
Zaprzeczać tej zgnilizny, co wasz świat dziś toczy?

FILINT

Owszem, zgodzić się z tobą nazbyt jestem bliski;
Wszystkim rządzi intryga i interes niski;
Podstęp wszędzie zwycięża, wszystkiego się czepi

¹⁵⁴Zbyt (...) nie stoją. — Widzimy, iż Filint, niezrażony szorstkim obejściem Alcesta w poprzednim akcie, zawsze staje przy nim w najcięższych przejściach życia.

¹⁵⁵Owszem (...) nienawiść twardą — Alcest dochodzi w swej mizantropii niemal do rozpusty duchowej, do czego zdradzał już skłonność w 1 akcie. Raczej woli uczynić sobie ze swoich krzywd wspaniały (w swoim mniemaniu) piedestał, niż uniknąć ich i starać się żyć jak inni ludzie.

I doprawdy na ziemi mogłoby być lepiej.
Jednak w tym, że w tym świecie, kto może, źle czyni,
Gdzież powód, by przed ludźmi kryć się na pustyni?
Wszak właśnie dzięki błędom człowieka ułomnym
Filozofia jaśnieje blaskiem wiekopomnym;
Na ich tle błyszczy naszej duszy hart prawdziwy
I gdyby świat ten cały z gruntu był poczciwy,
Gdyby się rządził prawem, słusnością i statkiem,
Większość cnót niepotrzebnym byłaby dodatkiem,
Gdyż one znieść nam dają u drugich spokojnie
Czyny, co z prawem wszelkim są w otwartej wojnie;
I kiedy serce nasze swą cnotą surową¹⁵⁶...

ALCEST

Wiem, że nikt nie dorównał ci jeszcze wymową.
Że kunsztowne wywody sypiesz jak z rękawa,
Lecz tutaj trud twój próżny i przegrana sprawa.
Bym się usunął, dobro me wymaga własne;
Nie umiem słów mych zamknąć w szranki dosyć ciasne,
Nie odpowiadam za to, co bym rzecz dziś gotów,
I mógłbym się nabawić tysiącznych kłopotów.
Chcę mówić z Celimeną, zobaczyć, co pocznie¹⁵⁷;
Musi z zamiarem moim zgodzić się bezzwłocznie
I jeżeli jej serce szczerze mi przychylnie,
W tej próbie dziś dowody uzyskam niemylnie.

FILINT

Wstąpmy więc do Elianty, nim ona powróci.

ALCEST

Nie; zbyt wiele trosk naraz mą duszę dziś smuci.
Idź, odszukaj Eliantę; mnie zaś zostaw oto
W tym samotnym zakątku z mą czarną zgryzotą.

FILINT

W tej kompanii czas nie zwykł upływać zbyt mile;
Poproszę więc Eliantę, by zeszła na chwilę.

SCENA DRUGA

CELIMENA, ORONT, ALCEST

ORONT

Tak; dzisiaj się przekonam, czy twe serce życzy
Zatrzymać mnie w tych więzach tak pełnych słodyczy¹⁵⁸.
Uczuć twych chęć dziś pełne uzyskać wyznanie:
Zbyt srogie dla kochanka podobne wahanie;
Jeśli cię zdołał wzruszyć płomień tak wytrwały,
Okaż, że ci są miłe me wierne zapały,
Żądam więc dzisiaj, pani, w dowód łaski twojej,
Żądam, niech dłużej Alcest w drodze mi nie stoi;

¹⁵⁶ *Owszem (...) surową* — Filint, niepoprawny żartowniś, ironizuje łagodnie na temat, który może też w swoim czasie przebolewał.

¹⁵⁷ *Chcę mówić z Celimeną* — Alcest powziął postanowienie ucieczki od świata i po ostatnich zapewnieniach Celimeny wierzy naiwnie, że ona podąży za nim.

¹⁵⁸ *więzach tak pełnych słodyczy* — Widzimy, iż w istocie Celimena prowadziła z Alcestem grę co najmniej podwójną i że Oront miał poważne przyczyny, aby liczyć na jej wzajemność.

Niechaj, jeżeli dla mnie żywisz szczerą chęć,
Przychyłość twa rywala tego mi poświęci.

CELIMENA

Cóż za nagła przyczyna tej niechęci całej;
Wszak z ust twych dlań największe słyszałam pochwały?

ORONT

Mniejsza o me pobudki, przemilczęc je wolę.
Wszak twoje tu jedynie uczucie gra rolę.
Chciej wybrać, jeśli łaska, jednego z nas obu;
Innego tu do wyjścia nie widzę sposobu.

Kobieta, Męczyzna, Flirt,
Walka, Słowo

ALCEST

wychodząc ze swego ukrycia

Tak jest; trzeba wybierać; godzę się z tym zdaniem;
Pańskie życzenie również moim jest żądaniem;
Podobne mnie pragnienie w te progi zawiodło.
Miłości twej otrzymać chcę widome godło;
Rzeczy wciąż trwać nie mogą w tej odwołce wiecznej
I wybór między nami dzisiaj jest konieczny.

ORONT

Co do mnie, ja bynajmniej tu sobie nie życzę,
W czymkolwiek mu zakłócać sercowe zdobycze.

ALCEST

Ja zaś nie chcę, cokolwiek by wyniknąć miało,
Dzielić z panem w jej sercu choćby cząstkę małą.

ORONT

Jeżeli jego miłość wartość mą umniejsza...

ALCEST

Jeśli panią ku niemu skłania chęć najlżejsza...

ORONT

Przysięgam zamknąć odtąd oczy na jej wdzięki.

ALCEST

Przysięgam, że na zawsze zrzekam się jej ręki.

ORONT

Czekam więc, pani, twego wolnego wyboru.

ALCEST

Wyrokom twoim, pani, poddam się bez sporu.

ORONT

Gdzie skłania się twe serce, zdanie wyraż jasne.

ALCEST

Niechaj rzecz tę rozstrzygną twoje słowa własne.

ORONT

Jak to! pani w tej chwili waha się i wzdraga!

ALCEST

Jak to! czyliż ten wybór namysłu wymaga¹⁵⁹!

CELIMENA

W istocie, obyczaj to zupełnie nowe!
Czyście doprawdy obaj postradali głowę?
Zbyt łatwo to rozstrzygnąć; i, mój miły Boże,
Nie serce me bynajmniej wzdraga się w wyborze.
Między panami dwoma wahać się nie godzi,
I wnet by zapadł wyrok, o który wam chodzi.
Lecz wyznaję, że jakiś wstyd mi serce tłoczy,
Bym miała tak po prostu prawdę rąbać w oczy;
Sądzę, że takie niezbyt zaszczytne orędzie
Mniej zrani, gdy bez świadka wysłuchanym będzie;
Że zbyt jasną serc naszych umie być wymowa,
Aby potrzebnym było ją ubierać w słowa¹⁶⁰;
I lepiej, gdy kochanek w sposób mniej bolesny
Dozna odprawy w swojej czułości niewczesnej.

ORONT

Nie; przed szczerym wyznaniem ja się tu nie bronię,
Zgadzam się na nie chętnie.

ALCEST

Ja zaś proszę o nie.

Śmiem żądać, niech raz sprawa cała jasną będzie,
Nie pragnę wcale żadnych oszczędzań w tym względzie.
Wszystkich wodzić na pasku pani sztuką całą,
Lecz dość już tej zabawy wszystkim snadź się zdało;
Musisz wyrazić jasno sąd swój w tej potrzebie
Lub odmowę twą przyjmę za wyrok dla siebie;
Potrafię to milczenie wziąć z właściwej strony
I spór nasz odtąd dla mnie będzie osądzony.

ORONT

Za twą stanowczość wdzięczny jestem niewymownie
I toż samo na jotę powtarzam dosłownie.

CELIMENA

Jakże ten kaprys panów męczy mnie i nuży!
Czyż jest sens jaki przy tym upierać się dłużej?
Czyż nie zdradziłam względu, jaki mną tu rządzi?
Wreszcie, niechaj Elianta całą rzecz osądzi.

SCENA TRZECIA

ELIANTA, FILINT, CELIMENA, ORONT, ALCEST

CELIMENA

Widzisz mnie, droga moja, dręczoną nie żartem
Przez panów nazbyt zgodnych w życzeniu upartem;
Jeden i drugi żąda tu z furią zacieklą,
By między nimi serce me wybór orzekło
I bym, jednemu głosząc wyroki łaskawsze,

¹⁵⁹Co do mnie (...) wymaga — Niejednokrotnie Moliere posługuje się tym symetrycznym sposobem prowadzenia dialogu.

¹⁶⁰Jak to! czyliż (...) ubierać w słowa — Nawet przyparta tak do muru, Celimena potrafi prowadzić grę w ten sposób, iż każdy z dwóch rywali może myśleć, że on jest tym wybranym (por. *Szkola mężów*, II, 14).

Drugiemu tkliwych starań wzbronila na zawsze.
Czyż to jest gdzie w zwyczaju, odpowiedz mi szczerze¹⁶¹?

ELIANTA

Nie żądaj lepiej zdania mojego w tej mierze:
Zawiodłabyś się, licząc na wyroki moje,
Bo ja za otwartością w każdej sprawie stoję.

ORONT

Próżno pani wymówek tutaj dłużej szuka.

ALCEST

Na nic się już nie przyda cała twoja sztuka.

ORONT

Musisz, musisz przemówić i przeważać szalę.

ALCEST

Dla mnie już to wzdreganie jest znaczące wcale.

ORONT

By zakończyć ten zatarg, czekam twego słowa.

ALCEST

Milczenia twego jasną będzie mi wymowa.

SCENA CZWARTA

ARSENA, CELIMENA, ELIANTA, ALCEST, FILINT, AKAST, KLITANDER, ORONT

AKAST

do Celimeny

Przybывamy tu obaj w te progi łaskawe,
By rozjaśnić wraz z panią pewną drobną sprawę.

KLITANDER

do Oronta i Alcesta

Szczęśliwie spotykamy tu panów w tej porze,
Gdyż ich sprawa ta również nieco obejść może.

ARSENA

do Celimeny

Nie wiem, co pani, znów mnie tutaj widząc, powie,
Lecz przyczyną zjawienia mego ci panowie:
Obaj przybyli do mnie wynurzać swe żale¹⁶²
Na czyn, w który uwierzyć niezdolnam jest wcale.
Wiem, że twa dusza w gruncie czuje nazbyt godnie,
Bym cię mogła posądzić o tak niecną zbrodnię;
Wiara ma jest nad wszelkie świadectwa niezłomna;
I w mej przyjaźni drobnych poróżnień niepomna¹⁶³
Pośpieszam wraz z panami, by ujrzeć z rozkoszą,
Jak te oszczerstwa jawną tu klęskę ponoszą.

List, Kochanek, Wierność,
Zdrada

¹⁶¹ *Czy to jest gdzie w zwyczaju* — Długie ociąganie się z wyznaniem uczuć i trzymanie wielbiciela w niepewności należało do stylu ówczesnej wykwintności. Julia d'Angennes, królowa „pałacu Rambouillet”, wytrzymała tak przez 14 lat pana de Montausier. Tęgo pana de Montausier wymieniano jako jeden z pierwowzorów Alcesta.

¹⁶² *Obaj przybyli do mnie* — Można raczej przypuszczać, że to Arsena pokierowała tym wszystkim.

¹⁶³ *drobnych poróżnień niepomna* — Słowa te mówi Arsena obłudnie, z odzieniem ironii; przyszła oczywiście po to, aby się nacieszyć upokorzeniem znieawidzonej rywalki.

AKAST

Chciej nam pani wyjaśnić, prosim uniżenie,
Jak tłumaczyć należy dwu tych listów brzmienie:
To piszesz do Klitandra stylem tak wymownym¹⁶⁴.

KLITANDER

Oto list do Akasta w swym brzmieniu dosłownym.

AKAST

do Oronta i Alcesta

Panom również to pismo musi być dość znane,
Gdyż nie wątpię, że serce pani, tak wylane,
Dało i wam miłosne uczuć swych zadatki,
Oto więc ten dokument, w istocie dość rzadki:

«Dziwny z ciebie człowiek, Klitandrze, aby mi brać za złe mą wesołość
i czynić wymówki, że nigdy nie jestem tak rozbawiona jak wówczas, gdym
z dala od ciebie. Jest to zarzut najniesprawiedliwszy pod słońcem; jeżeli się
nie zjawisz dość szybko, aby mnie zań przeprosić, nie przebaczę ci póki życia.
Nasz zacny wicehrabia, równie poczciwy, jak niezgrabny...»

Szkoda, że go tu nie ma.

«...zacny wicehrabia, od którego zaczynasz swe żale, nie jest człowie-
kiem który mógłby być dla mnie niebezpiecznym; zresztą od czasu, gdy go
widziałam plującego trzy kwadransy w studnię i przypatrującego się kółecz-
kom na wodzie, nie mogłam nigdy przekonać się do niego. Co się tyczy tego
głuptaska markiza...»

To ja, moi panowie, bez próżności zbytnej.

«...co się tyczy markiza, który wczoraj, twoim zdaniem, zbyt długo trzy-
mał mnie za rękę, jest to postać zgoła bez znaczenia: ot, jeden z rycerzy, co
to bardzo wspaniale noszą płaszcz wiatrem podszyty. Osobistość z zielonymi
wstążkami...»

Do Alcesta:

To do pana.

«Osobistość z zielonymi wstążkami bawi mnie niekiedy porywczą i
dziwactwem, ale sto razy częściej wydaje mi się najnieznośniejszą figurą
pod słońcem. Co zaś do sonecisty...»

Do Oronta:

O panu tu jeszcze zaszczytniej.

«Co zaś do sonecisty, który obecnie znęca się nad literaturą i chce na
przekór całemu światu, zostać autorem, nie mam po prostu tyle cierpliwo-
ści, aby słuchać, co on do mnie mówi; proza jego nudzi mnie nie mniej
od wierszy. Zrozum więc, że nie zawsze bawię się równie dobrze, jak sobie
wyobrażasz, że wśród rozrywek, w które się czasem daję wciągnąć, brakuje
mi pana więcej, niżbym pragnęła i że najlepszą zaprawą każdej przyjemności
jest obecność kochanych osób».

¹⁶⁴To piszesz — Ta nieopatrzność w pisaniu świadczyłaby, iż Celimena jest młodą jeszcze zalotnicą; dojrzała kochanek nie dawałaby takiej broni przeciw sobie.

KLITANDER

Teraz na mnie kolej:

Piękny wzór charakteru widzimy tu panowie¹⁶⁵;
Wiemy, jak się po prostu ta rzecz w świecie zowie.
Dość na tym. Teraz śpieszym, gdzie tylko kto zdoła,
Przymioty twego serca rozślawić dokoła¹⁶⁶.

AKAST

Mógłbym i ja dorzucić parę słówek przy tem,
Lecz gniew mój nazbyt wielkim byłby tu zaszczytem;
I wprędce ci dowiodę, że markiz wyśmiany¹⁶⁷
Znajdzie cenniejsze serca, by zgoić swe rany.

SCENA PIĄTA

CELIMENA, ELIANTA, ARSENA, ALCEST, ORONT, FILINT

ORONT

Jak to! więc w taki sposób obchodzisz się ze mną,
Wyznawszy mi tylekroć swą miłość wzajemną!
Więc serce twoje, strojne w tkliwych uczuć maskę,
Na cały świat kolejno przenosi swą łaskę!
Byłem naiwny, zgoda, ale, pani miła,
Koniec już tego; dzięki, żeś się tak zdradziła;
Zyskuję dziś mą wolność i zemstę zarazem
W świadomości, co tracisz z moim sercem razem.
Do Alcesta
Wolne panu zostawiam pole; od tej pory
Z mej strony w swych pragnieniach nie znajdziesz zapory.

SCENA SZÓSTA

CELIMENA, ELIANTA, ARSENA, ALCEST, FILINT

ARSENA

do Celimeny

Przebóg! słysząc to wszystko, wyznać muszę szczerze,
Po prostu tracę zmysły, uszom swym nie wierzę!
Czyż była kiedy zdrada równie niesłychana?
Nie tyle mi o innych chodzi, co o pana:
wskazując Alcesta
Ten człowiek, który w tobie kładł swą miłość całą,

¹⁶⁵*Piękny wzór charakteru* — Co myśleć o tej scenie z listami? W ich oświetleniu cała „zdrada” i „przewrotność” Celimeny zakrawałyby w istocie na pustotę pensjonarki! Czy Moliere chciał pokazać, jaka to gaska owija nieraz koło małego paluszka poważnego i niepospolitego mężczyznę, i tym komicznie oświetlić tragizm miłości Alcesta? Czy powodował się względami na obyczajność sceniczną, która nie dopuszczała wówczas pokazania w teatrze istotnie występnej kobiety i traktował te listy raczej jako niewinny symbol poważniejszych wykroczeń? A może Moliere, mając, w chwili gdy pisał ten piąty akt, na myśli siebie i Armandę, silił się wmówić w siebie, że jej przewiny nie przekraczają granic płochy kokieterii? Trudno odpowiedzieć na to. Twórczość Moliere’a jest tak syntetyczna, iż obejmuje bardzo wiele odcieni i dopuszcza rozmaite interpretacje. Dowodem dyskusja około *Mizantropa* trwająca półtrzecia wieku i bynajmniej niewyczerpana. Bądź co bądź, podobnie jak Harpagon skąpstwa, tak Celimena zostanie najpełniejszym wyrazem zalotności.

¹⁶⁶*Teraz śpieszym, (...) rozślawić dokoła* — Nowy rys brutalności obyczajów, jaka kryła się pod dwornościami tego wielkiego, największego świata! I ciągnie się to długo, aż po koniec osiemnastego wieku: czytamy Bussy Rabutma, Saint-Simona, Laclosa, panią d’Epinay i in. Słuszną uwagę na korzyść naszego społeczeństwa czyni J. Lemaitre, iż „bez szczególnych w tej mierze pretensyj, większość mężczyzn odznacza się dziś rycerskością bardziej skrupulatną niż ci ludzie, dla których miłość i dworność była jedynym zatrudnieniem”.

¹⁶⁷*markiz wyśmiany* — Ostatnie słowa, jakie wypowiada każda figura w sztukach Moliere’a, streszczają zwykle jej charakter. Tak i tutaj: Klitander przede wszystkim plotkarz, Akast przede wszystkim zarozumialec.

Człowiek takiej wartości i z duszą tak stałą,
Który ciebie ubóstwiał, który w każdej dobie
Był gotów ci...

ALCEST

Daj pokój, proszę, mej osobie.
Pozwól pani, bym własne sam załatwiał sprawy
I oszczędź mi opieki twej nazbyt łaskawej.
Próżno me serce taką zaszczycasz obroną,
Odpłacić ci twych trudów nie jest zdolne ono;
I gdybym w innych ślubach pragnął zemsty mojej,
Nie w twoim sercu wówczas szukałbym osto¹⁶⁸.

ARSENA

Ech! czyliż pan doprawdy tak mocno w to wierzy,
Że na jego osobie komuś tu zależy?
Niemalą być twa próżność musi, moim zdaniem,
Jeśli się mogła ludzić tak chlubnym mniemaniem;
Wzgardzonego przez panią towaru odpadki
Nie mają w moich oczach ceny nazbyt rzadkiej;
Nie ludź się, jeśli łaska, i noś się mniej dumnie,
Tego, czego ci trzeba, nie znalazłbyś u mnie;
Zwróć na nowo do pani twe dawne zapamiętały,
Niech związek tak dobrany świat podziwiał cały¹⁶⁹.

SCENA SIÓDMA

CELIMENA, ELIANTA, ALCEST, FILINT

ALCEST

do Celimeny

Ha! znosiłem w milczeniu wszystko do tej chwili,
Pozwalając, by inni przede mną mówili.
Cierpliwość ma w tej próbie była dość powolną?
I czy wolno mi teraz...

CELIMENA

Tak, wszystko ci wolno.
Możesz się skarżyć, gniewać; słusność po twej stronie,
Przeciw twym słowom nic w mej nie powiem obronie.
Zawiniłam, wyznaję; w poczuciu mych błędów
Nie chcę próżną wymówką kupować twych względów.
Nie dbałam o gniew tamtych ani ich zamiary,
Lecz wobec ciebie winną czuję się bez miary.
Powodów masz zbyt wiele do swojej urazy,
Występną być w twych oczach muszę tysiąc razy.
Wszystkie pozory tutaj o mej zdradzie głoszą,
Nienawidzić mnie będzie dla ciebie rozkoszą.
Uczyń to więc, zezwalam¹⁷⁰.

ALCEST

Zezwalasz, niewierna!
Lecz czyż ma miłość na to zezwoli bezmierna?

Kobieta, Mężczyzna,
Miłość, Samotnik,
Samotność, Ślub,
Poświęcenie

¹⁶⁸ *Nie w twoim sercu* — Ten Alcest ma jednak sposób mówienia „prosto z mostu” dosyć pozbawiony wdzięku.

¹⁶⁹ *Ech! (...) świat podziwiał cały* — Arsenie, zawiedzionej ostatecznie w swych nadziejach co do Alcesta, nie pozostaje nic innego, jak wykonać odwrót, wypuszczając jeszcze ostatnią zatrutą strzałę.

¹⁷⁰ *Uczyń to więc, zezwalam* — Celimena jest zawsze sobą: nieomylny instynkt wskazuje jej jako najlepszą drogę to odwołanie się do wielkoduszności Alcesta.

I choćbym nienawidzić pragnął z całej duszy,
Czyż ta chęć moja serca pragnienia zagłuszy?

Do Elianty i Filinta

Patrzcie: niegodna tkliwość miękczy serce moje;
Za świadków mej słabości biorę was oboje.
Lecz to nie wszystko jeszcze; ujrzycie za chwilę,
Jak do samego końca ten kielich wychylę,
By dowieść, że kto rozum w świecie widzi, błądzi,
I że sercem, jak ludźmi, czucie samo rządzi.

Do Celimeny

Dobrze zatem, nieszczęsna; zapomnę twej zdrady;
Zdołam w mej duszy zatrzeć te bolesne ślady;
Spróbuję twoje młode lata mieć na względzie,
Co zbyt łatwo smakują w płochym świata błędzie,
Jeśli dzisiaj twe serce zechce dzielić ze mną
Mój zamiar, by tę ludzkość porzucić nikczemną
I razem ze mną życie na nowo rozpocznie
W pustkowiu, kędy osiąść zamierzam bezzwłocznie.
W taki jedynie sposób, wszystkim oczywisty,
Możesz okupić twoje niegodziwe listy;
Tak tylko, mimo hańby dotkliwie rozgłosy,
Będzie mi wolno z tobą podzielić me losy¹⁷¹.

CELIMENA

Jaż bym w mym wieku miała wyrzekać się świata
I w samotnej pustyni grzebać młode lata?

ALCEST

Jeśli chcesz dzielić mojej miłości zapalę,
Cóż cię wówczas obchodzić może świat ten cały¹⁷²?
Czyż nie będzie ci wszystkim wspólna dola nasza?

CELIMENA

W dwudziestu latach zbyt nas samotność przestrasza.
Nie czuję się dość silną ani dość wytrwałą,
By w podobnym zamiarze grzebać przyszłość całą.
Lecz jeśli dar tej ręki winę moją zmaże,
Na śluby z tobą wreszcie się dzisiaj odważę¹⁷³
I węzeł ten...

ALCEST

Nie, pani; nie pragnę go wcale;
Odmowa twoja wreszcie przeważyła szalę;
Skoro w związku, co wiecznie spaja dusze obie,
Niezdolnaś wszystko we mnie znaleźć, jak ja w tobie,
Gardzę twym sercem; i ta zniewaga dotkliwa
Z hańbiących pętów już mnie na zawsze wyrzywa¹⁷⁴.

¹⁷¹*Dobrze zatem (...) losy* — W tej tak ciężkiej dla duszy jego próbie, Alcest znajduje w sercu swoim ton szlachetny i godny.

¹⁷²*Jeśli chcesz dzielić (...) świat ten cały?* — Szlachetne i naiwne zarazem pojęcie miłości.

¹⁷³*Śluby z tobą* — To, czego nie uzyskała wprzód gorąca miłość Alcesta, sprawiła zachwiana pozycja światowa Celimeny: naraziwszy się na zemstę wpływowych wielbicieli oraz groźnej „przyjaciółki”, rada będzie znaleźć tarczę w osobie Alcesta.

¹⁷⁴*I węzeł ten (...) wyrzywa* — Rozważano nieraz kwestię, czy gdyby Celimena bardzo chciała, Alcest nie uległby jednak. Być może nie, zasadniczym bowiem rysem Alcesta jest *duma*: otóż o ile serce jego zdolne było przebaczyć Celimenie i ukryć przy jej boku swą miłość na „pustyni”, o tyle *duma* jego zanadto by cierpiała, gdyby mu przyszło pozostać z nią w Paryżu i stać się pośmiewiskiem wszystkich dudków.

SCENA ÓSMA

ELIANTA, ALCEST, FILINT

ALCEST

Pani, sto cnót jaśnieje w twej piękności młodej,
W tobie jednej szczeroci widziałem dowody,
Twą zacność już od dawna cenię najgoręcej;
Lecz przyjm ten hołd ode mnie, nie żądając więcej:
I przebac, że to serce wśród okrutnej męki
Nie waży się zapragnąć szczęścia z twojej ręki.
Zbyt niegodnym się czuję i pojąć mi trzeba,
Że mnie snadź do tych związków nie stworzyły nieba;
Że byłby to dla ciebie towar nazbyt tani
To, czym wzgardziła inna, tak niegodna pani;
Że wreszcie serce...

ELIANTA

Porzuć o mnie niepokoje¹⁷⁵;

Ta ręka już znalazła także więzy swoje
I oto twój przyjaciel, gdy poproszę o to,
Gotów byłby ją przyjąć, jak sądzę, z ochotą.

FILINT

Och, gdybyś serca mego wysłuchała chęci,
Wraz ono krew i życie dla ciebie poświęci.

ALCEST

Obyście w czuciach waszych, jak tego wam życzę,
Mogli czerpać wiek cały prawdziwe słodycze;
Ja, z wszystkich stron zdradzony, zdeptany niegodnie,
Uciekam z tej otchłani, gdzie panują zbrodnie;
Będę szukał odległej na świecie ustroni,
Gdzie uczciwym człowiekiem być nikt mi nie wzbroni¹⁷⁶.

Samotnik

FILINT

Śpieszmy, pani, nie szczędźmy gorącej namowy,
By zmienić w jego sercu zamiar tak surowy.

¹⁷⁵ *Pani (...) niepokoje* — Mimo swych wielkich cnót, ten Alcest, jak wszyscy ludzie wyłącznie zapatrzeni w siebie, ma w życiu codziennym geniusz niedelikatności: wobec Elianty dopuszcza się jej już po raz wtóry. Toteż Elianta, która ostatecznie jest kobietą, odpowiada mu dość sucho; mimo całego uznania, a może dawnej tkliwości dla Alcesta, już ma tego dosyć.

¹⁷⁶ *Będę szukał (...) nie wzbroni* — To zakończenie, na pozór niedostateczne, jest jedynym tutaj prawdziwym i możliwym. Moliere rozwiązuje niekiedy swoje komedie dorywczo i sztucznie, aby zakończyć na wesoło tragiczne konflikty, ale nigdy żadna postać nie zbacza u niego na włos z linii swego charakteru. W większości jego sztuk charaktery i namiętności rodziców czy opiekunów stoją na przeszkodzie do połączenia kochanków i wówczas można tę przeszkodę usunąć; ale tutaj pewne właściwości charakteru niepodobne do pogodzenia tkwią w samym Alceście i Celimienie. To, co ich dzieli, nie jest zewnątrz nich, ale w nich samych. Tak więc od początku do końca sztuka ta jako „komedia charakterów” jest bez skazy.

Ten utwór nie jest objęty majątkowym prawem autorskim i znajduje się w domenie publicznej, co oznacza że możesz go swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać. Jeśli utwór opatrzony jest dodatkowymi materiałami (przypisy, motywy literackie etc.), które podlegają prawu autorskiemu, to te dodatkowe materiały udostępnione są na licencji Creative Commons Uznanie Autorstwa – Na Tych Samych Warunkach 3.0 PL.

Źródło: <http://www.wolnelektury.pl/katalog/lektura/mizantrop>

Tekst opracowany na podstawie: Moliere, Mizantrop. Komedia w pięciu aktach, tłum. Tadeusz Boy-Żeleński, wyd. drugie, nakł. Krakowskiej Spółki Wydawniczej, druk W.L. Anczyca i Spółki w Krakowie, Kraków 1923

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Narodową z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów BN.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, Paulina Choromańska, Tadeusz Boy-Żeleński.

Okładka na podstawie: Daisy.Chain@Flickr, CC BY-SA 2.0

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Pomóż uwolnić konkretną książkę, wspierając zbiórkę na stronie wolnelektury.pl.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły](#) na stronie Fundacji.